

Polskie
sierpnie

**OD
SPISKU
DO
SPISKU**



NIE DA CI OJCIEC
NIE DA CI MATKA
TEGO CO MOŻE
DAĆ CI SĄSIADKA



sklep.mleczko.pl

CYTATY

MAREK BOROWSKI,
SENATOR

*Wszystkie rządy przed
Kościołem klękały.
SLD na jedno kolano,
PO na oba, a PiS leży
plackiem.
„Trybuna”*

JAKUB BIERZYŃSKI,
SOCJOLOG

*Wśród uczniów
warszawskich szkół krąży
nowa obelga: głupi jak
pasek w TVP.
„Polityka”*

JOANNA SZCZEPKOWSKA,
AKTORKA

*Chleb i sól to symbole
polskiej gościnności.
Dziwnie dzisiaj smakuje
ten chleb. I bardzo
gorzka jest ta sól.
„Twój Styl”*

DR KONRAD MAJ,
PSYCHOLOG SPOŁECZNY

*Mężczyźni boją się równie
mocno silnych kobiet, jak
i kobiety słabych mężczyzn.
„Polska The Times”*

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



„Deficyt intelektu” wyparł dialog

To nie była droga chwały. Od związku, z którym nadzieje wiązały miliony Polaków, choć opowieści o 10 mln członków Solidarności to pomnożenie ich trzy albo cztery razy. Do związku, który wysyła grupę swoich członków na miesięcznice smoleńskie. Jako ochroniarzy polityków PiS. Przed kim ta ochrona? Przed Frasyniukiem i innymi liderami? Czy w taki sposób związek musi spłacać apanaże otrzymywane od władzy?

Pisanie własnej wersji historii jest dla obecnej władzy priorytetem. Nie dlatego, żeby to armię pisiewiczów szczególnie zajmowało, bo oczy im się świecą nie do świętych obrazów i pomników Lecha Kaczyńskiego, ale do grubych portfeli. Ludzie podczepieni pod władzę zajmują się historią głównie dlatego, że jest ona najskuteczniejszą drogą do ucha prezesa. Nikt już nad tym procesem nie panuje. W wyścigu o dobre miejsce u boku Kaczyńskiego fakty nie mają żadnego znaczenia. Liczy się wierność. Stąd coraz więcej polityków opisuje heroiczne zasługi braci Kaczyńskich. W opozycji, w Solidarności, w walce z Wałęsą i wszelkimi układami. Na brutalnych słowach zresztą już się nie kończy. Zaczął się etap czynów. Straszanie prokuraturą i sądami tych, których prezes uważa za swoich największych wrogów. Politycy PiS walczący między sobą o wpływy na Nowogrodzkiej licytują się, kto mocniej ściga tych wrogów. Choć w znacznej mierze są to – jak mówi Ludwik Dorn o Błaszczaku – ludzie z „deficytem intelektu”, jednak umizgują się do prezesa nie z powodu szaleństwa, ale z czystego kunktatorstwa i cynizmu. Z tego samego zresztą powodu byli wcześniej podnóżkami u innych możnowładców.

A mogłoby być w Polsce z sensem. Jeżeli Solidarność w 1980 r. miała tak wielkie poparcie, to brało się ono z filozofii dialogu, która sprowadzała się wówczas do sławnego: trzeba usiąść i rozmawiać jak Polak z Polakiem. I usiedli. Mimo że wtedy ani opozycja, ani partia nie były monolitami. Byli pragmatycy i realiści, ale też wielu jastrzębi i zwykłych durniów.

W polityce przeciąganie liny na własną stronę musi kiedyś się skończyć na rozwiązaniu siłowym. Tak było w 1981 r. I tak może się zakończyć obecna próba wzięcia pod but tych Polaków, którzy PiS nie trawia. Kiepski to scenariusz. Ale częsty w sytuacjach, gdy za nic się ma dialog i kompromis.

FAUL

Strażak za 60%

Jak nawałnica czy pożar, to pierwsi do pomocy są strażacy z Państwowej Straży Pożarnej. Ale w kolejce do kasy w MSWiA strażacy są ostatni. Minister Błaszczak, zwany przez Ludwika Dorna „deficytem intelektualnym”, ma wymagania, ale kasy skąpi. Za nadgodziny strażacy dostają 60% średniego uposażenia. Związek Zawodowy Strażaków „Florian” od 10 lat nie może się doпросić stawki 100%. Dla strażaków jest to bardzo ważne, bo pensje mają zamrożone. Ratownik-kierowca czy ogniomistrz dostaje od Błaszczaka 2822 zł (brutto). I jak tu żyć? Jak przeżyć Błaszczaka?

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Zabójcza centralizacja**
– rozmowa
z dr Anną Materską-Sosnowską
- 17 Wkładka mięsna**
Orange sprzedaje mieszkania
z lokatorami
- 22 Dżihadyści wracają do Europy**
– rozmowa z dr. hab. Jarosławem
Tomasiewiczem
- 28 Cztery kilometry za Wygwizdowem**
Miejskie marzenia Cegłowa
- 40 Rozlewisko za linią kamer**
Na planie serialu
- 46 Byłem kameleonem**
Kulisy pracy w CBS

PUBLICYSTYKA

- 11 Miał być zamach stanu,
wyszła rewolta**
Polskie sierpień

ZAGRANICA

- 26 Upadek samozwańczego kalifatu**
Pyrrusowe zwycięstwo w Mosulu
- 58 Hiszpan lubi czuć się najedzony**
Szynka, oliwa i wino

KULTURA

- 32 Artysta ironiczny**
Janusz Głowacki (1938-2017)
- 36 Aktor ma ogromne ego**
– rozmowa z Catherine Frot
- 44 Culturalia**
- 66 Continuum... Rysunki z ziemi włoskiej**

SPORT

- 50 Droga do Rosji 2018 (prawie) otwarta**
Liczymy na reprezentację w piłce nożnej

NAUKA

- 54 Krytyka jest złotem**
Warto narzekać na szefa

ZDROWIE

- 56 Plomby naśladowujące ząb**
– rozmowa z dr. Saulem Pressnerem

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
„Deficyt intelektu” wyparł dialog
- 21 Jan Widacki**
Administrowanie strachem
- 35 Tomasz Jastrun**
Ze Szwajcarii do Polski
- 39 Roman Kurkiewicz**
Kogo by tu jeszcze obronić?
- 43 Anna Tatarkiewicz**
O co chodzi?
- 53 Edward Mikołajczyk**
Prezes TVP żąda od państwa,
żeby mu nie psuć życiorysu
- 55 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Nowy Noe

8 WYWIAD



ZABÓJCZA CENTRALIZACJA

– rozmowa z dr Anną Materską-Sosnowską



28 KRAJ

CZTERY KILOMETRY ZA WYGWIZDOWEM

Miejskie marzenia Cegłowa



58 ZAGRANICA

HISZPAN LUBI CZUĆ SIĘ NAJEDZONY

Szynka, oliwa i wino



Projekt: Iza Mierzejewska

Fot. Erazm Ciolek/Forum, Mariusz Gaczyński/EAST NEWS

f Cześć i chwała symetrystom!

Robert Walenciak kończy tekst „Cześć i chwała symetrystom!” (PRZEGLĄD nr 34) słowami: „Tylko proszę, nie spieprzcie tego, jak wam się zdarzało do tej pory”. Ale ja jestem pełen obaw. Szybkość reakcji SLD jest podobna jak rządzących po nawałnicy. W polemikach telewizyjnych czy radiowych przedstawiciele lewicy dają sobie narzucić prawicowe argumenty. Więcej asertywności wobec drugiej strony, to wy macie atakować!

Tadeusz Kalinowski

Ja również nie chcę żadnej z dwóch kłócących się partii prawicowych, ale niestety, nikt nie pokazuje, że można na niego głosować. Lewica jest mało aktywna w mediach. Jak już ktoś się pojawia, to jest grzeczny, pokorny. Chyba nie tędy droga. I proszę lewicę o eksponowanie spraw naprawdę lewicowych, a nie jakichś liberalnych. Na lewicowości wypłynęli obecnie rządzący.

Lusia Pomorzanka

A może jest sens pójść drogą Corbyna? Blair nie był lepszy od Millera, rozczarowanie wyborców podobne, choć Labour Party nie upadła tak nisko jak SLD. Tylko czy w SLD jest Corbyn?

Zdzisław Nowak

A ja jestem za PO. „Pompuję” tego Schetynę, ile tylko mogę, na miarę moich skromnych możliwości. Z symetrystami się nie zgadzam, ale widzę uczciwe postawienie sprawy. Podobne zaprezentował zresztą Robert Biedroń: niech lewica się organizuje na swoim, a PO czy Nowoczesna na swoim. I niech się skończą oczekiwania i pretensje,



Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

DIEGO VARGAS GAETE

Chrząszcze, Pinochet i literatura

POLACY W BRYTYJSKICH TABLOIDACH

NASTOLATKI

Coraz bardziej zagubieni – głos licealisty

żeby te partie nagle skrzyły w lewo. My, (neo)liberałowie, chcemy z grubsza, „żeby było, jak było”. Tylko oczywiście nieco lepiej.

Wojciech Nockiewicz

f „Ścieżki zdrowia” sanacji

II RP była państwem ogromnej niesprawiedliwości społecznej. Na krakowskiej wsi panowała straszna bieda. Moi rodzice w poszukiwaniu chleba wyjechali do Francji, bez znajomości języka i wyuczonego zawodu.

Odetta Bednarz

Stłumienie strajków chłopskich to tylko drobny epizod pokazujący miłość ówczesnej władzy do suwerena. Historia okresu międzywojennego w czasach słusznie minionych, tak jak i w czasach obecnych, które też słusznie miną, pokazywana jest podobnie albo na wszelki wypadek przemilczana. Stosunek władzy do chłopów, robotników – czy też do mniejszości narodowych – to historia wstydu.

Ola i Zbyszek Głogowscy



FOT. WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER

Wojna na gesty, wojna na słowa. W odpowiedzi na manewry „Ulchi-Freedom Guardian” (Stróż Wolności) z udziałem 17 tys. żołnierzy z USA i 50 tys. z Korei Południowej Koreańska Centralna Agencja Prasowa (północnokoreańska) opublikowała zdjęcia, na których Kim Dzong Un zwiedza Instytut Chemii Narodowej Akademii Obrony.



www.sklep.mleczko.pl

www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Jaki produkt kojarzy się cudzoziemcom z Polską?

PASCAL BRODNICKI,
kucharz, popularyzator gotowania

Na pewno z Polską kojarzone są wszystkie owoce – jabłka, ale także gruszki czy maliny; Polska jest sadem Europy. Mamy dużo owoców leśnych i grzybów, które również są sprzedawane w całej Unii. Mamy dużo dziczyzny, coraz więcej serów, a w ostatnich latach powstało u nas wiele nowych browarów produkujących rozmaite gatunki piwa. A poza tym piecarki: jesteśmy ich największym producentem w całej Europie. No i oczywiście wódka.

ALEJANDRO,
programista z Katalonii

Kiedy myślę o Polsce, przychodzą mi do głowy marki Biedronka (choć wiem, że to nie jest polska sieć sklepów) i FSO. Potem tradycyjna kapusta kiszona i kiszony ogórek oraz pierogi; dalej piwo i wódka jako symbole, już bez konkretnych marek.

KEVIN MAGNER,
nauczyciel z Irlandii

Produkty, które w pierwszej kolejności kojarzę z Polską, to Tyskie i w mniejszym stopniu Żywiec. Węgiel jest waszym drugim najbardziej znanym produktem. Rozpo-

znawalne są także polskie jagody. Poza tym przychodzą mi do głowy jeszcze soki marki Tymbark.

SAM PULHAM,
nauczyciel literatury mieszkający w Warszawie

Przede wszystkim przychodzi mi na myśl muzyka, straszliwie smutne melodie polskiego popu i zgrzyt skrzypiec w muzyce folkowej. Jest coś onomatopiecznie doskonałego w samym słowie „skrzypce”.

DR JOANNA SZALACHA-JARUŻEK,
sociolog ekonomii, WSB w Toruniu

Mimo różnych działań instytucji publicznych, firm i organizacji pozarządowych marka „Made in Poland” nadal nie ma się zbyt dobrze. W międzynarodowym badaniu „Made In Country Index” Polska nie znalazła się nawet w pierwszej dwudziestce krajów, których marki byłyby doceniane i rozpoznawalne. A zatem wielu cudzoziemców nie zna żadnych polskich firm i nie ma pozytywnych skojarzeń z polskimi markami. Mają na to wpływ dwa zjawiska. Polska eksportuje wiele produktów, ale spora część eksportu przypada na firmy

należące do międzynarodowych koncernów (np. w branży AGD). Tym samym produkty te – chociaż powstały w Polsce – nie działają na rzecz wzmocnienia marki „Made in Poland”. Nadzieję na zmianę tego trendu budzą polskie firmy z branży spożywczej, kosmetycznej i meblarskiej, silnie obecne na zagranicznych rynkach (głównie w UE). Niestety, wiele z nich nie stosuje w marketingu strategii budowania wizerunku na skojarzeniach z polskością. W rezultacie ich nabywcy często nie wiedzą, że zakupione towary pochodzą z Polski.

GRECIA COLMENARES,
czytelniczka PRZEGLĄDU

Z językami (chodzi o ciastka, nie zwierzęta), kabanosami, kiełbasą, wódką, przynębiającą komunistyczną molochowatą zabudową oraz – akcent pocieszający – z FSO w ogólności, a maluchem w szczególności (Tom Hanks robi dobrą robotę).

ANNA TARKOWSKA
czytelniczka PRZEGLĄDU

Wódka, ogórki kiszzone, ptasie mleczko. Uwaga! Nie mieszać!

Not. Michał Sobczyk

ZABÓJCZA CENTRALIZACJA

Pozując do zdjęć z wypoczynku w górach, prezes PiS pokazał, jak niewiele go obchodzi klęska żywiołowa na północy kraju

Rozmawia Krzysztof Pilawski

DR ANNA MATERSKA-SOSNOWSKA

Czy to nie dziwne, że twarzą walki z katastrofalną nawałnicą nie została pani premier, któryś z prężących muskuły ministrów lub choćby wojewoda, lecz sołtys wsi Rytle?

– Mnie to nie dziwi, bo jestem zwolenniczką decentralizacji i społeczeństwa obywatelskiego, uważam, że to one składają się na siłę państwa. Kto miał najbliżej do miejsc, w które uderzył żywioł? Okoliczni mieszkańcy, dlatego pierwsi pośpieszyli na ratunek sąsiadom i osobom przebywającym w tych okolicach na wakacyjnym wypoczynku. A do tego trafił się człowiek, myślę o sołtysie Łukaszu Ossowskim, absolutnie kompetentny, komunikatywny i zorganizowany, który świetnie zarządzał działaniami mieszkańców. Z drugiej strony gdyby mnie zapytano, czy rząd stracił twarz w wyniku tej katastrofy, odpowiedziałabym twierdząco: zachował się arogancko, zabrakło wyobraźni oraz zwyczajnej wrażliwości na krzywdę i cierpienie ludzi oczekujących szybkiej pomocy. Niemniej jednak nie uważam, że całe państwo zawiodło: Państwowa Straż Pożarna i spółki energetyczne usuwające uszkodzenia sieci zdały egzamin.

BEZKARNA AROGANCJA

Strażacy – zawodowi i ochotnicy – jak zwykle nie zawiedli, ale to może się zmienić. W lipcu na polecenie komendanta PSP podchorążowie szkoły pożarniczej ustawili barierki wokół Sejmu, aby odgrodzić parlamentarzystów od protestujących przeciwko likwidacji niezależnego sądownictwa. Miesiąc wcześniej weszła w życie nowelizacja ustawy, na mocy której to nie Związek OSP kierowany obecnie przez Waldemara Pawlaka, ale mianowany przez szefa MSW komendant PSP dzieli pieniądze dla strażaków ochotników, wiążąc ich silniej z polityką.

– adiunkt w Zakładzie Systemów Politycznych Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, członek zarządu Fundacji Batorego.

– Straż, zarówno państwowa, jak i ochotnicza, funkcjonuje dobrze dzięki wielu latom doświadczeń nie mieszania jej do polityki. OSP są fenomenem, skarbem, który należy chronić i pielęgnować. Po co PiS uderza w 700-tysięczną armię ochotników, którzy na co dzień bronią ojczyzny – tej małej, czyli najbliższej okolicy, jak i tej dużej, przychodząc na pomoc ofiarom kataklizmu w całym kraju. Po co mieszać w systemie, który dobrze działa? Żeby osłabić pozycję Polskiego Stronnictwa Ludowego, wyprzeć PSL z prowincji, a może chodzi o kolejny krok na drodze do całkowitej centralizacji państwa?

– Pan żartuje, tymczasem to wcale nie jest śmieszne: gwałtownie rośnie liczba nieudolnych urzędników państwowych. Nie tylko za obecnej władzy mamy do czynienia z brakiem kompetencji urzędników, ale teraz to zjawisko jest szczególnie wyraziste i przejmujące. W dodatku niekompetentni urzędnicy nie są rozliczani ze swojej pracy przez rząd, który ich powołał. W tym samym dniu, w którym nawałnica zabijała, zrywała dachy, niszczyła wielkie połacie lasów, w stadninie w Janowie Podlaskim doszło do kompromitującej aukcji w ramach corocznego Święta Konia Arabskiego. Nikomu z tego powodu

Po nawałnicach rząd zachował się arogancko, zabrakło wyobraźni i wrażliwości na krzywdę ludzi oczekujących szybkiej pomocy.

Sołtys Rytle już w piątek, 11 sierpnia, upominał się o ściągnięcie wojska, jego apel został jednak zignorowany, bo – jak powiedział potem TVN24 wojewoda pomorski Dariusz Drelich – wojsko nie jest od zbierania gałęzi i zamykania liści.

– Mieliśmy tu kliniczny przypadek arogancji władzy. Jeśli ktoś zawiódł na całej linii, to właśnie wojewoda pomorski. Przecież wojewoda jest przedstawicielem rządu w terenie, należałoby go natychmiast odwołać. Ale jego kandydaturę na wojewodę poparła bliska przyjaciółka Lecha i Marii Kaczyńskich. Wojewoda otworzył w Urzędzie Wojewódzkim salę im. Lecha Kaczyńskiego, cieszy się względami metropolity gdańskiego Sławoja Leszka Głódzia, który na jego prośbę powołał kapelana służby cywilnej.

włos nie spadł z głowy – tak samo jak w innych podobnych przypadkach, a przecież ktoś ich wszystkich mianował.

CZAS NIEUDACZNIKÓW

Minister rolnictwa Krzysztof Jurgiel cieszy się względami ojca Tadeusza Rydzyka, faktycznego uczestnika koalicji Zjednoczonej Prawicy. Urzędnicy państwowi budują swoje kariery, wykorzystując nieformalne kontakty.

– I dlatego ważne urzędy państwowe sprawują nie ci, którzy są kompetentni, lecz ci, którzy mają jakieś powiązania. Powstała cała sieć układów i zależności klientystycznych. Przed wyborami w 2005 r. Jarosław Kaczyński mówił o szarej sieci, która oplotła Polskę.



NIEMOC PANI PREMIER

Interesujące byłoby porównanie działania softysa Ossowskiego i wojewody Drelich. Pierwszy nie bał się podjęcia decyzji i samodzielnych akcji, drugi wyraźnie nie chciał wychodzić przed szereg.

– Mamy tu zasadniczą różnicę: softys ma mandat pochodzący z wyborów, jest blisko mieszkańców, czuje się gospodarzem na swoim terenie. Wojewoda to typowy nominat – zawdzięcza urząd nie zasługom, lecz układom w obozie władzy, przez to nie czuje związku z regionem, mieszkańcami. Dopiero po kilku dniach pofatygował się, by na własne oczy zobaczyć rozmiary kłęski. Jak innych nominatów, paraliżuje go strach przed podjęciem decyzji, ogląda się na górę. Patrząc na zmiany zachodzące w rozmaitych sektorach i instytucjach publicznych, można przypuszczać, że już wkrótce urzędnicy nie będą podejmowali żadnych decyzji, nie będą przejawiali własnej inicjatywy, czekając na polecenia z góry.

Ale góra też się ociąga z decyzją. Już w sobotę, 12 sierpnia, premier Beata Szydło wzięła udział w posiedzeniu Wojewódzkiego Zespołu Zarządzania Kryzysowego w Gdańsku, ale poleciła jedynie sprawdzenie miejsc letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. O ogłoszeniu stanu kłęski żywiołowej, co umożliwiłoby mobilizację znacznie większych środków, w ogóle nie było mowy.

– Nie dziwi mnie to. Skoro miano- wany przez panią premier urzędnik, wojewoda pomorski, nie pojechał wcześniej na obszary spustoszone przez nawałnicę, nie przekonał się, jakie są rozmiary katastrofy, to prawdopodobnie także niezbyt umiejętnie przedstawił tę sytuację dalej. Czy można się dziwić, że potem mówił o gałęziach i liściach? Może pani premier Szydło nie miała świadomości skali zniszczeń, a jej podwład-

ny zapewniał, że da radę. Skoro tak, mogła kontynuować przerwany urlop. **W komunikacie wydanym 12 sierpnia przez Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, na którego czele stoi premier, była dyżurna formułka o monitorowaniu sytuacji. Posiedzenia centrum zwoływano w sprawie pomoru świń i czerwcowego cyberataku. Nie zwołano go po uderzeniu**

– Teraz Prawo i Sprawiedliwość oplotło ją jeszcze bardziej. Wszystko od góry do dołu jest oparte na patronażu i klientyzmie, które owocują nepotyzmem, kumoterstwem, korupcją polityczną. Ten nowotwór coraz bardziej żżera państwo, doprowadził do faktycznej likwidacji służby cywilnej i zastąpienia jej przez sieć działającą na zasadzie: ty mnie, a ja tobie. Zwolniono rzeszę fachowców, torując drogę aroganckim nieudacznikom. Jak ocenić zachowanie wojewody pomorskiego na zwołanym w trybie nadzwyczajnym wtorkowym posiedzeniu sejmiku pomorskiego, który długo odczytywał z kartki ogólnikowe sprawozdanie, po czym wyszedł, nie odpowiadając na ani jedno pytanie radnych? Nie powiem, że całe państwo nie funkcjonuje, nie powtórzę za opozycją, że państwo jest tekturowe, ale kadry urzędnicze są słabym ogniwem państwa.

Trudno powiedzieć o państwie, które na miesięcznicę smoleńską wyprowadza 2 tys. policjantów, że jest tekturowe.

– To nie chodzi tylko o policjantów obstawiających miesięcznice, ale także o nękanie uczestników protestów ulicznych, inwigilację opozycji, demonstrowanie siły wojska, kaganiec ustaw zakładanych na kolejne dziedziny życia, niespotykaną dotąd na taką skalę przemoc werbalną ze strony polityków i ministrów PiS próbujących

zastraszyć całe środowiska, oskarżających przeciwników politycznych o najgorsze zbrodnie, grożących im odpowiedzialnością.

Obecny wojewoda pomorski przed wyborami wstawił się publikacją memu, na którym skutego Donalda Tuska prowadzą funkcjonariusze uzbrojeni w automaty.

– Zastraszanie i groźby to element świadomej strategii, mającej osłabić opór wobec władzy i protesty przeciwko jej dążeniu do zawłaszczenia państwa. Czy prezydent zawetowałaby ustawy w sprawie sądów, gdyby nie masowy opór społeczny? PiS chce wszystko scentralizować, doprowadzić do kumulacji władzy w jednym ośrodku, przy tym ma nim być nie legitymizowana władza wykonawcza,

Wojewoda pomorski zawiódł na całej linii. Należałoby go natychmiast odwołać.

lecz ciało pozakonstytucyjne. Pachnie jakimś biurem politycznym.

Jarosław Kaczyński nazwał to niekonstytucyjne ciało centralnym ośrodkiem dyspozycji politycznej.

– Czy siła państwa polega na skupieniu wszystkiego w jednych rękach, czy też na sprawności i skuteczności działania państwa, którego podmiotem są obywatele?

► **nawałnicy. A przecież wiceszefami centrum są ministrowie spraw wewnętrznych i obrony. Ich też nie było na posiedzeniu w Gdańsku.**

– To może świadczyć o absolutnej niemocy pani premier. Przecież minister obrony narodowej wypowiedział się dopiero wtedy, kiedy uznał to za stosowne. Widzimy od dawna, co się dzieje w jego resorcie. Przekonaliśmy się, że pani premier nie jest w stanie go zdyscyplinować, nakazać wykonania czegokolwiek. Ona zna swoją rolę, miejsce, wie, w jakim układzie zależności tkwi. Może mogłaby się skontaktować z prezesem PiS, by dostać jakiś impuls do działania.

Ale przecież inni, np. minister Mariusz Błaszczak, mają znacznie łatwiejszy dostęp do ucha prezesa.

– Niemniej jednak Beata Szydło musiała zdawać sobie sprawę, że należy działać, pomóc ludziom. Mamy do czynienia z charakterystyczną dla obecnych rządów niemocą sprawczą.

NAJLEPSZĄ OBRONĄ JEST ATAK

A także zrzucaniem odpowiedzialności za błędy i zaniechania na innych. Minister spraw wewnętrznych w swoim stylu zaatakował samorządy na dotkniętych żywiołem terenach.

– Jego słowa były absolutnie nie na miejscu, pokazały, że rząd wszędzie widzi wrogów, nie potrafi współpracować z samorządami, jeśli kierują nimi osoby spoza układu PiS. Odnosiłam wrażenie – chciałam się mylić – że na nieporadną reakcję władz na klęskę żywiołową wpłynął fakt, że dotknęła ona regiony rządzone przez przeciwników PiS. Rząd zachowywał się tak, jakby chciał powie-

dzieć: zobaczmy, co potrafią, niech się wykażą. Jednak samorządy sprawdziły się, atakowany przez ministra Błaszczaka marszałek województwa pomorskiego już w sobotę, 12 sierpnia, pojechał do dotkniętych klęską gmin.

A może po prostu zabrakło impulsu ze strony Jarosława Kaczyńskiego?

– Prezes PiS był bardzo aktywny podczas powodzi w 2010 r., jeszcze jako lider opozycji. Tym razem był nieaktywny, gdzieś w górach na

Na nieporadną reakcję władz na klęskę żywiołową wpłynął fakt, że dotknęła ona regiony rządzone przez przeciwników PiS.

urlopie, pokazując, jak niewiele go cała sprawa obchodzi. Pewnie jednak kontaktował się z rządem, ministrami, bo w końcu wysłano wojsko, uruchomiono duże środki pieniężne na pomoc dla poszkodowanych.

Dawane do ręki pieniądze mają zakryć wcześniejszą nieporadność PiS.

– Z pewnością chodzi o poprawę wizerunku, tym bardziej, że sondaże dla Wirtualnej Polski i „Rzeczpospolitej” wskazują, że społeczeństwo źle ocenia działania rządu po nawałnicach, a to może wpłynąć na poziom poparcia dla PiS. To jednak nie zmienia faktu, że pieniądze są bardzo potrzebne: nie tylko ze względu na rozmiar zniszczeń, ale także utratę źródeł dochodu przez wielu mieszkańców.

Nawałnica pokazała, że siła państwa tkwi w samorządach, inicjatywach obywatelskich i niezależnych od władzy mediach. Czy to powstrzyma PiS przed walką z samorządami, przyjęciem ustaw o kontroli rządu nad organizacjami samorządowymi i mediami prywatnymi?

– Nie bardzo w to wierzę, bo PiS jest zbyt przywiązane do modelu centralistycznego, chce zalać Polskę biurokracją. Widzę jedynie niszczenie kolejnych sfer. Po wakacjach prawdopodobnie pojawi się nowy projekt ordynacji wyborczej do samorządu. PiS już okraja, gdzie może, rolę samorządów. Wystarczy przypomnieć, co zrobiło w oświacie.

Reforma oświaty dla wielu samorządowców jest klęską żywiołową, mu-

szą dopasować szkoły do nowych wymagań, choć brakuje im pieniędzy i czasu.

– Koszty reformy oszacowane przez ministerstwo i realne dzieli przepaść, ale władza umywa ręce. Jeśli dzieci z braku miejsca w klasach będą się uczyły na korytarzach, zrzuć winę na wójta lub burmistrza.

PiS nie wyciągnie wniosków z nawałnicy?

– Musiałoby się przyznać do błędów, a przecież zgodnie z oficjalnym przekazem władza zrobiła wszystko, co powinna, zawiniła zaś – jak zwykle – „totalna opozycja”. Nie liczę na refleksję: zaspaliśmy, powinniśmy natychmiast wrócić z urlopów do pracy. Czy można sobie wyobrazić poniesienie odpowiedzialności przez członków rządu, którzy zawiedli? Przecież to oni sprawili, że – jak nas przekonują prorządowe media – państwo polskie jest silne jak nigdy wcześniej, a Polska wstała z kolan. Nadal będziemy mieli do czynienia z zawłaszczaniem państwa. Nieważne, czy po przejęciu przez PiS instytucje będą działać sprawniej i zgodnie z prawem. Liczy się, by były – jak Trybunał Konstytucyjny – po stronie „dobrej zmiany”. Przy tym koszty tej operacji nie są ważne, nieprzypadkowo PiS twierdzi, że dokonuje rewolucji.

Jakie będą jej skutki?

– Skutki już widzimy, i to niemal w każdej dziedzinie, tyle że wielu Polakom przesłania je dobra koniunktura gospodarcza i finansowa. Z pewnością z Unii nas nie wyrzucą i nie zakręca eurokurka, ale dalekosiężne efekty polityki PiS okażą się bolesne: zatrzymanie rozwoju, regres, zrujnowany kapitał społeczny, izolacja.

Krzysztof Piławski

Odszedł nagle, niespodziewanie mój przyjaciel

redaktor

JERZY LEŚNIAK

Dziennikarz „Dunajca”, „Gazety Krakowskiej” i nowosądeckich mediów, członek redakcji „Rocznika Sądeckiego”, współtwórca „Encyklopedii Sądeckiej”, autor książki o Józefie Oleksym, kronikarz Ziemi Sądeckiej.

Odważny, bezkompromisowy, utalentowany, pełen twórczej inicjatywy dziennikarz.

Żegnaj Drogi Jurku!

Sławomir J. Tabkowski

MIAŁ BYĆ ZAMACH STANU, WYSZŁA REWOLTA

Sierpień '80. Na szczytach władzy strajków się nie bano.
To był pretekst do politycznej rozgrywki

Gdańsk, Stocznia im. Lenina.
Lech Wałęsa i wiwatujący
stoczniovcy po podpisaniu
porozumień ze stroną rządową.



Robert Walenciak

Sierpień zaskoczył wszystkich. Taką opinię powtarzają i ówczesni opozycjoniści, i publicyści, i historycy. Na pierwszy rzut oka trudno z tym polemizować. Edward Gierek był na wakacjach na Krymie, w Bułgarii nad Morzem Czarnym wypoczywali członkowie Biura Politycznego. Na wakacjach była także opozycja, w tamtym czasie nieliczna, ograniczająca się do kilkuset osób w całym kraju. I w takim czasie wybuchły masowe strajki, które zachwiały systemem. Cud? Czy coś innego?

A może ktoś nie był nimi zaskoczony, przynajmniej ich początkiem?

Coraz więcej informacji wskazuje na to, że strajki były elementem gry

o władzę, miały służyć wywołaniu przesilenia politycznego. A potem to wszystko wymknęło się spod kontroli.

PRZED SIERPNIEM BYŁ LIPIEC

Ale zacznijmy od lutego 1980 r., czyli od VIII Zjazdu PZPR. Zjazd dokonał przegrupowania w obozie władzy – Edward Gierek został poważnie osłabiony, musiał się zgodzić na odejście Piotra Jaroszewicza ze stanowiska premiera. Kryzys gospodarczy przechodził w kryzys polityczny. Do walki o władzę stanęły dwie grupy – Edwarda Babiucha, który kontrolował aparat partyjny, i Stanisława Kani, odpowiedzialnego w tamtej strukturze za MSW, popieranego przez Wojciecha Jaruzelskiego. Bardzo szybko się okazało, że

władza Gierka jest coraz bardziej iluzoryczna, on sam jest bezradny, i że system zmierza do przesilenia.

Sam Gierek w „Przerwanej dekadzie” opowiadał tak: „W lipcu 1980 wybuchły strajki o kaszankę. Były spowodowane podwyżką cen właśnie kaszanki i innych podrobów w bufetach pracowniczych. Strajki swoje apogeum osiągnęły w Lublinie i w województwie oraz w całej lubelskiej DOKP. Wyznam, że byłem tym wręcz oszołomiony. Przedtem nie miałem żadnych sygnałów od służb milicyjnych bądź aparatu partyjnego, że w Lublinie jest wielkie wrzenie. Bo przecież taki strajk nie wybucha z niczego. (...) Powstaje pytanie, kto organizował strajk? Zatrzymanie całego województwa nie jest sprawą łatwą, tego nie da się ▶

► zrobić bez prężnej organizacji, ot tak sobie. Do tego proszę dodać strajk całej DOKP w Lublinie. Jedyny, jak dotąd, strajk powszechny na kolei w całej historii Polski Ludowej. Lubelska DOKP należy do najważniejszych dyrekcji kolei w kraju, przez jej teren idą wszystkie dostawy dla radzieckich dywizji w NRD oraz cały eksport Związku Radzieckiego do tego kraju. I oto kolejjarze lubelscy przyspawali koła lokomotyw i wagonów do torów kolejowych na szlakach prowadzących z Małaszewicz i Terespolu na Zachód. (...) Był to fakt, który musiał być omawiany przez Biuro Polityczne KPZR, to był fakt odnotowany przez wszystkie wywiady świata. Powstaje pytanie, dlaczego wtedy właśnie kolejjarze pol-



5 września 1980 r. Edward Gierek przestał być I sekretarzem KC, jego następcą został Stanisław Kania (z lewej). W środku Edward Babiuch, odwołany z funkcji premiera 24 sierpnia 1980 r.

Strajki były elementem gry o władzę. A potem to wszystko wymknęło się spod kontroli.

scy zdecydowali się na tak desperacki krok? Dlaczego nigdy tego nie zrobili – ani przedtem, ani potem?”.

Po czym Gierek dodał: „Wielkie zakłady tego województwa, WSK Świdnik, Fabryka Samochodów Ciężarowych, charakteryzowały się wyjątkowo wysokim, bo ponad 30-procentowym, udziałem kadry zarządzającej wywodzącej się z milicji i wojska. Była to kadra w pełni dyspozycyjna. W gruncie rzeczy strajk taki nie mógł się odbyć bez przyzwolenia tych służb”. I skonkludował: „Musiały ten strajk zorganizować siły, które były zobowiązane do pilnowania porządku w kraju”.

Oczywiście mogła przez Gierka przemawiać gorycz utraconej władzy, patrzyenie na politykę poprzez korytarzowe intrygi, ale pamiętaj-

my o jednym – był zawodowym rewolucjonistą. Organizatorem strajków. Wiedział, jak je się wywołuje i jak je się gasi.

Prof. Andrzej Werblan w „Polsce Ludowej” również wyraża przypuszczenie, że te strajki nie mogły być spontaniczne. „Budziło wtedy moje podejrzenia, dlaczego pierwsze strajki wybuchły w zakładach zbrojeniowych, Świdnik, Rzeszów i Stalowa Wola – wspomina. – Najsilniej penetrowanych przez służbę bezpieczeństwa. Najlepiej opłacanych. Mnie zastanawiało, dlaczego wcześniej nie było żadnego sygnału, że to tam, właśnie w tych fabrykach, może się wydarzyć coś takiego. A tam istniał bardzo rozbudowany aparat, który powinien to sygnalizować i wiedzieć. Dla mnie jest zastanawiające, w jakim środowisku strajki się zaczęły”. I kończy: „A potem już

te strajki szły, w połowie sierpnia fala była nie do zatrzymania. Ale wpierv trzeba było ją poruszyć”.

TELEFON KURONIA

Fala pierwszych strajków, przed tym najważniejszym w Stoczni Gdańskiej, rozlewała się po kraju, a władza...

Gierek, po latach, widział to tak: „Moi przeciwnicy czekali, aż narastająca fala roszczeń zmyje mnie z pokładu. Dlatego też, sądzę, swoboda działań naszych przeciwników politycznych była niczym nieograniczona. Czytałem, już dobrze po Sierpniu, chyba w londyńskich »Wiadomościach«, reportaż zastępcy szefa sekcji polskiej BBC z letniego pobytu w Polsce. Opisowywał on, jak to się wtedy odbywało. W mieszkaniu Kuronia np. było coś na kształt

Media bardzo oszczędnie informowały o strajkach, nazywając je przerwami w pracy.



Zakłócenia

w rytmie pracy

W NIEKTÓRYCH zakładach i przedsiębiorstwach mają miejsce przerwy w pracy, w czasie których wysuwane są postulaty płacowe, a także dotyczące norm i organizacji pracy oraz zaopatrzenia. W tych dniach miały miejsce częściowe zakłócenia komunikacji miejskiej w Warszawie. W środę i w czwartek przerwy w pracy utrudniające normalny tok produkcji miały miejsce w zakładach przemysłu lekkiego w Aleksandro-

wie Łódzkiej, Teofilowie i na wydziałach Stoczni Gdańskiej.

(PAP)

Przerwy w pracy napawają troską, utrudniają bowiem i tak już niełatwą sytuację gospodarczą, zmniejszając rozmiary produkcji towarów i usług, które są nam wszystkim potrzebne, których poszukujemy w sklepach.

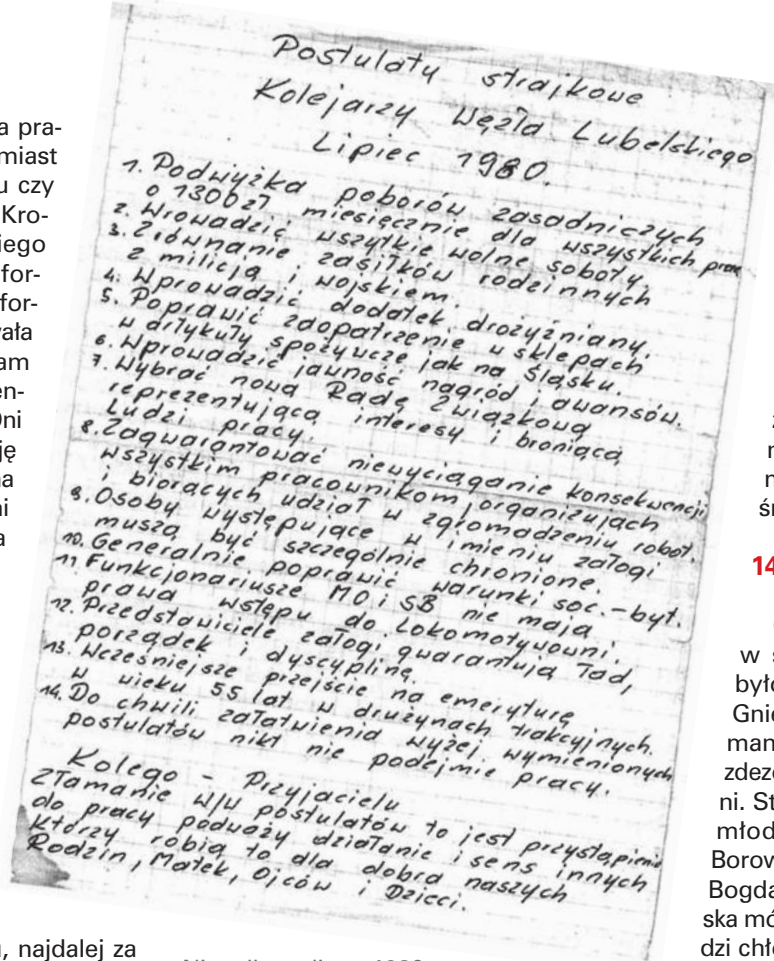
Wiele spośród podejmowanych w toczących się dyskusjach spraw można załatwić i załatwić się w samych zakładach pracy. Niektóre słuszne postulaty są spełniane, inne wymagają dokładnej analizy, a jeszcze inne, pomimo ich ważności, dziś już, a może i jutro – niestety – nie będą mogły być załatwione, gdyż nas do prostu na to jeszcze nie stać.

Forum dyskusji o usprawnieniach w gospodarce, o sposobach pokonywania różnych trudności i kłopotów, warunkach pracy, powinny stanowić i w wielu zakładach stanowią, zebrania kolektywów pracowniczych, KSR, zebrania organizacji partyjnych. Dyskusje są bowiem pożyteczne wtedy, gdy nie zakłócają pracy, tak potrzebnej krajowi, całemu społeczeństwu.

centrali informacyjnej dla prasy zagranicznej. Natychmiast po zawiązaniu się strajku czy to w Jarocinie, czy to w Krotoszynie, dzwonił do niego korowski sympatyk i informował o wydarzeniu. Informację tę zaraz przekazywała któraś z dyżurujących tam panienek do korespondentów agencji prasowych. Oni przekazywali tę informację do centrali, a wieczorem na falach eteru kilku rozgłośni wiadomość ta powracała do kraju w serwisie dzienników radiowych. Jakimś dziwnym trafem telefon Kuronia działał bez usterek, nie było żadnych awarii, sądził też, że odpowiedni funkcjonariusze pilnowali, aby nic się w jego bezcennej dla Kani aparaturze nie zepsuło. Nic więc dziwnego, że skoro tylko wybuchł strajk tramwajarzy w Poznaniu, najdalej za dwa, trzy dni podobny strajk wybuchał w Krakowie czy Bydgoszczy. Ta bezzradność służb porządkowych minęła jak złoty sen, gdy pojawiły się strajki na tle politycznym. Służby te, tak słamazarne i szokująco bezzradne w lipcu i pierwszej połowie sierpnia 1980 r., okazały się niezwykle sprawne, gdy wola polityczna ich mocodawców zaczęła współbrzmieć z wydawanymi im rozkazami. Myślę, że gdzieś do 20 sierpnia sądzono, że gospodarka zniesie tę bezprzykładną czkawkę strajkową”.

Co ciekawe, również Lech Wałęsa nie odrzuca tezy, że pierwsze strajki były przez część establishmentu akceptowane, traktowano je jako sposób na wywołanie przesilenia kadrowego na szczytach władzy.

W „Drodze nadziei” tak opisuje, jak jechał 14 sierpnia do stoczni na strajk: „Nie wierzyłem, że uda mi się dojść do stoczni. O naszych przygotowaniach do strajku było dość głośno, a nie byliśmy ani pierwszym, ani jedynym ogniwem strajkowym w Polsce. (...) Wsiadłem do tramwaju. Długa jazda, ze Stogów pod stocznnię jedzie się dobre 35 minut. Przez ten czas nabierałem podejrzeń. Obstawę miałem szczelną, widziałem ich w samochodzie, byłem dobrze pilnowany. Więc musi im to chyba być na rękę? Co planują? Czy



Nie tylko w lipcu 1980 r. sporządzano listy z postulatami, często niemożliwymi do spełnienia.

liczą na zmiany, naszym kosztem, na których sami coś zyskają?”.

Decyzję o strajku działacze gdańskiej opozycji, najsilniejszego opozycyjnego ośrodka w kraju, podjęli 7 sierpnia. Tylko że to wszystko wciąż było płynne. W „Drodze nadziei” mówi o tym jego uczestnicy. Józef Drogoń: „Byłem z Lechem na spotkaniu

Do walki o władzę stanęły dwie grupy – Babiucha, który kontrolował aparat partyjny, i Kani, odpowiedzialnego za MSW.

w pierwszych dniach sierpnia. Społeczeństwo było pogrążone w marazmie psychicznym. Między nami zaś panowało podniecenie, ponieważ wiedzieliśmy o strajkach w Lublinie. Dokonałiśmy próby oceny naszych» własnych możliwości w przypadku, gdyby u nas coś takiego zaistniało. (...) Ze sceptycyzmem przyznałem, że to chyba nie wyjdzie, że to nie ruszy”.

Andrzej Gwiazda: „Największy udział w przygotowaniu Sierpnia miał Borusewicz, ja byłem z tego praktycznie wyłączony, dlatego że w lipcu pojechaliśmy na urlop, bo stwierdzi-

liśmy, że jest to być może ostatni czas, kiedy się da na urlop pojechać. Tak, były pewne uzgodnienia, była taka rozmowa, nawet padł termin strajku. Ktoś to zaplanował technicznie, może takie postanowienie było, tylko że ono nie miało przecież mocy wykonawczej, bo my nie mieliśmy żadnych środków”.

14 SIERPNIA

Gdy Wałęsa pojawił się w stoczni, jeszcze nic nie było przesądzone. Dyrektor Gniech był o włos od zatrzymania strajku, robotnicy byli zdezorientowani, nieprzekonani. Strajk organizowało trzech młodych robotników: Jerzy Borowczak, Ludwik Prądyński, Bogdan Felski (Alina Pieńkowska mówiła o nich: „Bardzo młodzi chłopcy, pracowali w Stoczni od dwóch lat i równocześnie wieczorem uczyli się w Technikum Budowy Okrętów”). I wyraźnie brakowało im autorytetu. Dwa tygodnie wcześniej próbowali Stocznnię zatrzymać, ale wtedy im się nie udało. Tym razem byli lepiej przygotowani, rozwiesili plakaty, mieli podrzuconą przez Bogdana Borusewicza „bibułę”. Ale pewnie niewiele by zdziałałi, gdyby nie pojawił się Wałęsa, od czterech lat niepracujący w stoczni. On ten moment tak wspomina: „Po

pierwszym impulsie – ludzie stanęli. Wysunięty był postulat dotyczący Anny Walentynowicz, jeszcze z rozpędu ja, bo sam upomniałem się o swoje, powszechne było oczywiście żądanie budowy pomnika, no i coś, co rozumieli wszyscy – podwyżka. 2000 zł na głowę. Podnieśliśmy od razu tę porzeczkę, czyniąc z niej punkt wyjścia dla całej reszty spraw, które jeszcze nie zostały nazwane, bo zwaliłyby z nóg, przestraszyłyby tych spokojnych ludzi, którzy dali się porwać na moment”.

I dodaje: „Jedną z pierwszych decyzji Komitetu Strajkowego było ża-

► danie dostępu do radiowęzła stoczni. Wiedzieliśmy, że jawność wszelkich rozmów i negocjacji jest naszą siłą. W ten sposób każdy mógł uczestniczyć w przebiegu dyskusji, każdy mógł do mikrofonu podejść i przedstawić swój punkt widzenia. System nagłośnienia stoczni obejmował wszystkie wydziały i hale produkcyjne, a następnie zadbano, by obrady były słyszalne

wymusiło napisanie programu strajkujących, czyli 21 postulatów.

Tak skończył się czas gaszenia strajków pieniędzmi, a rozpoczął się czas politycznych negocjacji. Tych w Gdańsku i tych w Warszawie.

18 sierpnia przyjechał do Gdańska Stanisław Kania. I na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej mówił, że sytuację trzeba rozwiązać metodami

Czy tylko dlatego, że miała swoich agentów wśród strajkowych przywódców? Na pewno był nim przywódca górniczego strajku w Jastrzębiu. A co do Mariana Jurczyka (Szczecin) i Lecha Wałęsy, SB chwaliła się, że ma na nich wpływ. Szybko okazało się to iluzją, ale to inna historia.

WŁADZA SIĘ NIE BAŁA...

Ogłoszenie 21 postulatów, a zwłaszcza postulat powołania wolnych związków zawodowych, zmieniło sytuację. Działacze Komitetu Obrony Robotników zaczęli być zatrzymywani. Jacka Kuronia zatrzymywano na 48 godzin, po czym wypuszczano go i natychmiast ponownie zatrzymywano, przewożąc na inny komisariat.

Ale tamy już puściły. Strajki podejmowały kolejne zakłady, rozlewało się to na całą Polskę. Tymczasem na szczytach władzy trwała gra.

W cytowanej już „Polsce Ludowej” tak Andrzej Werblan opowiadał o niej Karolowi Modzelewskiemu:

„Andrzej Werblan: Toczyła się podskórna walka o sukcesję. Stawało się oczywiste, że Gierek tego kryzysu już nie przetrwa.

Karol Modzelewski: On sam sobie zdawał z tego sprawę?

AW: Wyczuwał sytuację, ale się wahał. Cała sprawa polega na tym, że jak się zaczyna walka o sukcesję, to pojawia się także chęć, żeby przyspieszyć rozstrzygnięcie. A rozstrzygnięcie się przyspiesza w dwojaki sposób – przez eskalację konfliktu albo poprzez rozwiązanie pokojowe, ale z takimi ustępstwami, które osłabiają pozycję szefa w oczach establishmentu i też ułatwiają zmianę. Jeszcze dodam jedno –

Edward Gierek: W wielkich zakładach Lubelszczyzny wyjątkowo dużo kadry zarządzającej wywodziło się z milicji i wojska.

w sąsiednich stocznich i zakładach pracy wzdłuż ulicy Wałowej. Później jeszcze delegaci zawozili nagrania naszych obrad do swoich zakładów”.

W ten sposób uruchomiony został mechanizm, który nakręcał strajk. Wzmacniał go, przełamując naturalny strach, budując poczucie wspólnoty, siły, uczestniczenia w czymś ważnym.

Okazało się to istotne już po paru dniach. Gdyż już w sobotę, 16 sierpnia, kiedy dyrekcja zgodziła się na wszystkie postulaty – przywrócenie wyrzuconych do pracy, upamiętnienie ofiar Grudnia i podwyżkę płac w wysokości około 1500 zł, strajk omal nie wygaś.

Stoczniowcy byli zadowoleni z tego, co Wałęsa wynegocjował. Ale wówczas pojawił się argument – czy mogą zostawić mniejsze zakłady, które przyłączyły się do strajkującej stoczni?

Wybuchła wielka awantura. Że to nie koniec, że trzeba trwać. Wałęsa więc zadecydował, że zostaje w stoczni. W nocy z soboty na niedzielę (z 16 na 17 sierpnia) zawiązał się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Co, niejako automatycznie,

politycznymi. Mówił też, że partia straciła kontakt ze społeczeństwem i że jest to kolejny zakręt.

Jakby był już przekonany, że z tego zakrętu wyjedzie jako główny kierowca.

To, że bezpieczeństwo przejmuje inicjatywę, dostrzegał również Andrzej Werblan. Mówił o tym w rozmowie z Karolem Modzelewskim w „Polsce Ludowej”:

„Andrzej Werblan: Muszę powiedzieć, że zachowanie się bezpieczeństwa w czasie tego kryzysu dawało dużo do myślenia.

Karol Modzelewski: W sierpniu?

AW: I po sierpniu, w czasie całego kryzysu. Oni nie robili wrażenia przestraszonych, oni się czuli pewni. Jakby byli pewni, że to ostatecznie się skończy, że będą górą. A jeżeli idzie z kolei o aparat partyjny – oni byli przestraszeni.

KM: Takie mam wrażenie, że aparat partyjny skutecznie straszyły mity o listach proskrypcyjnych, o magazynach broni.

AW: Oni byli przestraszeni, a bezpieka nie”.

Z głębokim żalem informujemy, że zmarła pochodząca
z robotniczej, łódzkiej rodziny

dr HALINA JAKUBOWSKA

z domu Brzeziak

historyk związków zawodowych, pedagog, kustosz bibliotekarstwa,
odznaczona m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Człowiek Lewicy.

Synowie, synowa, wnuki z żonami.

Mojemu Przyjacielowi

**Aleksandrowi
Jakubowskiemu**

składam wyrazy żalu i głębokiego
współczucia po śmierci

MAMY

Jerzy Domański



Lech Wałęsa z synami
w stoczni, podczas
sierpniowego strajku.

jak się takie rzeczy dzieją, to w nich zawsze bierze udział policja i ci, którzy na nią mają wpływ. Ja nie lubię spiskowych teorii, ale nie można nie dostrzegać faktów, które mogłyby za tym przemawiać. Na mnie zrobił wrażenie pewien szczegół ze wspomnień Waldemara Kuczyńskiego. Opisał on wyjazd grupy intelektualistów do Gdańska, w charakterze doradców. Chyba wezwał ich Mazowiecki. Zebrali się w mieszkaniu Jacka Kuronia i tam dyskutowali. Jak pojadą, co zrobią. Z nimi, jak wspomina, nawiązał kontakt jakiś bezpiecznie, który przedtem ich śledził, i zaproponował, że ich rządowym samolotem przewiozą. Potem z tego się wycofano, oni sami nie chcieli lecieć rządowym samolotem.

To wtedy zaproponowano im ułatwienie w nabyciu biletów na normalny samolot. Dyskutowali sprawę, jak się ustosunkować do postulatu wolnych związków zawodowych. Doszli zgodnie do wniosku, że to jest *casus belli* i zabójczy postulat. Ale kto to potrafi wyperswadować robotnikom?

KM: Westchnienie Kuczyńskiego, że ja bym tam się przydał, musiało tego dotyczyć, jak przypuszczam.

AW: W każdym razie wspomina on, że ktoś powiedział, aby to on się podjął to wyperswadować. On robotników przekona. I w nocy tego jednego aresztowano. Można więc wnioskować, że bezpieka tego dnia doszła do wniosku, że należy eskalować porozumienie. Nie wykluczam, że eskalacją konfliktu chciano przyspieszyć zmiany personalne na szczycie władzy.

KM: Gra personalna zastępuje myślenie w kategoriach racji stanu ustroju komunistycznego.

AW: Może być również elementem wyjścia z kryzysu.

KM: Jak popatrzymy, co się potem działo, to widać, jak bardzo utopijne było to myślenie.

AW: To było myślenie utopijne. Z tym, że jedną rzecz muszę powiedzieć, żeby odtworzyć ówczesne włas-

Lech Wałęsa nie odrzuca tezy, że pierwsze strajki były akceptowane przez część establishmentu.

ne myślenie. Ja się nie bałem tych nowych związków zawodowych. Nie uważałem, że one oznaczają koniec reżimu. Zresztą w ogóle nie przewidywałem końca reżimu w wyniku tego kryzysu.

KM: No tak... Ja też nie przewidywałem końca reżimu.

AW: Nie bałem się, że oto zwycięży restauracja, że wróci przedwojenny ustrój i ktoś w rodzaju Andersa na białym koniu. Bałem się dramatycznego wyjścia z kryzysu, typu Węgry 1956 lub Czechosłowacja 1968. Jakichś wielkich starć, a potem pacyfikacji kraju. Natomiast byłem przeświadczony, że tu nie idzie o upadek ustroju i że nowe związki zawodowe mu nie zagrażą.

KM: Wtedy nikt nie miał takiego zamiaru. Niektórzy może mieli, ale to nie było znaczące. Tylko że to uruchamiało mechanizm, który system rozbijał.

AW: Dzisiaj na ten temat dużo więcej wiemy. Wtedy sądziłem, że

te związki zawodowe zostaną jakoś wmontowane w istniejący ustrój.

KM: Niewątpliwie Kania miał taką nadzieję...

AW: Na pewno było sporo lęku, ale też żywiono sporo złudzeń. Dwie jeszcze sprawy. Między kolejnymi posiedzeniami Biura Politycznego bez przerwy trzeba było informować radzieckich o tym, co się dzieje i jakie są zamiary. Bo jednak liczone się z ich opinią. Zwykle robił to Gierek. On rozmawiał. I Gierek miał kłopoty z przekonaniem Breżniewa do nowych związków zawodowych. Ale ostatecznie go przekonał, bo powiedział, że my sobie jakoś z tym damy radę. W tym Biurze było jakieś takie przekonanie, że my możemy to opanować. Przyszli bezpiecznie i mówili, że oni są w stanie całą stocznnię, tych wszystkich strajkujących, wynieść w jeden dzień. Było niby takie przekonanie, że my nie chcemy awantury, więc powinniśmy podpisać porozumienie, a potem jakoś to się opanuje. Wydaje mi się, że zwolennikiem takiego poglądu był Kania. On patrzył dość optymistycznie na możliwość administrowania tym kryzysem.

KM: Wierzone, że to będzie jak w roku 1971. Że stopniowo napięcie opadnie, a partia uzyska nad tym kon-

trolę. To, że sprawy mają się inaczej, zaczęło docierać do świadomości miesiąc później, kiedy przetoczyła się fala kolejnych porozumień, kiedy spóźnieni też ruszyli do strajku".

POSTSCRIPTUM. ROK 2017

Pisanie dziś o Sierpniu '80 to jak podskoki na kruchym lodzie. Co z tego, że minęło 37 lat, skoro wokół tamtych wydarzeń z każdym rokiem narastają emocje?

Sierpień '80 stał się bowiem elementem naszej polskiej tożsamości – więc o jego interpretację toczy się bój. Partijny bój.

Jest więc wykładnia PiS, czym był Sierpień, kto jakie miał tam zasługi. I jest wykładnia Platformy. Obie partie napisały swoją historię roku 1980, ogłosiły ją jak dogmat. Mają swoich bohaterów, swój przebieg wydarzeń, swoje świętowanie. I w ten sposób

► przegoniły historyków i publicystów, zastępując ich nadwornymi kronikarzami, czy też usługowymi cynglami.

Wspomnienie stało się celebrą.

Przekaz Platformy jest jasny. Arkadyjski. Naród zbuntował się w lipcu, w sierpniu stanęło już pół Polski, w końcu stanęła Stocznia Gdańska, gdzie szefem komitetu strajkowego został działacz Wolnych Związków Zawodowych Lech Wałęsa. To WZZ, kierowane przez Bogdana

Naród został więc oszukany. Potem był 13 grudnia i naród został zdławiony. A potem był rok 1989 i było kolejne oszustwo – odchodzący reżim dokonał sztuczki, bo przekazał władzę swoim agentom. A oni stworzyli III RP, państwo ciemnych interesów i ciemnych powiązań. Oprawców i zdrajców. I dopiero teraz patrioci odzyskują Polskę.

Obie opowieści – i Platformy, i PiS – pełnią więc rolę służebną. Wobec

wystąpień, jak w grudniu 1970 r.? I obaj bezradnie kiwali głowami. Bo, owszem, teoretycznie wiadomo, co robić – nie prowokować rozruchów, reagować zmianami w polityce i w personaliach, trzymać Rosjan z daleka... Ale to tylko teoria.

Lecz w tym kontekście lipcowe próby (jeżeli były) rozbijania Polski, żeby doprowadzić do przesilenia i do zmiany na szczytach władzy, wydają się prawdopodobne. A jak było w rzeczywistości? Kłopot w tym, że jeżeli przyjmiemy, że SB inspirowała pierwsze strajki, to upada mit wielkiego narodowego zrywu, pielęgnowany zarówno przez PiS jak i PO... Więc?

Więc lepiej milczeć?

Choć są wspomnienia Lecha Wałęsy – gdy opowiada, jakimi argumentami rozpałał strajk. Bo naród buntował się powoli. A robotnikom bardziej chodziło o dodatkowe 2 tys. zł, o przedszkola dla dzieci czy łatwiejszy dostęp do mieszkań niż o obalenie tamtego ustroju.

Jakże żałośnie na tym tle wygląda narracja PiS, że dla stoczniovców liczyła się tylko Anna Walentynowicz, a Wałęsa już nie. No, bez Wałęsy strajku pewnie by nie było, dyrekcji zabrakło dwóch kwadransów, by namówić załogę do powrotu do pracy...

I jak wytłumaczyć, że w pewnym momencie strajki rozpałały się jeden po drugim, że nagle opadł strach, i ludzie poczuli się na swoim?

A czas Solidarności? Jak oceniać jej działania? Jakim była początkowo ruchem? Ludową rewoltą, przywiązaną do tzw. sprawiedliwości społecznej, czy wręcz niepodległościowym powstaniem (takie zaczynać być ustalania)? Ile z jej działań to efekt emocji, niewiedzy, a ile inspiracji z różnych źródeł, także ze strony agentury? Jaki był margines jej działania, wyznaczony miejscem Polski w ówczesnej Europie? A PZPR? Co się działo z tą formacją, dlaczego w roku 1980 straciła polityczną inicjatywę?

Pytań są dziesiątki. I są zagłuszane. Przez obchody, uroczystości, często o charakterze niemal religijnym.

Najwyższy czas, byśmy Sierpień zaczęli odbierać Platformie i PiS. To konieczne, bo inaczej staniemy się niewolnikami przekazów dnia, partyjnych prawd i pustej celebrы.

Robert Walenciak

Prof. Werblan przypuszcza, że strajki nie mogły być spontaniczne. Dlaczego najpierw wybuchły w zakładach zbrojeniowych?

Borusewicz i sprzęgnięte z KOR, przygotowały strajk, który później wzmocnili przybyli z Warszawy eksperci, Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek... Tak narodził się ruch, którym zachwycił się świat. Który zjednoczył praktycznie wszystkich Polaków, a później obalił komunizm. I z niego jest PO.

Przekaz PiS jest inny – spiskowy, cierpiętniczy. PiS też mówi, że na początku był naród, który się zbuntował. Buntem kierowali Andrzej Gwiazda, Anna Walentynowicz, Lech Kaczyński (niedawno go dopisali, żałosne to)... Ale później do gry weszły tajne służby PRL, SB, i poobsadzały kluczowe miejsca w „Solidarności” swoimi agentami, którzy torpedowali działania patriotów.

interesu partii. Służą udowodnieniu, że jedna partia albo druga są spadkobiercami tego, co w Sierpniu było najlepsze, że miały zawsze rację, i w związku z tym władza im się należy...

Odłóżmy partyjne opowieści na bok, bo tak naprawdę psują one wspomnienie Sierpnia. To przecież było wielkie wydarzenie, ale ono nie narodziło się *deus ex machina*.

Ludzie ówczesnej władzy, przynajmniej ich część, wiedzieli, że Polska zmierza ku katastrofie, że nastroje pogarszają się z kwartału na kwartał. I co dalej?

Jest takie wspomnienie Andrzeja Werblana z roku 1979. Podczas jednej z porad w Łańsku wybrał się z Jaruzelskim na spacer i generał go pytał: a co zrobimy, kiedy dojdzie do takich

WKŁADKA MIĘSNA

Dlaczego spółka Orange Polska miałaby sprzedać mieszkania lokatorom, skoro mogła więcej zarobić

Ewa Rogowska

Mówią o sobie, że są wkładką mięsną. 30 czerwca 2017 r. firma Orange Polska SA, następca Telekomunikacji Polskiej SA i poważny operator komórkowy, sprzedała ich mieszkania w alei Waszyngtona 96 w Warszawie. Niektórzy zajmowali je od 55 lat. Myśleli, że do śmierci mają zapewniony dach nad głową. Stało się jednak inaczej. Być może będą musieli opuścić swój dom. Spółka Orange twierdzi, że pięć razy proponowała lokatorom wykup mieszkań, ale część z nich nie zdecydowała się na to. Ta część, zwana przez nich samych wkładką mięsną, potwierdza, że faktycznie kilka razy pytano ich, czy byliby skłonni kupić swoje mieszkania. Odpowiadali, że tak. Ale dlaczego, mimo ich zgody, za każdym razem do zakupu nie dochodziło, nie mają pojęcia.

NAMAWIALIŚMY DO WYKUPU

Złośliwi mówią, że Orange się zwiija. Sprzedaje nieruchomości, bo ich nie można przenieść. Na stronie internetowej reklamuje, że ma do zbycia 800 budynków, lokali i gruntów w całym kraju, także w bardzo atrakcyjnych lokalizacjach. Na przykład w Krakowie sprzedaje budynek Poczty Głównej, usytuowany tuż obok Plant. Oferty napłynęły od ponad 60 kontrahentów z kraju i zagranicy. Wśród nich są znamiennote sieci hotelowe. Może także Trump? Kto wie?

Wśród budynków są też takie, które mają przeznaczenie mieszkalne lub częściowo są przewidziane do zamieszkania. W Warszawie to budynki



23 sierpnia lokatorzy spotkali się z dzielnicowym. Funkcjonariusz niewiele mógł im pomóc.

przy ul. Zamenhofs 5, św. Barbary 2a, św. Barbary 6/8, Sabatki 20/24, Dobosza 1 i Kordiana 78. Czy Orange Polska SA proponowała lokatorom, by wykupili mieszkania?

– Dotychczas zakup dotyczył lokali usytuowanych w budynkach mieszkalnych – twierdzi rzecznik Orange Polska SA Wojciech Jabczyński. – Wymienione lokalizacje to również budynki o funkcji mieszanej (technicznie-biurowe itp.). W tych przypadkach nie jest możliwa sprzedaż lokali na warunkach preferencyjnych.

Według rzecznika w czerwcu tego roku spółka Orange Polska sprzedała 93 mieszkania na terenie całego kraju. Zamieszkujący je lokatorzy w przeszłości otrzymywali propozycję zakupu na preferencyjnych zasadach. Z możliwości wykupu skorzystało ponad 40 osób.

Z puli 93 mieszkań sprzedanych w czerwcu 26 lokali, czyli 28%, stanowią te przy al. Waszyngtona 96 w Warszawie.

– Firma przez wiele lat informowała mieszkańców al. Waszyngtona 96 o zamiarze sprzedaży mieszkań i przesyłała propozycje zakupu lokali po preferencyjnych cenach – informuje Wojciech Jabczyński. – Oferty do mieszkańców w budynku przy ul. Waszyngtona 96 wysyłane były w latach: 2004, 2008, 2012, 2015 oraz 2016. Mieszkańcy mieli m.in. możliwość wykupu mieszkań z pożyczką od naszej firmy, która po zawarciu aktu notarialnego mogła być umorzona. Realna cena wykupu w tej najkorzystniejszej opcji była na poziomie 5% rynkowej

wartości mieszkania. Takie warunki były ustalone m.in. w porozumieniu ze związkami zawodowymi działającymi w firmie. W przypadku ponawianych przez nas ofert każdorazowo wyznaczany był kilkutygodniowy termin, w którym prosiliśmy najemców o złożenie deklaracji potencjalnej chęci przystąpienia do zakupu (a nie dokonania zakupu). Na wykup mieszkań zdecydowało się 19 najemców budynku w ul. Waszyngtona 96.

Zakup mieszkania za 5% jego wartości? Czy człowiek o zdrowych zmysłach zrezygnowałby z takiej oferty? W al. Waszyngtona 96 pominięci przy sprzedaży mieszkańcy może nie są finansowymi tuzami, ale takiej oferty by nie odrzucili.

– Tylko idiota by z tego nie skorzystał – mówi pan Witold, lokator jednego ze sprzedanych mieszkań.

TRZEBA BYŁO NACISKAĆ

Na dźwięk dzwonka pani Alicja otwiera drzwi mieszkania. Jest w szlafroku, bo od rana nie miała czasu, by się ubrać. Od kiedy o sprzedaży ich mieszkań dowiedział się Komitet Obrony Lokatorów i na swojej stronie umieścił artykuł, sprawa budzi zainteresowanie mediów. Rano był dziennikarz z radia, potem ileś telefonów, ileś SMS-ów. A kilka minut temu przyszła sąsiadka Bożenna J., żeby się poradzić.

Bożenna J. dostała od nowego właściciela jej mieszkania – firmy IND SA wezwanie do zapłaty. Zapłaciła, ale tyle, ile wynosi jej dotychczasowy czynsz – 686,16 zł. Podwyżka

► miała bowiem wejść w życie od 1 listopada. A prezes IND SA Andrzej Gomoła napisał w piśmie, że jej zaległość czynszowa wynosi 1015,61 zł. Co to za kwota, pani Bożenna nie ma pojęcia, bo z pisma to nie wynika. Jedynie, że jest to kwota z tytułu najmu lokalu z odsetkami za opóźnienie. Ale czy to możliwe, żeby odsetki wynosiły aż 329,46 zł? Przecież nowy właściciel mieszkania nie napisał, w jakim terminie powinna wносить opłaty, więc jak może mówić o opóźnieniu. Jej konto sprawdził 18 sierpnia, a ona czynsz zapłaciła nazajutrz. Przyszła poradzić się pani Alicji, czy ma zapłacić te kosmiczne odsetki, choć nie ma pojęcia, jakim cudem one tak narosły. Poza tym boi się, że – jak straszy prezes IND SA – jeśli nie zapłaci tej prawem kaduka naliczonej kwoty 329,46 zł w terminie trzech dni od daty otrzymania pisma, to nowy właściciel mieszkania może sprzedać jej wierzytelności lub przekazać sprawę do sądu bez ponownego wezwania do zapłaty.

Takie wezwania do zapłaty otrzymało co najmniej trzech z pięciu mieszkańców lokali zakupionych przez IND SA. Mąż pani Alicji również. Ale ona jest odporniejsza na stres. Może dlatego, że nie jest samotna, może dlatego, że jest ponad dwie dekady młodsza od sąsiadki mającej 82 lata, więc nie czuje się tak bezradna jak staruszka. Pani Bożenna nawet nie może samodzielnie wyjaśnić swojej sprawy, bo jedyny kontakt z firmą jest możliwy poprzez adres e-mail, a ona nie ma komputera.

Za 35 m kw. w budynku z lat 60. nowy właściciel każe sobie płacić 2,1 tys. zł czynszu.

W pliku dokumentów szuka potwierdzeń, że wpłaciła na konto czynsz za lipiec i sierpień. Nie może ich znaleźć, bo ręce jej drżą, a oczy zachodzą łzami. Wybuchą płaczem. Alicja ją uspokaja. Stara się, by jej chrypiący głos (to wynik niezliczonych rozmów, które ostatnio przeprowadziła, i niezliczonych papierosów, które wypaliła) brzmiał łagodnie.

– Mąż pracował w telekomunikacji – wspomina pani Alicja. – Wprowadziliśmy się tu w 1962 r., kiedy ten budynek oddali do użytku. Mieliśmy dwie córki. Dla czterech osób mieszkanie było dość ciasne, bo ma niewiele po-

nad 35 m kw. Dwa nieduże pokoiki, kuchnia, łazienka i przedpokój.

Wszystkie mieszkania w budynku są niemal jednakowe. Kuchnia z jadalnią, salon, łazienka – wszystkiego 34-35 m kw. W tych na skraju budynku są kuchnie z oknami – takie właśnie zajmuje pani Bożenna, pozostałe mają ciemne kuchnie.

Pani Bożenna mieszka sama. Mąż zmarł. Potem zmarła jedna córka, po niej druga. Została sama jak palec. Myślała, że wszystko, co najgorsze, już ją w życiu spotkało. A teraz okazało się, że jednak nie – grozi jej bezdomność. Przecież nie jest w stanie płacić co miesiąc nowemu właścicielowi ponad 2,1 tys. zł czynszu. Jej emerytura wynosi niewiele ponad 1,3 tys. zł, więc nawet dotychczasowy czynsz w wysokości 686,16 zł był dla niej dużym obciążeniem. – Chyba będę musiała się przenieść do córki, na cmentarz – mówi smutno.

Alicja przekonuje ją, że nie powinna tak myśleć, że może uda się jakoś wybrnąć z tej sytuacji. Zresztą ona i jej mąż są w równie trudnej sytuacji. Ich czynsz jest jeszcze wyższy, bo dotyczy dwóch osób. Mimo że mają dwie emerytury, nie będą w stanie udźwignąć obciążenia znacznie przewyższającego 2 tys. zł. Za takie pieniądze można wynająć mieszkanie na Ursynowie, w pobliżu stacji metra. Ale przecież oni mieszkali w budynku zakładowym.

Na 103 mieszkania jedynie 26 nie zostało wykupionych przez lokatorów. W czerwcu nabyło je pięć firm: IND SA, Kancelaria Adesto, CK Inve-

stments, Drax Marcin Znajdek i Progress Properties. Dlaczego ani pani Bożenna, ani pani Alicja, ani pozostałych 24 lokatorów nie wykupiło swoich mieszkań? Alicja K. twierdzi, że za każdym razem, kiedy padała ze strony Telekomunikacji Polskiej SA propozycja sprzedaży, ona i mąż się zgadzali na wykup. A potem z jakichś powodów ta sprzedaż nie dochodziła do skutku. Dlaczego – Alicja nie wie. Dziś mówi, że ona i mąż powinni naciskać Telekomunikację Polską, bombardować pismami, domagać się sprzedaży zgodnie z ofertą, a nie spokojnie czekać na sfinalizowanie kontraktu. Ani



ona, ani inni lokatorzy sprzedanych w czerwcu mieszkań nie zostali poinformowani, że Orange zamierza sprzedać ich mieszkania.

CZYNŚ JAK ZA APARTAMENT

Pan Witold we wrześniu miał wypadek w pracy – spadło na niego potężne urządzenie, ledwo uszedł z życiem. Lekarze chcieli mu amputować dwie zmiażdżone nogi, ale jedną na szczęście udało się uratować. Jeździ na wózku, bo ma tanią – czytaj marną – protezę. Zbiera na dobrą, która pozwoliłaby mu poruszać się bez wózka. Po tym wypadku myślał, że nic gorszego go nie spotka. Tymczasem w pierwszych dniach lipca przyszło do niego dwóch młodych ludzi. Jeden powiedział, że jego ojciec od 30 czerwca jest właścicielem lokalu, w którym on mieszka. Pan Witold się zdumiał, bo nic mu nie było wiadomo, żeby Orange Polska chciała komuś obcemu sprzedać jego mieszkanie. Przecież on kilkakrotnie wyrażał chęć jego zakupu. I za każdym razem ta transakcja nie dochodziła do skutku.

– Wiem, że niektórzy lokatorzy skorzystali z tych propozycji i wykupili swoje mieszkania – mówi. – Ale mnie się nie udało, bo za każdym razem mnie pomijano. Nie mam pojęcia, dla-



W bloku przy al. Waszyngtona 96 są 103 mieszkania. Pan Witold zajmuje jedno z nich.

czego. Tylko raz dostałem pismo, że Zarząd podjął uchwałę o wstrzymaniu sprzedaży. W pozostałych przypadkach wyjaśnień nie było. Czy moje pismo za każdym razem lądowało na samym dnie szuflady?

Ostatnią propozycję dostał w 2012 r. Zgodził się, choć warunki były gorsze niż do tej pory. Był czas, kiedy mieszkanie można było kupić za 5% wartości, ale jednak wtedy mu nie sprzedano. Ludzie chcieli mieć uregulowaną sytuację, więc zgodzili się na znacznie mniej korzystną ofertę. Telekomunikacja Polska zaproponowała zniżki: 3% za każdy rok przepracowany w TP SA, w firmie Poczta Polska, Telegraf i Telefon lub w resorcie łączności. Do tego 1% zniżki za każdy pełny rok najmu mieszkania. Jemu wyszło tych zniżek ponad 80%. Ale TP SA zdecydowała, że lokal może być sprzedany za cenę nie niższą niż 50% wartości rynkowej.

Firma uznała jednak, że odrobinę pójdzie lokatorom na rękę – może rozłożyć spłatę należności na trzy lata, ale pierwsza wpłata nie może być niższa niż 25% ceny zakupu. Pan Witold zgodził się kupić mieszkanie na raty i czekał na dalsze procedury. Nie było. Od sąsiadów słyszał, że niektórzy od

razu wpłacili te 25%, ale TP SA pieniądze im odesłała. Nie mogli nawet złożyć zażalenia w sprawie odstąpienia od sprzedaży mieszkania, ponieważ na końcu pisma była adnotacja: „Niniejsza propozycja nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego i nie może być dla Pani/Pana podstawą do jakichkolwiek roszczeń”.

Ani w 2015, ani w 2016 r. nikt już się nie kontaktował z panem Witoldem w sprawie sprzedaży mieszkania, choć Orange Polska twierdzi, że wystosowała kolejne oferty. Może dla wybranych? W 2013 r. termin obowiązywania umowy najmu zmieniono na czas nieokreślony, więc miał nadzieję, że w tym mieszkaniu będzie miał przystań do końca swoich dni. Żona zmarła, starszy syn się wyprowadził, został na 34 m kw. z młodszym synem.

– Wprowadziliśmy się tu w 1995 r. – wspomina. – Zmarło starsze małżeństwo, które tu wcześniej mieszkało, a ja byłem na liście oczekujących na mieszkanie zakładowe.

Była wielka radość. Dwóch synów zajęło jadalnię sąsiadującą z kuchnią. Na 5 m kw. nie udałooby się ustawić dwóch łóżek, więc wciśnięto piętrowe. Do tego biblioteczka, biurko. W przejściu trudno było braciom się

wyminąć. Ale i tak była to ogromna zmiana na lepsze. Nie przypuszczali, że 22 lata później ojcu naliczą za to mieszkanie czynsz jak za luksusowy apartament.

– Nowy właściciel 6 lipca sporządził zawiadomienie, że od 1 listopada br. opłaty za ten lokal, zajmowany przez jedną osobę, wynosić będą 2200,44 zł za miesiąc – mówi pan Witold. – Na tę kwotę składa się czynsz najmu za lokal (51,36 zł za m kw.), czyli w sumie 1780,07 zł, a do tego dochodzą koszty eksploatacyjne naliczone przez wspólnotę w wysokości 420,37 zł. Zdziwiłem się, skąd się wzięła tak wysoka kwota czynszu najmu. Kiedy doręczyli mi pismo w sprawie podwyżki, poprosiłem o uzasadnienie.

Dostał je. Prezes Adam Gomoła wysłał do niego uzasadnienie kalkulacji. Jednym ze składników kwoty 1780,07 zł jest zwrot kapitału od zaangażowanych środków, czyli pieniędzy, za które firma IND SA kupiła mieszkanie pana Witolda – to daje 195,61 zł za miesiąc. Ta kwota jest określona precyzyjnie w ustawie. Ponad osiem razy wyższa jest kwota godziwego zysku, która właściwie nie została precyzyjnie zdefiniowana przez ustawodawcę, więc może być brana z sufitu. Firma IND SA określiła swój godziwy zysk na 45,71 zł od metra mieszkania. W sumie mogła i na 90 zł. Pojęcie godziwego zysku wprowadzono do Ustawy o ochronie praw lokatorów z 15 grudnia 2006 r. Za zmianami głosowali posłowie wszystkich klubów.

– Nie rozumiem, jak można wprowadzić do ustawy takie określenie – dziwi się pan Witold. – Bo czym jest godziwy zysk? To pojęcie abstrakcyjne. Dlaczego nie ma pojęcia godziwej zapłaty czy godziwej emerytury? Jak zwykły obywatel ma konkurować z kapitalistą, który chce otrzymać godziwy zysk?

MOŻEMY SIĘ WŁAMAĆ

Firmy, które kupiły mieszkania z lokatorami w al. Waszyngtona 96, nie widziały wcześniej tych lokali. Niektóre nawet twierdziły, że nie miały pojęcia o tym, że w mieszkaniach są lokatorzy, choć to wyraźnie było zapisane w umowach notarialnych kupna. Po zakupie nowi właściciele zażądali, by mieszkańcy wpuszczali ich do swoich mieszkań i pozwolili zrobić dokumentację zdjęciową. Chcieli wiedzieć, jaki jest standard wykończenia. Po to, by

wystawić wyższą cenę w razie sprzedaży, czy po to, by wprowadzić kolejną podwyżkę czynszu z powodu standardu wyższego niż w 1962 r., kiedy budynek był oddany do użytku?

Wtedy w pokojach i przedpokoju były parkiety, w kuchni żeliwny zlewomywak i dwupalnikowa kuchinka, a w łazience gres na podłodze, żeliwna wanna i WC z górnopłukiem. Teraz lokatorzy w kuchniach mają stalowe zlewomywaki, czteropalnikowe kuchnie, w łazience podwieszane miski sedesowe, umywalki, eleganckie kabiny prysznicowe. Niektórzy, jak Alicja K. i Witold T., zrobili kosztowne remonty dwa lata temu, wzięli na nie kredyty, które będą spłacać przez kilka lat. Lokatorom, którzy by nie chcieli udostępnić lokalu do lustracji, nowi właściciele grozili, że wejdą pod ich nieobecność. Czyli mówiąc kolokwialnie – włamią się.

Firmy, które kupiły mieszkania, zażądały też, by lokatorzy umożliwili im wymianę zamków do drzwi. Chciały bowiem mieć jeden komplet kluczy, by wejść do lokalu w dowolnej chwili.

– Sprzedaż mieszkań w al. Waszyngtona 96 była przeprowadzona

zgodnie z polskim prawem – twierdzi rzecznik prasowy Orange Polska SA. – Przepis Kodeksu cywilnego mówi, że przy sprzedaży nieruchomości z najemcą strona kupująca wstępuje w prawa i obowiązki wynajmującego w miejsce zbywcy nieruchomości. Po sprzedaży lokatorzy są chronieni Ustawą o ochronie praw lokatorów.

Firma IND SA określiła swój godziwy zysk na 45,71 zł za m kw.

Lokatorzy, którzy sami siebie nazywają wkładką mięsną, ale jednak czują się obywatelami tego kraju, poprosili o pomoc dzielnicowego i burmistrza dzielnicy Praga-Południe. 23 sierpnia spotkali się z dzielnicowym. Funkcjonariusz niewiele mógł im pomóc. Nie był pewien, czy firmy, które kupiły mieszkania z lokatorami, mogą bez ograniczeń w nich buszować, czy też nie. 24 sierpnia lokatorzy spotkali się z burmistrzem. Wspaniałomyślnie stwierdził, że lokatorzy... mogą składać wnioski o mieszkania komunalne – do czego

i bez jego zgody ludzie mają prawo. Ale zaznaczył, że będą one rozpatrzone dopiero w przyszłym roku. Co oczywiście nie oznacza, że będą rozpatrzone pozytywnie.

26 rodzin z budynku w al. Waszyngtona 96 myślało, że czas czyścicieli kamienic się skończył. Że skoro płacą dość wysokie – nawet jak na warunki warszawskie – czynsze za mieszkania i wyrażają chęć wykupienia lokali, to nic złego im się nie może przydarzyć. Ale się wydarzyło. Nie wiadomo, dlaczego firma Orange Polska SA nie zastosowała wobec nich prawa pierwokupu. Nie wiadomo, dlaczego nie poinformowała ich o tym, że zamierza sprzedać ich mieszkania. Nie wiadomo, dlaczego wśród kupujących znalazły się firmy, które takiej działalności jak zakup mieszkań w ogóle nie zarejestrowały. Pokolenie, które na początku nowego ustroju siedziało w szkolnych ławkach i nie załapało się na prywatyzację, teraz próbuje wyrwać kasę. A starzy? A po co nam starzy?

Ewa Rogowska



W bieżącym numerze także:

- ▶ William Irigoyen
Niemcy: socjaldemokraci bez busoli
- ▶ Sławomir Rzewuski
Panoptikon wewnątrz Sahary Zachodniej
- ▶ Katarzyna Czarnota, Jarosław Urbański
Nowe europejskie granice w dobie kryzysu
- ▶ Michał Rauszer
Osiem milionów chłopów
- ▶ Guy Scarpetta
Kiedy powieść wkracza w historię

Do nabycia w salonach prasowych empiuku
Roczna prenumerata (12 numerów): 82 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Kredyt Bank IV Oddział w Warszawie
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl

Z Galicji



Jan Widacki

ADMINISTROWANIE STRACHEM

W pierwszym dziesięcioleciu transformacji zwiększyła się przestępczość. Nie tylko rosła liczba czynów karalnych ujawnionych w policyjnych statystykach, ale pojawiały się nowe formy przestępczości. W warunkach gospodarki wolnorynkowej przestępczość gospodarcza miała zupełnie inny charakter niż w warunkach gospodarki centralnie zarządzanej. To już nie robienie manka w sklepie (kto dziś wie, co to słowo w ogóle znaczy?) czy wyprowadzanie na lewo kielbasy z zakładów mięsnych, ale wyludzenia podatku w coraz bardziej wymyślnych formach, przy coraz bardziej skomplikowanych procedurach.

III RP odziedziczyła po PRL konsekwencje kuriozalnego rynku samochodowego. Stworzył go popyt na samochody i ich części przy niezwykle dotąd ograniczonej ich podaży. Kto dziś pamięta, a kto z młodych potrafi uwierzyć, że w PRL, aby kupić samochód, nie wystarczyło mieć pieniądze. Kto za szczególne zasługi lub dzięki szczególnym znajomościom nie dostał talonu na samochód, a liczba talonów była bardzo ograniczona, po wpłacie całej sumy musiał czekać na samochód kilka lat. W efekcie używany samochód był droższy od nowego. Był droższy, za to był od ręki. Brakowało części zamiennych. Kupno akumulatora graniczyło z cudem.

W tej sytuacji kradzież samochodów, a nawet ich części (kradziono akumulatory, koła) nie-

zwyczajnie się rozwinęła. Nic też dziwnego, że po 1989 r. popyt na samochody był ogromny. Nowe i używane. Ruch w branży przechodził wszelkie oczekiwania. Otwarcie granic spowodowało też nową sytuację. Masowo sprowadzano samochody z Zachodu, zwłaszcza z Niemiec. Także kradzione. To w tym czasie zrodziła się zorganizowana przestępczość nowego, nieznanego w PRL rodzaju. Powstały gangi, z których najpowszechniej znane są pruszkowski czy wołomiński. Większość liderów tych gangów stanowili mechanicy samochodowi. Podstawą gangsterskiego biznesu były kradzież samochodów i obrót nimi. To wymagało organizacji. Ktoś musiał kraść, ktoś przebijać numery, fałszować dokumenty, ktoś sprzedawać. Ten nielegalny proceder wymagał ochrony nie tylko przed organami państwa, ale też przed konkurencją, coraz bardziej bezwzględna, bo chodziło o wielkie pieniądze. Gdy rynek samochodowy w Polsce się ustabilizował, gangi przerzuciły się na handel narkotykami i seksbiznes.

Każdej transformacji ustrojowej obejmującej gospodarkę towarzyszy anomia, czyli stan rozchwiania norm regulujących postępowanie ludzi. Norm moralnych, obyczajowych, także

prawnych. Już samo to sprzyja wzrostowi przestępczości. Do tego w warunkach polskich doszło znaczne poszerzenie zakresu wolności, z której korzystają wszyscy, także margines przestępczy. Otwarcie granic ułatwiło światu przestępczemu nawiązanie kontaktów międzynarodowych. Nic więc dziwnego, że w pierwszych latach transformacji rosła przestępczość. Na wzrost przestępczości w naturalny sposób zwróciły uwagę media, a w konsekwencji opinia publiczna. Niezależnie od wzrostu liczby popełnianych przestępstw rósł strach przed przestępstwem, malało poczucie bezpieczeństwa wśród ludzi. Tę sytuację wykorzystało PiS. Ta partia przy swoich narodzinach obiecała zwalczyć przestępczość i przywrócić bezpieczeństwo. Szczególnie mądrych pomysłów na to nie miała, poza jednym: trzeba zaostrzyć kodeks karny. Ale to wystraszonemu społeczeństwu wystarczyło. Jest ktoś, kto obroni nasze życie i mienie, kto zabezpieczy nasze dzieci przed pedofilem. Partia powstała, weszła do Sejmu, w 2005 r. sięgnęła po władzę.

W tym czasie transformacja się zakończyła, a wraz z nią sprzyjająca rozwojowi przestępczości anomia. Pojawił się niż demograficzny, a dodatkowo ogromna fala emigracji zarob-

kowej. Zmalała liczba młodych mężczyzn, najliczniej reprezentowanych wśród popełniających przestępstwa.

Od 2001 r. systematycznie zaczęła maleć liczba zabójstw (od tego czasu zmalała ponaddwukrotnie!), od 2003 r. zaczęła maleć liczba wszystkich przestępstw. Po kilku latach ludzie się przekonali, że jest to stały trend. Społeczne poczucie bezpieczeństwa wzrosło. Administrowanie strachem przed przestępczością nie jest już skuteczną socjotechniką. Na szczęście dla PiS w Europie pojawiły się nowe problemy: uchodźcy i terroryzm. Inna rzecz, że terroryzm był w Europie od zawsze: wystarczy przypomnieć choćby Irlandię Północną, Kraj Basków, Frakcję Czerwonej Armii w Niemczech.

Kiedy Europa uporała się z własnym terroryzmem, pojawił się terroryzm islamski. Nie jestem tego pewien, ale nie wykluczam, że ofiar rodzimego, europejskiego terroru było więcej niż dziś terroru islamskiego. Ale strach przed uchodźcami i terroryzmem (już połączenie tych dwóch pojęć jest efektem mało uczciwej socjotechniki), umiejętnie podsycany i administrowany, godnie zastąpił strach przed przestępcami. PiS straszy teraz uchodźcami i terrorystami. Administrowanie strachem jest wypróbowaną socjotechniką PiS. Socjotechniką skuteczną.

Strach przed uchodźcami i terroryzmem, umiejętnie podsycany, godnie zastąpił strach przed przestępcami.

DŻIHADYŚCI WRACAJĄ DO EUROPY

Po upadku Państwa Islamskiego może nastąpić apogeum zagrożenia terrorystycznego w Europie

Rozmawia Michał Podgórný

W mediach często pojawiają się informacje o atakach terrorystycznych w Europie, ale z drugiej strony są statystyki pokazujące, że obecnie zamachów jest znacznie mniej niż w latach 70. i 80. XX w. Jak więc jest z zagrożeniem terrorystycznym w Europie?

– Jeśli chodzi o liczbę zamachów terrorystycznych, to rzeczywiście w latach 70. i 80. XX w., przede wszystkim we Włoszech i w Niemczech, ale też w Ulsterze, w mniejszym stopniu w Hiszpanii, było ich znacznie więcej niż obecnie. Wtedy zamachy terrorystyczne zdarzały się niemal codziennie i miały charakter masowy. We Włoszech w 1977 r. dokonano ponad 2 tys. zamachów. Grupa terrorystyczna potrafiła się zawiązać *ad hoc* spośród studentów, których na egzaminie oblał jakiś profesor. W zemście podpalali mu samochód i podpisywali to jako np. Komunistyczna Grupa na rzecz Porachunku. To autentyczny przypadek! Często działania o charakterze kryminalnym czy osobistym przyjmowały maskę terroryzmu politycznego.

Tamten terroryzm miał jednak inny charakter niż obecny. Z reguły zamachy terrorystyczne uderzały wówczas w ludzi zaangażowanych politycznie, a więc goszyści podkładali bomby prawicowcom i do nich strzelali, a faszyci strzelali do lewicowców. Oprócz tego przeprowadzano zamachy na przedstawicieli biznesu lub funkcjonariuszy państwa. Przeciętnych obywateli to w zasadzie nie dotyczyło, oni zamachy oglądali w telewizji. Były tylko sporadyczne przypadki atakowania przypadkowych ofiar, czego dokonywały grupy neofaszystowskie, jak zamach na ekspres „Italicus” w roku 1974 czy zamach na dworcu w Bolonii w 1980 r.

Teraz jest inaczej.

– Obecnie ataki terrorystyczne są wymierzone w tłum, mamy więc do czynienia z ofiarami całkowicie przypadkowymi. Wśród ofiar dżihadystów są przecież także muzułmanie, którzy znaleźli się w miejscu i czasie zamachu. To powoduje, że obecnie strach przed terroryzmem jest większy niż w latach 70. i 80. XX w., ponieważ wtedy ktoś, kto nie był zaangażowany w politykę, mógł się czuć bezpiecznie.

DR HAB. JAROSŁAW TOMASIEWICZ

Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego

Niemiecka grupa Baader-Meinhof rozpoczęła jednak działalność od zamachu na dwa domy towarowe.

– Ale te zamachy przeprowadzono w nocy, celowo, aby nie było ofiar. To był czyn o charakterze symbolicznym. Oni dzielili swoje akcje na „zamachy przeciw rzeczom” i „zamachy przeciw ludziom”, to był typowy „zamach przeciw rzeczom”.

Organizacje terrorystyczne z lat 70. i 80. udało się rozbić. Czy tak też się stanie z dzisiejszymi?

– Obecna sytuacja jest odmienna, ponieważ wtedy terroryści działali w scentralizowanych grupach. Struktura takich np. Czerwonych Brygad była mocno rozbudowana, było wiele poziomów dowodzenia i długi łańcuch rozkazodawczy, dzięki czemu stosunkowo łatwo było spenetrować i rozbić taką organizację. Obecnie mamy do czynienia niemal wyłącznie z zamachami „samotnych wilków”, czasem są to niewielkie, kilkusobowe komórki, ale działające na zasadzie oporu nieukierunkowanego, dlatego trudne do zinfiltrowania. W zasadzie służby policyjne ratuje obecnie głupota wielu potencjalnych terrorystów, którzy afiszują się swoimi poglądami i zamiarami w mediach społecznościowych. Dochodzi na-



wet do takich sytuacji, że ktoś w internecie ogłasza, że poszukuje broni, bo chce zabić Emmanuela Macrona. Francuskie służby to wychwyciły i zatrzymały niedoszłego zamachowca.

Rola internetu jest tu ambiwalentna. Z jednej strony mamy do czynienia ze zjawiskiem zarażania się ideologią radykalizmu poprzez internet, ale z drugiej strony internet służy jako ważne źródło rozpoznania zagrożenia ze strony samotnych wilków.

Czy służby specjalne i policja nie mają problemu ze zbyt dużą ilością informacji? Zamachowcy z Londynu podali w internecie nawet dokładne współrzędne planowanego ataku, internauci to wychwycili i zawiadomili policję, ale ta nic nie zrobiła.

– Problem polega na tym, że liczba danych, które trzeba przeanalizować, jest tak duża, że służby nie zawsze są w stanie zareagować. W dodatku terroryści na ogół posługują się jednak kodami, szyframi, w rezultacie większość tego, co jest przejmowane przez służby specjalne, to są śmieci. System Echelon działał np. na zasadzie wychwytywania słów kluczowych, jak „bomba”, „dżihad”, „terroryzm” czy „Adolf Hitler”. Trzeba było być kretynem, aby pisać w internecie, że chce się kupić bombę, aby przeprowadzić dżihad w imieniu Adolfa Hitlera. Po-
przez wywiad elektroniczny nie da

się wychwycić wszystkich informacji o planowanych atakach terrorystycznych. To jest fizycznie niemożliwe. Aby to zrobić, trzeba by prześwietlać ludzkie umysły.

Czy terroryzm jest skuteczny?

– Nie zgadzam się z tezą o nieskuteczności terroryzmu. Utworzenie Autonomii Palestyńskiej to bodaj najbardziej skuteczny przykład skuteczności terroryzmu, ale takich przykładów jest więcej. Choćby porozumienie wielkopiątkowe z 1998 r., które zmieniło status Irlandii Północnej, czy wojna o niepodległość Algierii, w której terroryzm też odegrał istotną rolę.

Paradoksalnie sukcesem terrorystów islamskich jest sam fakt, że obecnie do głównego nurtu debaty publicznej weszła dyskusja nad multikulturalizmem. Jeszcze w latach 90. XX w. multikulturalizm był traktowany jako pewien konsensus. Obecnie jest on podważany właśnie m.in. z powodu zagrożenia terrorystycznego. Warto zwrócić uwagę na majowe wybory parlamentarne w Holandii. Wygrała je liberalna Partia Ludowa, która jednak używała retoryki przejętej od antyimigranckiej Partii Wolności Geerta Wildersa. Liberalny rząd np. zakazał tureckim politykom udziału w wiecach organizowanych na terenie Holandii. To był język, którego jeszcze kilka lat temu żadna partia głównego nurtu nie odważyłaby się używać. A jest to uboczny efekt strachu przed zagrożeniem terrorystycznym.

Dlaczego terrorystom miałyby na tym zależeć? Czy terroryzm islamski działa na szkodę społeczności muzułmańskich w Europie?

– To nic nowego. Podobnie było w XX w. w Algierii. Gdy w 1954 r. wybuchła tam wojna o niepodległość, niepodległościowcami było wąskie grono ludzi, młoda inteligencja pochodzenia algierskiego, wyalienowana ze społeczeństwa. To byli ludzie, którzy często mówili lepiej po francusku niż po arabsku, ale we Francji czuli się obywatelami drugiej kategorii i dlatego postanowili walczyć o niepodległość swojego kraju. Przeciętny algierski fellach (wieśniak) nie czuł się Algierczykiem, nie miał algierskiej

kacja – represja – odwet Algierczycy przekonali się do idei niepodległości. Jest więc wysoce prawdopodobne, że obecnie ten schemat islamuści próbują zastosować w Europie. Celowo przeprowadzają ślepe ataki terrorystyczne, aby wywoływały one represje wobec muzułmanów, co ma napędzić im kolejnych sympatyków.

Spółeczności muzułmańskie są jednak mniejszościami w krajach europejskich.

– Do niedawna uważano, że największą społeczność muzułmańską w Europie Zachodniej ma Francja, gdzie muzułmanie stanowią ok. 8-10% ludności. Teraz, po ostatniej fali migracyjnej, mówi się, że

W latach 70. i 80. zamachy terrorystyczne zdarzały się w Europie niemal codziennie.

świadomości narodowej, czuł się muzułmaninem, członkiem jakiegoś klanu. Front Wyzwolenia Narodowego (FLN) od początku z premedytacją prowadził akcje przeciwko cywilnym kolonistom francuskim. Działano celowo, aby rozkręcić spiralę przemocy. Oczywiście uzbrojeni koloniści po każdym ataku na ludność francuską przeprowadzali jeszcze bardziej krwawe represje w stosunku do przypadkowych Algierczyków, nie bawiąc się w rozróżnienie, kto jest czynnym sympatykiem Frontu, a kto zwyczajnym tubylcem. To z kolei budziło opór i chęć odwetu. Po kilku latach działania schematu prowo-

najwięcej muzułmanów jest w Niemczech. To nie zmienia faktu, że są to stosunkowo nieliczne grupy. Warto jednak popatrzeć na dynamikę demograficzną – rdzenni mieszkańcy są przeciętnie dużo starsi niż imigranci, np. we Francji młodzi ludzie w wieku 18-24 lat stanowią ok. 12% ogółu społeczeństwa, ale w tamtejszej społeczności muzułmańskiej młodzieży stanowią ponad 30%. Dlatego rola muzułmanów w Europie będzie rosła. **Jaki może być cel polityczny islamskich terrorystów w sytuacji, gdy społeczności muzułmańskie stanowią mniejszość?**



Po ataku w Barcelonie demonstrowali muzułmanie. „Jestem muzułmanką i Katalanką, nie terrorystką. Islam to pokój” – głosi ta kobieta.

► – Zaczniemy od tego, że muzułmańskie społeczności w Europie są bardzo zróżnicowane. Część jest zlaicyzowana, obojętna religijnie. Inni, choć praktykujący, traktują islam jako swoją prywatną sprawę. Coraz liczniejsi muzułmanie chcą jednak uznania islamu w sferze publicznej. Tu jest ważna kwestia wynikająca z prawa islamskiego, szariatu, jak należy traktować kraje europejskie.

Jak to ich zdaniem powinno wyglądać?

– W islamie obowiązuje podział świata na *dar al-islam* i *dar al-harb*. *Dar al-islam* to świat islamu, w którym powinien obowiązywać szariat, a *dar*

są dla nich tylko żołnierzami Proroka, którzy mają wypełnić swoje zadanie i walczyć na tyłach przeciwnika.

Dwa systemy prawne w krajach unijnych, przynajmniej na razie, są nie do pomyslenia.

– To byłoby sprzeczne z europejską tradycją. Co prawda w feudalnej Europie współistniały różne systemy prawne: kahały, czyli gminy żydowskie, miały autonomię jeszcze w XIX w., także społeczności rzymskie rządziły się swoimi prawami. Jednak od czasów rewolucji francuskiej fundamentem naszego systemu prawnego pozostaje zasada równości wobec – jednakowego dla wszystkich – prawa.

Dżihadizm jest buntem młodzieży przeciwko autorytetowi muzułmańskich mędrców.

al-harb to strefa wojny zamieszkała przez niewiernych, przeciw którym powinno się prowadzić dżihad. W praktyce szariat wprowadził jeszcze trzecie pojęcie: *dar al-hudna*, czyli ziemia pokoju. Chodzi o takie miejsce, gdzie panuje rozejm między muzułmanami a niewiernymi, a muzułmanin, który przebywa na tym obszarze, powinien się dostosować do obowiązujących tam praw. Większość muzułmanów traktuje Europę jako ziemię rozejmu, choć oczywiście i oni żądają poszanowania swojej wiary. Natomiast coraz liczniejsza grupa islamistów uważa, że skoro muzułmanie są już kolejnym, czasami trzecim czy czwartym pokoleniem mieszkającym w Europie, to nasz kontynent powinien być traktowany jak *dar al-islam*, w związku z czym powinno się umożliwić muzułmanom stosowanie szariatu.

Taki jest ich cel?

– Ich celem politycznym jest wprowadzenie rozwiązania, które funkcjonuje np. w Indiach. W tym kraju stosowane są dwa kodeksy cywilne: jeden, wywodzący się z prawa brytyjskiego, dla ogółu społeczeństwa, i drugi, oparty na szariacie, obowiązujący społeczność muzułmańską. Właśnie tego domagają się dla siebie islamieści europejscy.

Dżihadysty stanowią najbardziej skrajny odłam islamistów, który do szariatu chce dojść drogą walki zbrojnej. Ich interesuje globalny dżihad i globalny kalifat, natomiast los muzułmanów europejskich średnio ich obchodzi. Europejcy muzułmanie

Czy ze strony umiarkowanych muzułmanów można się spodziewać potępienia ataków terrorystycznych?

– Już mamy z tym do czynienia. Burmistrz Londynu Sadiq Khan, który jest muzułmaninem, wielokrotnie się wypowiadał przeciwko dżihadystom. We Francji ostatnie zamachy zostały potępione przez Francuską Radę Kultu Muzułmańskiego, która skupia najważniejszych imamów.

To są skuteczne wezwania?

– Trudno powiedzieć. Nie wiem, jakim autorytetem cieszy się owa rada, czy przypadkiem przeciętny muzułmanin nie postrzega jej jako instytucji fasadowej, marionetki w rękach władz

Obecny dżihadizm jest buntem młodzieży przeciwko autorytetowi alimów. Muzułmański establishment religijny to z reguły starzy ludzie, którzy całe życie poświęcili na studiowanie Koranu i prawa islamskiego, często mamy do czynienia z całymi dynastiami muzułmańskich mędrców. A tu jest młodzież buntująca się przeciwko ich autorytetowi, młodzież, która chce interpretować islam po swojemu – i interpretuje go w sposób bardzo wojowniczy.

Ich radykalizm ma chyba podłoże społeczne. Wielu z nich pochodzi z biednych dzielnic.



Muzułmanie europejscy są dla dżihadystów tylko żołnierzami Proroka, którzy mają walczyć na tyłach przeciwnika.

francuskich. Musimy tu pamiętać o jednej ważnej kwestii, a mianowicie, że islam ma zupełnie inną strukturę organizacyjną niż wyznania chrześcijańskie. Wszystkie grupy chrześcijańskie są scentralizowane. Nawet gdy mamy do czynienia z małym związkiem wyznaniowym, to zawsze ma on swój centralny ośrodek, który jest autorytetem dla wierzących. W islamie nie ma centralnego autorytetu, nie ma papieża znanego z katolicyzmu, nie ma żadnego synodu generalnego. W islamie istnieją różne szkoły prawnicze (cztery w samym sunnizmie), a wierny sam wybiera sobie w obrębie takiej szkoły alima, czyli mędrca, który jest dla niego autorytetem.

– Nie wszyscy są nędzarnikami, są analizy wykazujące, że trzy czwarte europejskich rekrutów ISIS to dobrze wykształceni mężczyźni z klasy średniej. Generalnie jednak można potwierdzić, że gwałtowność tego konfliktu wynika z nałożenia się różnic kulturowych na różnice ekonomiczne. Imigranci i ich potomkowie ze względu na gorszy kapitał kulturowy (m.in. słabszą znajomość języka, gorsze wykształcenie) mają większy problem ze znalezieniem dobrze płatnej pracy, co utrzymuje ich w swoistym getcie i utrudnia asymilację. Powstaje błędne koło, a szansę wyrwania się z niego często widzą w przestępczości.

Czy to widać z polskiej perspektywy?

– My dostrzegamy przede wszystkim zagrożenie terrorystyczne, jednak na poziomie życia codziennego dużo powszechniejszym problemem jest drobna przestępczość bynajmniej nie salafitów, ale lumpenproletariackiego marginesu. To są po prostu chuligani, których np. we Francji nazywa się szumowinami (*racaille*). Oni rekrutują się na ogół – choć nie tylko – ze środowisk imigranckich, ale dla nich islam jest co najwyżej znakiem rozpoznawczym, jest to islam kulturowy, a nie przeżywany religijnie. Podam przykład. W Oslo młodzież pochodzenia imigranckiego



Angielska Liga Obrony rozpadła się, powstały nowe grupy. Na razie działają w granicach prawa, ale mogą się radykalizować.

zorganizowała się w gangi zwane A-Gjengen i B-Gjengen, które wymuszają haracze od swoich rówieśników, rdzennych Norwegów. Takie zjawisko występuje wszędzie, w Polsce przecież też mamy do czynienia z dresiarzami terroryzującymi osiedla. Jednak członkowie norweskich gangów, wywodząc się z muzułmańskiej tradycji kulturowej, haracz ów nazwali *dżizja*. Według szariatu *dżizja* to podatek, który niewierny powinien płacić muzułmanom w zamian za ochronę. W ten sposób zwyczajne zjawisko kryminalne zostało nazwane terminem religijnym.

Taka młodzież stanowi dobre zaplecze dla terrorystów?

– Żle zasymilowana młodzież o kryminalnych skłonnościach to jeszcze nie jest problem polityczny. Ten pojawia się w momencie, kiedy ktoś z marginesu kryminalnego zaczyna się radykalizo-

wać ideologicznie. Następuje to bardzo często w więzieniach. Amedy Coulibaly, jeden z uczestników zamachu na redakcję „Charlie Hebdo” w 2015 r., był typowym *racaille* z przedmieścia, handlował narkotykami, dokonywał kradzieży i rozbojów, miał konflikty z prawem od 17. roku życia. W końcu trafił do więzienia, gdzie się radykalizował i przyjął ideologię dżihadystyczną. W ten sposób narodził się terrorysta. Tradycyjni salafici są spokojni, w zasadzie nie angażują się w politykę, wystarcza im, aby ich kobiety mogły chodzić w nikabach. Jednak w chwili, gdy dochodzi do połączenia ideologii salafickiej z kryminalnymi pobudkami młodych ludzi przyzwyczajonych do stosowania przemocy, powstaje mieszanka wybuchowa. Większość ataków w Europie została przeprowadzona przez terrorystów, którzy radykalizowali się w ten sposób.

Tzw. Państwo Islamskie przegrywa w Syrii i Iraku. Czy będzie to miało wpływ na islamistów w Europie?

– Istnieje niebezpieczeństwo, że gdy upadnie Państwo Islamskie, może nastąpić apogeum zagrożenia terrorystycznego. Ocenia się, że w szeregach

Europejczyków walczących w szeregach ISIS może nastąpić zintensyfikowanie aktów terrorystycznych.

Czy służby specjalne wiedzą, kto powróci z Iraku i Syrii?

– Przez cały czas Europa jest pod czujną kontrolą służb. Działa wszechobecny monitoring, służby prześwietlają media społecznościowe, stosowane są prowokacje policyjne (choć co prawda nie w takim stopniu jak w USA). To wszystko w dużym stopniu utrudnia przeprowadzenie zamachu terrorystycznego. Pamiętajmy jednak, że we współczesnym, zglobalizowanym świecie, przy swobodzie przepływu osób, z której jesteśmy tak dumni, trudno stworzyć naprawdę szczelny system.

Czy należy się liczyć z reakcją w postaci terroryzmu antyislamskiego?

– Przecież on już jest, Anders Breivik i jego ataki w 2011 r. są tego najlepszym przykładem.

Ale Breivik dokonał ataków na siedzibę premiera Norwegii i członków młodzieżówki lewicowej Partii Pracy.

– Breivik rzeczywiście strzelał do młodych lewicowców, ale motywował to faktem, że Partia Pracy jest od-

Trzy czwarte europejskich rekrutów ISIS to dobrze wykształceni mężczyźni z klasy średniej.

ISIS walczy kilka tysięcy europejskich muzułmanów. Bojownicy kalifatu, którzy powrócą do Europy, mogą stanowić prawdziwe zagrożenie. Oczywiście będzie wśród nich grupa, która uzna, że skoro dżihad poniósł klęskę, to dalsza walka nie ma sensu, ale na pewno będą też tacy, którzy tę walkę będą chcieli kontynuować. Niech chociaż połowa z nich wróci do Europy i połowa z tych, co wrócili, zechce kontynuować dżihad, powstanie wówczas zagrożenie, jakiego jeszcze tu nie było. Do tej pory w Europie nie mieliśmy do czynienia z terroryzmem islamskim na dużą skalę, dokonywanym przez zawodowców (może poza zamachem na teatr Bataclan). Większości zamachów dokonywali amatorzy. Były to pojedyncze osoby, ewentualnie niewielkie grupy kilku, kilkunastoosobowe, działające na własną rękę i używające bardzo prymitywnych środków, jak noże czy samochody. Łatwo sobie wyobrazić, co będzie, gdy zostaną zastosowane profesjonalne ładunki wybuchowe i nowoczesne karabiny. Po powrocie

powiedziana za otwarcie granic dla imigrantów, antyislamska motywacja była bardzo wyraźna. W wielu krajach europejskich powstają grupy straży obywatelskich, mających bronić rodzimych społeczności przed muzułmanami. W Niemczech jest to HoGeSa, czyli Hooligans gegen Salafisten (Chuligani przeciwko Salafitom), bojówka złożona głównie z kibiców piłkarskich o charakterze wyraźnie antymuzułmańskim. W Anglii do niedawna działała English Defence League (Angielska Liga Obrony), która wprawdzie się rozpadła, ale na jej miejsce powstały grupy takie jak North West Infidels (Północno-Zachodni Niewierni). W krajach skandynawskich działają Żołnierze Odyna. Są to grupy o charakterze bojówkarskim, które patrolują ulice dla ochrony obywateli przed imigrantami. To nie jest terroryzm, oni cały czas działają w granicach prawa, ale reguła jest taka, że wśród tego typu organizacji mogą się pojawić jednostki, którym to nie wystarczy.

Michał Podgórnny



Ewakuacja Irakijczyków
ze Starego Miasta w Mosulu,
30 czerwca 2017 r.

Michał Lipa

UPADEK SAMOZWAŃCZE

Mosul wyzwolony za wszelką cenę

ŻYCIE POD OKUPACJĄ

W wojnie z terroryzmem nieczęsto zdarzają się tak przełomowe momenty jak upadek stolicy samozwańczego kalifatu. 10 lipca premier Iraku Hajdar al-Abadi publicznie ogłosił wyzwolenie Mosulu z rąk dżihadystów z tzw. Państwa Islamskiego. „Ogłaszam koniec, porażkę i upadek terrorystycznego państwa kłamstwa i terroru” – oto słowa, na które czekali Irakijczycy.

Mosul, najważniejsza zdobycz dżihadystów w Iraku, wpadł w ich ręce 10 czerwca 2014 r., a lider organizacji Abu Bakr al-Baghdadi ogłosił powstanie kalifatu. Zrobił to właśnie w Mosulu, choć jego bojówki kontrolowały już fragmenty Iraku oraz Syrii. Operację odbijania miasta rozpoczęto wczesną jesienią 2016 r. Zaangażowano w nią ogromne siły – ponad 100 tys. żołnierzy, wliczając kurdyjskich Peszmergów oraz szyckie oddziały paramilitarne.

Czy ostatecznie porażki ISIS – radykalniejszej od Al-Kaidy organizacji dżihadystycznej, która może się pochwalić zarządzaniem prawdziwym terytorium, wykrojonym z Iraku oraz Syrii, to początek końca tej formacji? A może utrata irackiego Mosulu doda jej animuszu i zmobilizuje do brutalniejszych działań lub zmiany taktyki? Koszty wyzwolenia miasta są bowiem olbrzymie, co nie świadczy o słabości tzw. Państwa Islamskiego.

Rok 2014 był dla dżihadystów wyjątkowo pomyślny. Udało im się podbić część północnego Iraku – przede wszystkim tereny przy granicy z Syrią. W tym Mosul, z którego uciekło prawie 700 tys. mieszkańców. To dane oficjalne – niektórzy źródła mówią nawet o milionie uchodźców, przy czym większość z nich uciekła w czasie operacji wyzwolenia miasta. Jednak w początkowej fazie okupacji wielu mieszkańców Mosulu miało nadzieję, że tzw. Państwo Islamskie zaprowadzi porządek i zwiększy bezpieczeństwo.

Dziewięciomiesięczne wyzwolenie Mosulu to największa pojedyncza operacja militarna na świecie od 15 lat.

Po zdobyciu Mosulu i ogłoszeniu kalifatu liderzy ISIS przystąpili do umacniania władzy na podbitych terenach w Iraku i walk w sąsiedniej Syrii. W samym Mosulu – jednym z największych miast irackich (prawie 2 mln mieszkańców), zamieszkanym głównie przez sunnitów – życie zostało zorganizowane według reguł narzuconych przez dżihadystów. Za

palenie papierosów, picie alkoholu, używanie telefonów komórkowych czy nieodpowiedni wygląd groziła przynajmniej kara chłosty, a niekiedy więzienie. Kobiety, aby wyjść na ulicę, musiały zakrywać całe ciało, łącznie z twarzą. Charakterystyczny czarny nikab stał się codziennym strojem mieszkanki Mosulu. Nawet długość zarostu mężczyzn musiała być odpowiednia, tzn. zgodna z wytycznymi okupanta.

Każdy, kto nie zgadzał się z narzuconą interpretacją islamu, musiał się liczyć z groźbą kary. „Kiedy przejęli kontrolę nad miastem, wprowadzili Prawa Kalifatu, jak to nazywali. Najłagodniej-

szą karą była chłosta”, relacjonował jeden z mieszkańców. „Kradzież jest karana obcięciem ręki, cudzołóstwo dokonane przez mężczyznę – zrzuceniem z wysokiego budynku; przez kobietę – kamienowaniem”.

Inny mieszkaniec Mosulu dodaje: „Byłem aresztowany przez Państwo Islamskie. Przyszli do domu mojej rodziny, szukali brata. Nie mogli go

znaleźć, więc zamiast niego wzięli mnie i zamknęli w więzieniu. Byłem torturowany. Człowiek, który to robił, nie kończył, dopóki się nie zmęczył". Torturowanie zatrzymanych stało się powszechne. Nawet jeśli byli niewinni.

Choć trzyletnia okupacja Mosulu była dla większości miejscowych muzułmanów udręką, w jeszcze gorszej sytuacji znalazły się mniejszości etniczno-religijne. Domy chrześcijan i przedstawicieli innych wyznań, którzy musieli opuścić miasto, skonfiskowano, a ich mienie rozgrabiono.

Codziennosc tych, którzy jakimś cudem uniknęli przemocy, nie była o wiele lepsza. Brakowało wszystkiego – pracy, benzyny, żywności i leków. O ile bogaci mogli jeszcze skorzystać ze zgromadzonych oszczędności, biedniejsi musieli liczyć na pomoc innych – zwłaszcza

zaangażować ponad 100 tys. żołnierzy – zarówno irackich (ok. 60 tys.), jak i kurdyjskich (ok. 40 tys.). Do tego należy dodać kilkunastotysięczne oddziały szyickiej formacji paramilitarnej o nazwie Siły Mobilizacji Ludowej. Chociaż nie ma zgody co do liczebności „sił zbrojnych” ISIS, ostrożne szacunki wskazują, że Mosulu mogło „bronić” ok. 5 tys. dobrze wyszkolonych bojowników.

Przewaga koalicji antydżihadystycznej była zatem ogromna, a i tak potrzebowano długich miesięcy, aby ogło-

Koszty akcji są olbrzymie, a to nie świadczy o słabości Państwa Islamskiego.

ścić wyzwolenie stolicy Niniwy. Walki w mieście mają bowiem to do siebie, że przewaga liczebna nie wystarczy do pokonania zdeterminowanego i okrutnego przeciwnika. Prowadzenia działań nie ułatwia wysokie prawdopodobieństwo ofiar wśród cywilów. Szacuje się, że po stronie koalicji zginęło około tysiąca osób zaangażowanych w działania wojenne, natomiast kalkulacja ofiar wśród dżihadystów zaczyna się od 3 tys. (duże rozbieżności, zależnie od źródła). Liczba ofiar wśród cywilów jest znacznie większa – ostrożne szacunki mówią o ponad 6 tys. zabitych.

Odbijanie Mosulu okazało się zatem niezwykle kosztowne. Poza najważniejszym, czyli stratami ludzkimi, należy wspomnieć, że znaczna część miasta została zniszczona. Fotografie zrujnowanego Starego Miasta, dostępne w internecie, jak również zdjęcia satelitarne porównujące Mosul sprzed operacji wyzwolenia oraz po niej mówią więcej niż słowa. Odbudowa infrastruktury pochłonie miliardy dolarów, a konieczność dokładnego rozminowania miasta sprawia, że mieszkańcy nieprędko wrócą do siebie.

PYRRUSOWE ZWYCIĘSTWO

Nadejdzie taki dzień, kiedy tzw. Państwo Islamskie (niezależnie od kolejnej wersji tej organizacji) przejdzie do historii. Jednak optymizm irackiego premiera wydaje się przedwczesny. Dżihadysty utracili wprawdzie nie tylko Mosul, ale i wiele innych obszarów. Straty ISIS w Iraku są znaczne i rosną. Nie oznacza to jednak, że już można ogłaszać zwycięstwo.

„Upadek Państwa Islamskiego jako struktury parapaństwowej nie ozna-

cza całkowitego upadku organizacji”, uważa Shiraz Maher z londyńskiego King's College („The Independent”). „Nadal będzie ona istnieć jako ruch powstańczy oraz terrorystyczny. Pokonanie jej w tej formie jest bardziej skomplikowane i wymaga czasu, przez co potrwa to jeszcze wiele lat”.

Polityczne cele, do realizacji których organizacja powstała, nie zostały osiągnięte, co sprawia, że ideologia tzw. Państwa Islamskiego jest żywa i nadal może przyciągać sympatyków z całego świata. Z punktu widzenia dżi-

hadystów w świecie islamu toczy się podwójna wojna. Z okupantem, czyli Zachodem i jego odnogą – Izraelem, a także z uzurpatorami, czyli lokalnymi władcami, którzy odeszli od islamu. Podobne cele, przy zastosowaniu innej taktyki, przyświecają Al-Kaidzie. Uwieńczeniem tej wojny ma być utworzenie prawdziwego kalifatu.

Pod względem militarnym tzw. Państwo Islamskie w Iraku znalazło się na krawędzi klęski, ale nie zapominajmy o jego syryjskiej odnodze, gdzie trzeba się spodziewać koncentracji sił. Poza tym ISIS to nie tylko Irak i Syria. To również inne części Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, a także Europa oraz Azja. Nawet jeśli organizacja poniesie militarną klęskę i upadnie, pozostaną ideologia i ludzie, którzy podążają drogą wyznaczoną przez Al-Baghdadięgo.

Efekt ubocznym osłabienia, a w niedalekiej przyszłości porażki ISIS w Iraku, będzie więc przeniesienie zasobów. Spodziewajmy się zatem zwiększonej aktywności dżihadystów zarówno w innych krajach muzułmańskich, borykających się z wewnętrznymi kryzysami, jak i w Europie. W szeregach tzw. Państwa Islamskiego jest przecież wielu ludzi, którzy urodzili się na Starym Kontynencie. Skoro nie mogą już tak swobodnie działać w Iraku, bardziej będą się dawać we znaki innym państwom i społeczeństwom – również zachodnim.

Autor jest doktorem nauk społecznych w zakresie nauk o polityce, pracownikiem Instytutu Kultur Śródziemnomorskich i Orientalnych PAN oraz wykładowcą akademickim. Zajmuje się procesami politycznymi i społeczno-gospodarczymi na Bliskim Wschodzie

GO KALIFATU

rodziny. Powszechna kontrola, brak ogrzewania, zakazy, strach, indoktrynacja. Tak wyglądało życie mieszkańców Mosulu od połowy 2014 r.

CENA WYZWOLENIA

Dziewięciomiesięczne wyzwolenie Mosulu uchodzi za największą pojedynczą operację militarną na świecie od 15 lat. Zakrojoną na szeroką skalę akcją „Niniwo, nadchodzimy” (Mosul jest stolicą prowincji Niniwa) rozpoczęto 16 października zeszłego roku. Po około dwóch tygodniach irackim oddziałom specjalnym udało się wejść do wschodniej części miasta.

Choć pierwszy krok został zrobiony, do pełnego wyzwolenia było daleko. Dżihadysty rzucili do obrony zdobyczone znaczne siły, co nijak nie przypominało zwykłej organizacji terrorystycznej. Sam gen. David Petraeus, najsłynniejszy amerykański dowódca kampanii irackiej w pierwszej dekadzie XXI w. (późniejszy szef CIA), zauważył, że do walki z siłami irackimi, wspartymi przez oddziały kurdyjskie, stanęło regularne wojsko, a nie banda terrorystów.

Gen. Petraeus nie miał zresztą wątpliwości, że tzw. Państwo Islamskie zostanie w końcu z Mosulu przepędzone. Jednak aby tego dokonać, trzeba było



Dla ducha – występy zespołów folklorystycznych, dla ciała – pyszności przygotowane przez panie z kół gospodyń wiejskich.

CZTERY KILOMETRY ZA WYGW

Manuel Ferreras-Tascón

Cegłów świętuje. Cegłów się miota. Ni wieś, ni miasto, między kościółkiem a photoshopowanym wyobrażeniem o krainach bogactwa. Ot, 4 km za Wygwizdowem buduje, cwaniaczy, wyjeżdża, by powracać. Ma marzenie. Wypowiadane nieśmiało, by nie zapeszyć. Może by tak w 2021 r. uzyskać prawa miejskie.

Dwa kościoły, stacja kolejowa, cementowa bryła Biedronki, stacja benzynowa, schludne, zadbane domki w kwiatkach. Nawet w dniu święta gminy cicho i sennie. Na szkolne boisko, szumnie zwane stadionem, schodzą się czerstwe, chłopskie twarze ogorzałe słońcem i bużki widywane w 100-tyśięcznych miastach. Kręcą się, szukają. Bo cały Cegłów szuka sam siebie. Po części żyje jeszcze z roli, gospodarze starają się znaleźć swój profil w specjalizującym się rolnictwie. Ale to wymaga arealu i wiedzy. A tu przeważają małe gospodarstwa. Po trochu żyją jeden z drugiego: wymieniając drobne usługi, prace budowlane, klepiąc sobie samochody. Jednak głównym źródłem pieniędzy jest Warszawa. 50 km w jedną stronę. Dzień w dzień. Przydworcowa piekarnia otwiera się o 5.45. Z gorącym jeszcze pieczywem zdążą wskoczyć do porannego składu. Chłoporobotnicy ery postindustrialnej. Przegryzają smak sukcesu.

W rankingu „Rzeczpospolitej” za 2016 r. Cegłów zajął wysokie 27. miej-

sce wśród 1559 gmin wiejskich w kraju. Miasta i gminy miejsko-wiejskie klasyfikowane były osobno. Kapituła, na której czele stoi prof. Jerzy Buzek, wzięła pod lupę lata 2012-2015. Dynamikę wzrostu wydatków majątkowych na mieszkańca, pozyskanie środków unijnych na głowę ludności, nadwyżkę operacyjną w stosunku do dochodów, dynamikę wzrostu dochodów własnych, relację nakładów inwestycyjnych do przyrostu zadłużenia, wiarygodność kredytową oraz wskaźnik zadłużenia za 2014 r. Zestawiono też wydatki na kontrakty z jednostkami samorządu, liczbę wniosków o dofinansowanie organizacji pozarządowych, liczbę firm w przeliczeniu na 1 tys. mieszkańców. Oceniono wyniki testu szóstoklasistów oraz gimnazjalistów w roku szkolnym 2014/2015, liczbę miejsc w przedszkolach, sprawdzono, czy do 30 maja 2016 r. gmina uruchomiła wypłaty z programu Rodzina 500+. Wyszedł trzeci wynik w województwie.

Robota na miejscu? Młyn motorowy zamary w latach 80. Miała powstać specjalna strefa ekonomiczna w liczącej 800 mieszkańców Mieni. Na 9 ha należących do Agencji Nieruchomości Rolnych. Obok działają już Majster-Pol (systemy dociepleń) i Stolbud (szamba szczelne). Gorąco namawiał wice-

Cegłów ma marzenie.

Wypowiadane nieśmiało, by nie zapeszyć.
Może by tak w 2021 r. uzyskać prawa miejskie

premier Janusz Piechociński, obiecał pomóc. Nie zdążył. Cegłów zagłosował na PiS (42%). PSL wypadło z rządu, w agencji czystka, nie ma z kim rozmawiać.

– Mimo to zmieniamy plan zagospodarowania przestrzennego, przygotowujemy wniosek. Jeśli SSE nie wypali, utworzymy strefę przedsiębiorczości, nawet bez ulg. Jest linia kolejowa, szosa – mówi Marcin Uchman, wójt Cegłowa. Tego dnia kończy 37 lat. Właśnie mu się urodził Antoś. Bobas błyskawicznie dostał 772 lajki na fb w sześciotysięcznej społeczności. Wójt wierzy w swoją gminę, a gmina wierzy w wójta. Trzy lata temu pod sztandarem PSL wygrał wybory w pierwszej turze, rozgramiając pisowców 2:1. Tereny inwestycyjne uatrakcyjni remont szosy. Mienia leży wpół drogi do Mińska Mazowieckiego. Antoni Tarczyński, starosta miński, obiecał wesprzeć w przyszłym roku przebudowę szosy. Wszystkiego 13 km, więc się uda. Skorzystają inwestorzy i mieszkańcy. Tych zresztą ma przybywać.

– Marzy mi się mieszkalnictwo wielorodzinne. 300 m od stacji mamy 2 ha. W połowie ziemia należy do GS, w połowie do gminy. W czteropiętrowych blokach zamieszka ze 400 osób. Zamelduję je, a dochody z PiT-ów wesprą budżet gminny – planuje Marcin



IZDOWEM

Uchman. – Nie będą to mieszkania socjalne, gminne. Robert Biedroń stawia je w Słupsku? Ależ on nie dostał absolutorium. Uchman nie liczy również na raczkujący program Mieszkanie+. Po prostu wejdzie deweloper, postawi, wykupi ci z Łukowa czy Siedlec. Dla nich to atrakcyjna lokalizacja: blisko stąd do stolicy. Do roboty.

SWOJSKOŚCIĄ W ŚWIAT

Rolnictwo w Cegłowie ma zdynamizować Forum Współpracy Gospodarczej. Inicjatywa sprzęgająca rolnictwo, biznes, naukę i samorządy, by szukać pomysłu na rozwój lokalny. Z zapamiętaniem przybliży ideę dr Robert Borek z Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach. Opracował strategię dla gminy. Tylko rolnicy nie są skłonni współpracować. Kruchy inteligent jest zawiedziony, chce dobrze. Gdyby upowszechnić jeszcze świadomą gospodarkę drzewostanem, trasami wiatrochronnymi, zadrzewieniami w przestrzeni śródpolnej... Znaczą grusza na miedzy? Są tu zaradni gospodarze, co potrafią. Ino z chłopską nieufni.

Grażyna Stelmachowska-Kowalska, gdy mąż milicjant przeszedł na emeryturę, u schyłku Polski Ludowej wróciła do rodzinnej Rososzy. Po zakopconym Sosnowcu pomyślała o zdrowej, ekologicznej żywności. Na 20 ha łąki wypasa 85 kóz. 55 doi ręcznie, reszta to jeszcze koźleta. Dywersyfikacja obejmuje 1,62 ha aronii, 30 arów ogórków i truskawek, a na własne potrzeby wa-

rzywnik za domem. Nie ma wykształcenia rolniczego, chodziła na kursy, a sery nauczyła ją warzyć matka.

Urząd Marszałkowski zachęcał, by rejestrować działalność. Radek Rybicki (PSL), szef Departamentu Rolnictwa, odpowiedział: to ma się nazywać Kozi Ser Twarogowy z Cegłowa. Certyfikowany produkt regionalny. We Włoszech mają ich 186. W całej Polsce ledwo 20, w tym aż dwa z Cegłowa. Tym drugim jest sójka mazowiecka. Nie ma jeszcze formy komercyjnej. Może kiedyś jakaś wielka piekarnia zacznie wypiekać ją na rynek. Albo wzorem ciastek ze Starych Żalubic pod Radzyminem miejscowe gospodynie skrzykną się w formie współczesnej spółdzielczości. Na razie idzie po staremu.

– Gotujesz pan kaszę jagłąną, przysmażasz kapustę, można boczku dodać, sól pieprz i farsz wkładasz pan do ciasta. Potem zapiec trzeba – instruuje Stanisława Branicka z Koła Gospodyń Wiejskich Podsiady. Obok swoje pierogi wystawiły pozostałe gospodynie z kół w Cegłowie, Kiczkach, Mieni, Pełczance, Podcierniach, Piasecznie, Skupiach. Jest ich osiem. Tyle samo remiz Ochotniczej Straży Pożarnej, choć tylko jedna należy do Krajowego Systemu Ratownictwa Gaśniczego, czyli jest pełnowartościowa. KSRRG to zintegrowany system straży ochotniczych, zawodowych, policji i karetek pogotowia. W 3-5 minut od alarmu z remizy wyjeżdża wóz na sygnale.



Miss Ceglów została Karolina Cyranka.

Cegłów mieści się w średniej powiatu, gdzie komendant OSP Antoni Tarczyński ma 98 jednostek, z czego w KSRRG 18. Te odwieczne formy współpracy sąsiedzkiej trzymają się nieźle, do kół gospodyń zapisują się i młode dziewczyny. Kiedy jednak stawką jest pieniądź, zaufanie spada na dno studni.

– Jak razem?! Moje stado daje 50 l mleka, a jest tu taki, co potrafi tyle wydoić z 20 kóz. Jak nic granule, preparaty im daje. I co, razem stanemy, że niby oboje mamy ekologiczny produkt? – złości się pani Grażyna. O sąsiadach źle gadać nie będzie. Nic po nazwiskach. Ale wie, że ta druga jeździ po gospodarzach, którym mleczarnia odmówiła skupu. Bo bakterii za dużo, mleko zanieczyszczone. I bez

Cały Cegłów szuka sam siebie.

mrugnięcia okiem skupuje tę chorobę przez miesiąc. Wymiesza to krowie mleko z udojem z czterech kóz, co je na pokaz trzyma, i sprzedaje ser. Jaki? Jaki sobie klient życzy! Pytasz o kozi? Naści. Krowi chcesz? A juści. Owczy też by miała, dyć tenże sam. I po 20 zł kilo, nie jak Grażynowy po 60. Ta bez kantu robi 50 serków dziennie, próżniowanych. Rozedrzysz, zjedz od razu, góra w trzy dni. Kolegi świeży przez miesiąc. Jak nic podpuszczkę dodaje i bakterie.

– Nie narzekam. Jest z tego pieniądź. Sprzedaję sery na kasie w sklepie przydomowym. Mąż jeździ do Warszawy na biobazar Soho Factory. Gdy się wyszukuje Fabryka Norblina, wchodzę – pani Grażyna dostrzega nowe rynki. Najwyżej ceni hipsterów, panienki od diety fit i menedżerki z korporacji. Ogólnie lemingi. Nazywa ich „świadomi klienci”. Działa z mężem, syn od kóz trzyma się z daleka. Za stawki, jakie oferuje, nie znalazła chętnych do pracy.

Od współpracy branżowej odżegnują się też pszczelarze z Mrozów. Adam Jakubowski ma 55 rojów, w lepszych latach dochodził do setki. 10 wędrownych pasiek wozi i stawia na tydzień, czasem trzy tygodnie. Na polach, w lesie, po grykę zapędza się pod Wyszaków. Chłopom płaci miodem. Byle nie robili oprysków za dnia, bo wytrują pszczele rodziny. Ule z poliuretanu zaciska żelaznymi sztabami. Bo kradną. Jak to kto? Inni pszczelarze. Utrzymuje się tylko z tego, ale to są miodne pieniądze. Litrowy stoik 38 zł, mały ▶

► 14. Sprzedaje sam po jarmarkach, na festynach, w Mińsku Mazowieckim. Stali klienci sami przyjeżdżają. Nie kupi miodu w hurtowni, bo jak raz trafi lewy towar i zepsuje markę, nigdy się nie podniesie.

SAMIŚMY WYBRALI

Cegłów dba o maluchy. Już w 1859 r. działała tu szkoła elementarna, dziś są trzy podstawówki (Cegłów, Piaseczno, Wiciejów). Rośnie nowa sala gimnastyczna. Miała być przy gimnazjum, ale Cegłów gromadnie głosował na Teresę Warogrodzką (271 głosów), dziś pisowską wiceminister edukacji. No i gimnazjum zlikwidowała. Jeszcze większy entuzjazm wzbudził Daniel Milewski (314 głosów). Urodzony w Chicago, rocznik '89, aparaczyk, co teczkę za niejednym prawym i solidarnym po samej Warszawie nosił. Do košby nigdy się nie garnał, chyba żeby opozycję z posad wykosić. No i Krystyna Pawłowicz (123 głosy), co pomna obyczaju obiadowania przy żniwach, dotargała swoje współczesne dwoja-

ki na niwę parlamentarną. Na święcie gminy się nie zjawili. Honoru przewodniej siły narodu broniła senator Maria Koc. Zasługi ma wiekiste. Załatwiła wielkie dotacje dla tutejszego kościoła. Przyjechała Ewa Orzełowska, wicemarszałek województwa z PSL. Obecny był jak zawsze europoseł Jarosław Kalinowski. Zabierze świeżo wybraną miss gminy (z osobą towarzyszącą, by nie gadano) do Brukseli. Ucierali się z wójtem Uchmanem w namiocie VIP-owskim, przy karkówce i zmrożonej wódeczce. Został zgodzony na wycieczkę również dla zwycięzcy konkursu kulinarnego. Pojadą zatem dziewczyny z KGW Cegłów za wyborną kluskę z niespodzianką. Upichciły ją wedle własnego przepisu.

Największą estymą w Cegłowie cieszy się jednak poseł PO Czesław Mroczek. Nauczyciel z Mińska, działacz Solidarności, odpowiadał za zakupy jako wiceszef Ministerstwa Obrony Narodowej. Przeciwnik in vitro, zwolennik partnerskich, zwolennik zaostreżenia ustawy o aborcji, bliski Gowinowi. Zwyciężył w kategorii indywidualnej, zdobywając 360 głosów. Lista SLD

wzięła 5,1%. Paulina Piechna-Więckiewicz, 32-letnia wiceprzewodnicząca SLD, dostała 57 głosów. Warszawianka, prawniczka. Ani ją tu znają, ani chcą. Prawdziwą klęskę ponieśli ludowcy: minister Marek Sawicki (86 głosów) i starosta Antoni Tarczyński (97). Posłanką została Anna Siarkowska z Kukiz'15. Za działalność w Młodzieży Wszechpolskiej w dalekich Siedlcach Cegłów dorzucił jej 76 głosów.

ZAPOMNIEĆ WŁASNY LOS

Co dalej? Najważniejsze są marzenia. Z tego, co wyobraźnia podpowiada, uda się w życie wcielić część. A ludziska mają przyszyte trawniki na wzór tych w Santa Monica, co na tefalenie widzieli. Gdania kur nie słyszą i nie trza. Miss Cegłowa Karolina Cyranka „uczestniczyła w kilku sesjach zdjęciowych, chce być kobietą niezależną i emanującą radością. Marzeniem jest wyjazd na Malediwy i poznanie tamtej części świata”. Gminnego ośrodka kultury nie ma. Lukę łąta Klub Kulturalne Zacisze – jego adeptki piosenki zajęły estradę, odśpiewując



Gminne święto to okazja do oderwania się od codziennej pracy.

jeden przebój po drugim. Te zagraniczne, z lepszego świata YouTube, Maryli Rodowicz i rozdzierające „Aleją Gwiazd idziemy” Zdzisławy Sośnickiej. Dopóki rządziła koalicja PO-PSL, udało się pozyskać 1,3 mln zł na informatyzację i rozbudowę gminnej biblioteki. Ściany schną, złoci się piach na przymach. Będą książki i e-booki. Czy doczytają w nich własną historię, której zapomnieli? Od wieków pracowali w pocie na księżowskiej ziemi. I zapłata im była nędza, poniżenie i śmiertelność niemowląt. Aniołków co Bóg dał, Bóg zabrał. Dlatego gdy pierwszy raz w dziejach dopuszczono ich do głosu, w 1919 r. do Sejmu Ustawodawczego

w 1941 r., gdy ludowcy postanowili iść własną drogą, nie tolerując pomiatania ze strony jaśniepanów z ZWZ. Z ducha godności narodziło się BCh i działało w każdej wsi. Poza majątkami w Jeruzalu i Kuflewie, gdzie zeszywanych parobczaków pociągnął radykalizm PPR i dali oparcie grupie rozwiedki Fiodora Dancewa. Parcelacja Bronisława Szweycera i rodziny Cieszkowskich po 1944 r. dały oddech i ziemię znękaney ludności.

Ktoś o tym pamięta? Proboszcz tablicą osadzoną na kamieniu naucza o pakcie Ribbentrop-Mołotow – co to ma wspólnego z Cegłowem? Organizuje się obchody powstania warszaw-

wo i trzech jarmarków rocznie. Miastu kościelnemu, prywatnemu. W 1869 r. porządkując różne groteskowe zaszłości w imperium, Rosjanie cofali prawa miejskie osadom, o ile nie liczyły 3 tys. mieszkańców. Cegłów: 44 domy i 283 dusze został wsią. Nie nazywajmy tego represjami po powstaniu styczniowym. Jednak czy pamięć gdzieś ćmi, czy większość uwiera, dość, że mieszkańcy status miastowych uznaliby za nobilitację. Cóż, że ich ledwo 2247. Taka Wiślica w Świętokrzyskiem ma 503 mieszkańców, a od 1 stycznia 2018 r. znów będzie miastem (straciwszy prawa równolegle z Cegłowem). W Wiślicy odbyły się w zeszłym roku konsultacje społeczne. Frekwencja 71%, a za statusem miasta opowiedziało się 293 mieszkańców, co daje 97%. Rzadko spotykana jedynomyślność. Czy w Cegłowie by się powtórzyła? „Cegłów zawdzięcza swoją miejską organizację próżności dziedziców, nie zaś miejscowym potrzebom”, skwitował „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego” w 1885 r. Gdy dzisiejszy sen się spełni, co napiszą potomni?

Co zmieni status miasta w życiu miotających się mieszkańców? Przesną przedstawić się nieznajomym, że pochodzą z Mińska, przejdzie im przez gardło, że są z Cegłowa? I dawaj znów na poranny pociąg. Cały Cegłów. Już nie wieś, jeszcze nie miasto. Przepoczwarza się. W nienaturalnie głośno wykrzykiwanej dumie i tłumionym wstydzie.

Manuel Ferreras-Tascón

Co zmieni status miasta w życiu mieszkańców? Przesną przedstawiać się nieznajomym, że pochodzą z Mińska?

Cegłów gremialnie głosował na PSL „Wyzwolenie” (80%), choć klerykalna nacjonalistyczna prawica wzięła wówczas 37% w całym kraju. Przed wojną ruszyło tu jedno z pierwszych wiejskich przedszkoli. W latach 20. kurs rękodzielniczo-gospodarczy dla dziewcząt. Stanisław Sadoch z Cegłowa stanął na czele Zarządu Powiatowego ZMW „Wici”. Za okupacji był w kierowniczej trójce „Rocha” (kryptonim Stronictwa Ludowego) wraz ze Stefanem Grumulskim i Andrzejem Końcą z Kuflewa. Odpowiadał za łączność w okręgu obejmującym 14 gmin i 100 placówek wiejskich. Sam gen. Franciszek Kamiński mianował go na naradzie

skiego i to pod pomnikiem „żołnierzy wyklętych”. Tych, co rozwalali za stołą takich chłopaków jak Staszek Sadoch. Na plakacie trucieliński znak IPN. Pięknie, że pamięta się o inicjatorce Festiwalu Sójki, święta społeczności, bibliotekarce Danucie Grzegorzcyk. Tablicę w kościele ma też wychowawca pokoleń Czesław Nielepiec, kierujący tutejszą szkołą w latach 1917-1952.

Jest marzenie. Wypowiadane nieśmiało, by nie zapeszyć. Może by tak w 2021 r. uzyskać prawa miejskie... Właśnie tu, patrząc od Siedlec, to 4 km za Wygwizdowem. Na 400-lecie nadania praw miejskich osadzie targowej z prawem do dwóch targów tygodnio-

Wiesław Kot

Żyło mu się łatwo i łatwo się pisało. Umiął owinać sobie wokół palca PRL, obrócić na swoją korzyść stan wojenny, z Ameryki wycisnąć, ile się dało. Talent, cudowny zmysł obserwacji, pracowitość? Tak, ale i coś jeszcze – inteligencja! Aż się prosi, by panu Januszowi zadedykować prośbę pana Wojtki: „Byłaś ze mną cały PRL, / Potrafiłaś bić się i wyklócać, / Dziś Ci muszę śpiewać jak Jacques Brel: / Nie opuszczaj mnie i nie porzucaj! (...) / Chcę Cię mieć przy sobie noce, dnie, / Więc mnie, proszę, nie strasz swą absencją! / Ukochana, nie opuszczaj mnie, / Nie wycofuj się... / ...Inteligencjo!”.

Z ŁOMEM NA RĘKASA STANISŁAWA

Życie i literatura Głowackiego bywały wymienne. Numer, który wykręcił wczoraj, dzisiaj stawał się kawiarnianą anegdotą. Ta jutro płynnie destylowała się w felieton dla „Kultury”, felieton zmieniał się w opowiadanie, a opowiadanie przechodziło w scenariusz filmowy. Ot, miał sprawę na kolegium za opalanie się na golasa (na plaży dla nudystów) i wypalił: „W ostatnim słowie proszę Wysoki Sąd o darowanie mi życia”. Po premierze „Potopu” napisał, że film, owszem, podobał mu się, nie może jednak zrozumieć, dlaczego Oleńkę zagrał Max von Sydow. Cóż, oboje aktorów łączyła silnie wysunięta dolna szczęka...

W opowiadaniach także demonstrował nieziemską pomysłowość. Polski biedaemigrant w Paryżu zamierza ukatrupić młotkiem bogatą paniusią, bo wyczytał o tym w jakiejś rosyjskiej powieści. Ale jak się zjawił u niej z młotkiem za paskiem, ona zupełnie inaczej zinterpretowała ten sterczący pod spodniami trzonek i zatrudniła go na posadzie loverboya. To „My sweet Raszkolnikow”. Głowacki zahaczył nawet o milicyjną serię „Ewa wzywa 07...”, dla której popełnił zeszyt „Dzień stodkiej śmierci” (100 tys. nakładu!). Jako że akcja rozgrywa się w warszawskim lokalu Lotos, u zbiegu Belwederskiej i Chełmskiej, można tam w korytarzu podziwiać okładkę zeszytu umieszczoną przez personel w ramach.

A Głowacki notuje smaczki obyczajowe i językowe. Knajpiany piosenkarz

ARTYSTA IRONICZNY

Janusz Głowacki (1938–2017)



refren Sinatry „Strangers in the night” wykonuje po polsku jako: „Sama w taką noc, o rany Boga!”. No i sparafrazuje jeszcze Renę Rolską: „Złoty pierścionek / podpieprzył Bronek / z wystawy. / Za ten pierścionek / posiedzi Bronek / do sprawy”. Milicyjny lekarz zapoda do protokołu: „Stwierdzono sześć ran nożem drążących w kierunku klatki piersiowej”. A pewien desperat z owiniętym szmatą łomem w garści zaczyna się na dzianego badylarza nazwiskiem Rękas Stanisław. Dlaczego? „Bo żona

moja, jak mówiłem, jest kobietą luksusową”. Słuch językowy miał zresztą „Głowa” rozwinięty niebywale. Notował polszczyznę kaleką, niechlujną, ale kozacką, zadzierającą nosa. „Zapraszam na argumenty” – powie pani, która otwiera zebranie w „Polowaniu na muchy”. Marek Grechuta grający tam playboya ciągnie panienkę na chatę: „Mam w domu dwa pokoje: jadalny i egzekucyjny”. I czy można było trafniej zatytułować scenariusz filmu o Wałęsie niż słowem: „Przyszłem”?

A w „Rejsie” to już dosłownie każdy zasuwa te językowe gotowce potwor-ki. I tak ma być, bo to nie wycieczkowi-cze klepią zasłyszane banały, to „język mówi nimi”. Oczywiście język gazety, zebrania i kursokonferencji. Oni nie-ustannie gadają i plotą, ale w gruncie rzeczy od siebie samych nie mówią nic.

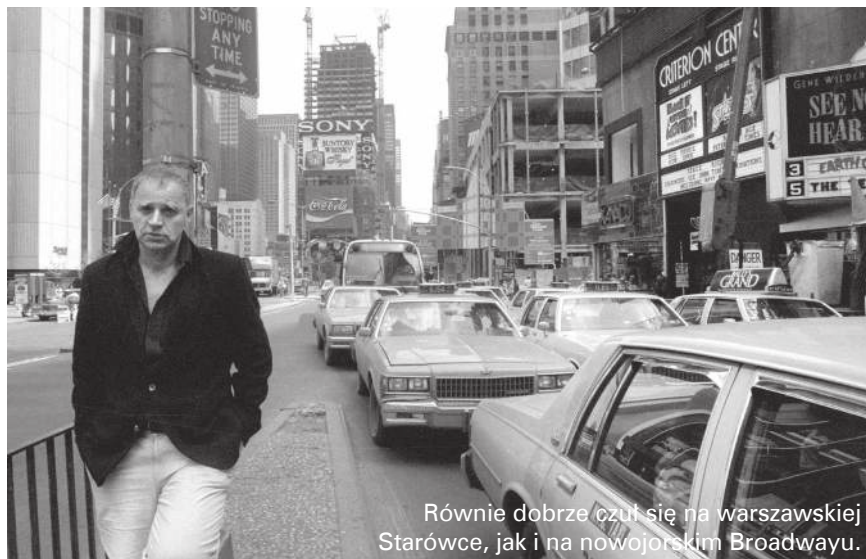
M/S „DELIRYK” I WŁOCŁAWSKIE AZOTY

Więc to, co kino będzie Głowac-kiemu pamiętać na pewno, to „Rejs” (1970). Przez kraj przetoczyły się właśnie wydarzenia marcowe i dwój-ka przyjaciół, Marek Piwowski i Janusz Głowacki, nudzi się. Bo ileż można zalewać pałę w Spatifie. Głowacki miał nawet własną miarę. Siedział, popijał i spoglądał na pewną niemłodą i niepiękną niewiastę, która do tej knajpy przychodziła niemal co wie-czór. I kiedy ta pani zaczynała mu się podobać, wstawał, płacił i wychodził. Rozumiał, że to jest ten moment, od którego rozsądny facet nie powinien wypić już ani kieliszka więcej, bo al-kohol zaczyna siać w jego umyśle spustoszenie. Więc ci przetrzeźwiali Piwowski z Głowackim kalkulują, jak by tu nakręcić taki film, żeby dał do wiwatów towarzyszący Gomułce, który sprawił, że życie takie nudne, a wódka

Talent, cudowny zmysł obserwacji, pracowitość? Tak, ale i coś jeszcze – inteligencja!

taka droga. Więc najlepiej drzeć z niego i z towarzyszy łacha, ale tak, by się nie zorientowali. Scenariusz? Musi być, bo inaczej komisja nie przystawi pieczętki, nie skieruje do produkcji i nie otworzy rachunku w banku. Powstał więc prze-szło 50-stronicowy tekst zaczynający się: „Letni, słoneczny poranek nad Wi-ślą. Brygada złożona z czterech spawa-czy kończy nocną zmianę”. Po czym brygada wsiada na statek wycieczko-wy, płynie w dół rzeki, a na horyzoncie ścielą się wielkie budowy socjalizmu, np. włocławskie Azoty. Bo film miał być o tym, jak klasa robotnicza regeneruje siły w trakcie wycieczki zakładowej.

Duet Piwowski-Głowacki był feb-ski, ale władze kinematografii też nie od macochy. Od razu wpadły na to, że ci dwaj chcą wyciąć jakiś numer, tylko nie wiedzieli jaki. Obwąchiwały ten scenariusz przez niemal rok. Odbyło się w jego sprawie wiele zebrań, za-



Równie dobrze czuł się na warszawskiej Starówce, jak i na nowojorskim Broadwayu.

łączano kolejne opinie i oceny. Że jak wybuchnie chryja, to decydenci od filmu są kryci, bo mają opinie eksper-tów, mają papiery. Wreszcie pieczętka: „Skierowano do produkcji”. Zdjęcia ruszyły 10 lipca 1969 r. na statku wy-cieczkowym „Feliks Dzierżyński”, któ-ry na użytek filmu kursował z Torunia w górę i w dół Wisły. Poeta Jonasz Ko-fa, który odwiedził ekipę w trakcie re-alizacji, zaproponował, by nazwę statku zmienić na M/s „Deliryk”. W tej sytuacji „opiekun artystyczny” filmu, szanowa-ny reżyser starszego pokolenia Antoni Bohdziewicz, złożył rezygnację.

rzeczy została oddelegowana do nie-wielkich kin studyjnych. Film miał być rozpowszechniany w zaledwie dwóch kopiach, czyli praktycznie nie miał być pokazywany wcale. Ale jak Marek Pi-wowski zobaczył wijącą się kolejkę do niewielkiego kina studyjnego w Pałacu Kultury i Nauki, gdzie pokazywano je-go produkt, od razu poczuł się lepiej. Oczywiście ani przez myśl mu nie przeszło, że te „wycinanki łowickie”, które sporządził, z czasem zyskają sta-tus najbardziej kultowego filmu kine-matografii polskiej.

I jeszcze jedna scena, której nie sposób Głowackiemu zapomnieć – końcowa z filmu „Trzeba zabić tę mi-łość” (1972). Na placu wielkiej budowy bloków mieszkalnych żyje sobie w ba-raku stróż (Jan Himilbsbach). Nie prze-juje się za bardzo robotą. Nocą po-zwala podkraść deficytowy cement – oczywiście nie za darmo. Jest sam – do dnia, kiedy w okolicy pojawia się bezdomny kundel. Stróż karmi go tym, co sam je. Głaszcze, przytula psisko. Wreszcie i pies ma etat. Został przy-wiązany na sznurku i razem ze stró-żem pilnuje budowy. Ale kiedy nocą złodzieje podbierają cement, Misiak, który na serio potraktował swoją rolę strażnika, szczeka i budzi mieszkańców bloków. Nocni złodzieje odgłaszają się, że jak psisko („ta gangrena”) nie prze-stanie szczekać, oni więcej nie przy-jdą po towar. „Misiu, ja przez ciebie zgine”, biadoli stróż i próbuje wytłu-maczyć psu, żeby się przymknął. Da-remnie. Stróż popada więc w skrajną desperację – wyjmując z zasobów bu-dowy garść lasek dynamitu. Przywią-zuje je sznurkiem do psa. Po raz ostat-ni czule głaska po głowie. W telewizji ▶

No, ale statek „Feliks Dzierżyński” przybił już na stałe do brzegu i to, co nakręcone, trzeba było jakoś po-sklejać. Piwowski bał się tej roboty. Zawodowi montażyści, obejrawszy materiał, umywali ręce. Zapadła de-cyzja, że Piwowski zmontuje film sam, bo tylko on ewentualnie chwytą, o co w tej gmatwaninie chodzi. Piwowski zakasał rękawy i zaczął przycinać film, aby uzyskać te legendarne 65 minut. Szło opornie. Aż zdecydował się poka-zać Głowackiemu kolaż nakręconych scen i poprosił, by ten poszczególnym ujęciom stawiał stopnie. Jak powyżej czwórki, zatrzymujemy, jak poniżej – tniemy. Ocenili, przycięli. Ale władze filmowe miały Piwowskiego, Głowac-kiego i ich wątpliwego dzieła całkiem dość. Po kołaudacji film otrzymał czwartą, najniższą tzw. kategorię arty-styczną. To znaczy, że został uznany za kompletną pomyłkę. I ta pomyłka siłą

► pokazują akurat końcowe odliczanie przed startem rakiety Apollo 15. Stróż rozpoczyna własne odliczanie. Będzie wybuch, pies zginie w ciągu sekundy – nawet nie poczuje. I problem z głową. Ale życie bywa przewrotne. Pies bowiem nie życzy sobie być przywiązany do jakiegoś tam słupka. Szarpie się i sznurek się przeciera. Kiedy stróż już jest – wydawałoby się – bezpieczny za drzwiami swojej kanciapy, w ostatniej chwili wślizguje się za nim Misiek z trotylem na grzbiecie i zapalonym lontem. Apollo startuje w kosmos, stróżówka z hukiem wylatuje w powietrze. Grzebie psa, jego pana i ich wielką wzajemną miłość.

PICIE NA PUSTY UMYŚŁ

A co do M/s „Deliryka”, to alkohol przewijał się przez biografię pana Janusza długą i barwną wstęgą. „Więc się piło – sumował Głowacki. – Romantycznie albo tragicznie, albo antykomunistycznie, albo przez rozum. A także dla przyjemności. Dookoła bieda codzienna, chamstwo, kłamstwo, brak perspektyw. »Tylko wódka zapomnienie da« – jak śpiewał harmonista w filmie Hasa »Pętla« według opowiadania Marka Hłaski. Narzeczona zdradza – seta, nie ma



Z żoną Oleną Leonenko na premierze „Jeziora łabędziego” w warszawskim Teatrze Wielkim, 20 maja 2017 r.

48 lat – należał do stałej obsady stolika w kawiarni „Na rozdrożu”. Siadywali tam Filip Bajon, poeta Jerzy Górzński i – właśnie – „Głowa”. Piszący te słowa bywał od czasu do czasu dopraszany przez redaktora Mętraka jako rokujący krytyk filmowy. Niestety, jak pisał Głowacki, Krzysztof pierwszy przychodził

Przez lata praktykował żelazną zasadę: dzień w dzień pięć godzin pisania – zanim się ruszy w maraton po Spatifach.

na buty – 150, cenzura zdejmuje książkę – pół litra, przyjaciel zakupuje – półtora, nasi przegrywają z Ruskimi w nogę – trzydniówka”.

W tej kwestii co artysta to ekspert. Tadeusz Konwicki: „Wódka jest niedobra, ale zdrowa”; Kazimierz Grześkowiak: „Na początku był chaos, ale potem Heniek przyniósł pół litra”; Wiesław Dymny: „Nie mieszaj wódki z alkoholem”; Edmund Osmańczyk: „Nie wolno pić na pusty umysł”; Ireneusz Iredyński o poecie Grochowiaku: „Te koniaki go zgubią, kulwa (Iredyński nie wymawiał r), tylko czysta i błoń Boże odstawić. Taki zobacz, twórca, Kubiak. Powiedział, że przerzuca się na mleczko. I co? Długo pożył? Góla dwa tygodnie. Organizm nie zniósł wstrząsu”. Krzysztof Mętrak: „Knajpy – wodopoje zakładane po to, aby mężczyźni mogli tam udawać Hemingwayów”. Krzysztof – który zresztą zapisał się koncertowo w wieku zaledwie

i ostatni wychodził. Sam Głowacki potraktował Mętraka jak memento, bo o zdolnym krytyku już się mówiło tytułem znanego wówczas filmu szwedzkiego „Ona tańczyła jedno lato”. Więc sam przez lata praktykował żelazną zasadę: od samego rana, dzień w dzień pięć godzin pisania – zanim ruszy się na maraton po Spatifach. A i tak „Głowa” pytany, kim byłby w Polsce, gdyby nie wyjechał na Zachód, odpowiadał, że dokładnie nie wiadomo, ale – poza wszystkim – na pewno zostałby alkoholiczkiem.

POLSKA MADE IN USA

Ameryka, do której się przeniósł, po tym jak stan wojenny zaskoczył go w Londynie, wymusiła na nim trzeźwość: „Byłem zaszokowany tamtą kulturą i społeczeństwem. U nich można było wszystko pisać wprost, bez metafor, paraboli, bez »ciemności kryją zię-

mię«. Trzeba było pisać po prostu inaczej. No i trzeba było żyć na trzeźwo”.

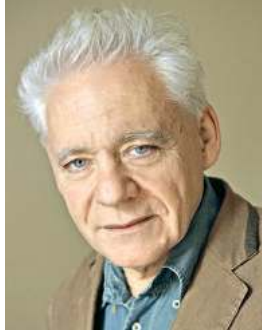
Na trzeźwo powstała sztuka „Fortynbras się upił” (1990), czyli „Hamlet” opowiedziany przez alkoholika. Nawet grabarze piją tu na umór. Jednego otrząsa: „– Dodałem politury, żeby się nogi nie pocily”. Mówią też o śmierci króla. Że zabili go w czerwcu, dokładnie w drugiej połowie, właściwie to 28 czerwca przed obiadem. Cóż, czkawka po „Rejsie”... Głowacki lubił zresztą nawiązywać. W „Czwartej siostrze” (2000) młode Rosjanki nie marzą – jak w sztuce Czechowa – o wyjeździe do Moskwy. Skąd! Im się marzy emigracja do Ameryki. Bo w Rosji rządzą po staremu: wódka i bieda. „Piję codziennie od 52 lat i nie popadłem w nałóg” – zadeklaruje śmiało Rosjanin typu „krew z krwi”. A jedna z sióstr (ale nie ta, która w końcu okazała się transwestytą), której słabo płacą w zoo, podkrađa mięso tygrysowi. Więc przegłodzony tygrys w rozpaczę odgryzie nogę treserowi cyrkowemu.

Zresztą w tej Ameryce, do której ciągną Rosjanki, wcale nie jest lepiej, co na przykładach podaje trawestacja Sofoklesa – „Antygona w Nowym Jorku” (1992). Rosyjski Żyd, polski cwaniaczek i szurnięta Portorykanka, która uparła się pochować bezdomnego kumpla z Central Parku. Bo mieli go upchnąć w bezimiennym grobie. Rosjanin wspomina, że za ścianą w jego leningradzkim mieszkaniu była siedziba KGB. Całą dobę zwierzęce ryki przesłuchiwanym. Zagłuszał je muzyką z radia. Z czasem ją znienawidził – muzykę, nie krzyki. Polak wspomina, że w jego wsi za okupacji wydawali Żydów za pieniądze. Ale jeden nie wydał. I ten przechowany Żyd przesyłał mu po wojnie forszę z Izraela. A ci, co wydawali, na widok jego bogactwa (samochód, *non iron* itd.) pluli sobie w brodę, że w porę nie zorientowali się, skąd płynie prawdziwa forsa.

I tak ta Ameryka – jak to u Głowackiego – płynnie przeszła w Polskę. Wrócił. Sekundował naszej garbatej demokracji, kpił, judził i szydził. „Za komuny staliśmy mniej więcej wszyscy w brudnej wodzie po szyję. Więc wyglądaliśmy podobnie i wyglądało, że myślimy podobnie. Teraz wódka opadła i zaczęła się rewia narodowa: ktoś podobno stał z gołą dupą, ktoś inny w dynamówkach, a jeszcze ktoś inny w stringach. Jakież to podniecające!”.

Wiesław Kot

Oko w oko



Tomasz Jastrun

ZE SZWAJCARII DO POLSKI

Małe szwajcarskie miasteczko. Sielsko, anielsko, dostatnio, każdy centymetr tego świata zadbane, ostrzyżony, wymyty i wypieszczony. Kiedy idę na spacer, widzę roboty strzygące trawę, suną bezszelestnie po trawnikach wielu posesji jak żółwie. Wkrótce ten wynalazek dotrze do Polski. Wcześniej w Izraelu uderzyło mnie, że tam prawie już nie ma tradycyjnych rowerów, są te na małych kółkach, z akumulatorem, który napędza elektryczny silniczek, wtedy nie trzeba pedałować. To także wkrótce opanuje Polskę. Oczywiście te akumulatorki są powszechnie kradzione, więc rowerzyści zabierają je ze sobą, kiedy schodzą z roweru. Wiele się zmienia w świecie, ale natura człowieka nie.

Berno, stolica Szwajcarii, niemałe miasto, a taki spokój, nawet tam, gdzie tłok, nie ma napięcia, które jest w Polsce czy we Włoszech. Chciałoby się powiedzieć: tak procentuje brak wojen od stuleci. Ale przecież Niemcy zostały przemielone przez dwie wojny światowe, a ta społeczność wydaje się już zdrowa, duchowo harmonijna i spokojna. Klęska i jej upokorzenia nie muszą prowadzić do choroby duszy, jeśli po traumach następuje czas dobrobytu. Tak się stało w Japonii. Straszne rzeczy się dzieją, gdy klęska i jej upokorzenia łączą się z kryzysem ekonomicznym, jak w Niemczech w latach 20. Polska dostała po zaborach chaos 20-lecia, klęskę wojny, stalinizm, biedę PRL. Gniła nam dusza. Po 1989 r. wszystko szło w dobrą stronę, ale dwa lata temu to się skończyło.

W małym Burgdorfie tydzień z Grzegorzem Rosińskim, autorem „Thorgala”, wybitnym ilustratorem. Mówi mi: „Wiesz, ja właściwie jestem już Belgiem”. Ja na to: „A guzik prawda”. Co chwila przybiegał do mnie z jakimiś rewelacjami z Polski, raz nawet z tabletem, by pokazać relacjonowaną na żywo blokadę marszu faszystów na warszawskim Nowym Świecie. Mówię: „Ty przecież cały jesteś zrobiony z Polski, znasz nie gorzej niż ja wszystkich aktorów naszego politycznego »Muppet Show«”. Odpowiada: „Może masz rację, wcześniej od jakiegoś czasu byłem tylko dumny z Polski, że dokonała takiego skoku cywilizacyjnego. Wtedy byłem Belgiem. Od kiedy Polska jest chora i niszczone, poczułem się w 100% Polakiem”.

A ja przez tydzień z zapartym tchem obserwowałem, jak Grzegorz wyczarowuje nowe światy błyskawicznymi ruchami dłoni z otówkiem lub pędzlem. I ta jego

serdeczna skromność mimo światowej sławy i wielkiej popularności.

W małym niemieckim miasteczku blisko Norymbergi nocleg w gospodzie pachnącej golonką i pieczenią. Miasteczko miniaturowe i ładne aż do bólu. Ryneček z fontanną, dwa bardzo stare kościoły, wieża obok sędziwego budynku, przy nim na zasadzie kontrastu aparat do ładowania samochodów elektrycznych. Bogato, czysto, sennie, świetne miejsce do pisania grubych powieści. Na dachu jednego z kościołów stoi dziewięć bocianów. Kiedy się zbliżyłem, pojąłem, że zostałem oszukany, bociany są sztuczne, gdy nagle któryś podniósł jedną nogę.

W drodze wiadomość, że nie żyje Janusz Głowacki. Przypominają mi się różne scenki z nim, choćby jak gramy w tenisa. Opisałem kiedyś nieco ironicznie nasze spotkania w Nowym Jorku, o co się zaskakująco długo gniewałem. Miał niezwykle, ironiczny dystans do wielu rzeczy i do Polski, może tylko trochę brakowało mu go do siebie samego. W smutku, że już go nie ma, jest poczucie, że na szyi czas zaciska mi pętlę. Przychodzi taka chwila, gdy każda śmierć jest kroplą, która przepełnia nasz dzban.

Dzwoniono do mnie z Programu I Polskiego Radia, by coś o Januszu powiedzieć. Prowadziłem, nie mogłem odebrać. I przepadło. Może dobrze, niepokój, jak to możliwe, że dzwoni do mnie publiczne radio. Jak się zachować? Do tego już doszło.

Tego nie doświadcza kierowca w Czechach ani nawet w zakręconych Włoszech, tym bardziej w Szwajcarii czy w Niemczech. Na szybkim pasie skacze ci na kark pojazd znacznie przekraczający obowiązujący limit prędkości. Miałdzy niemal zderzak, mruga światłami, trąbi, wierci się. Nerwica, ale też egotyczne chamstwo. Oto ja jadę, pan szos, wszyscy won. Ale trzeba też powiedzieć, że teraz powrót do domu trasami szybkiego ruchu i autostradami to luksus. I poczucie, że te arterie łączą nas jednak mocno z Europą. Wcześniej niezauważalnie przekroczyliśmy niemiecko-polską granicę. „Jakby Polska się nie liczyła”, mówi Antoś. A ja myślę: to właśnie znak, że jeszcze się liczy. Jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie rozpiścić architektoniczny konkurs na budynki kontroli granicznej.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

AKTOR MA OGROMNE EGO

Trzeba zachować zdrowie
i oddzielić pracę od życia prywatnego

Rozmawia Artur Zaborski

„Dwie kobiety” to kolejny film z silnymi kobiecymi bohaterkami. Wygląda na to, że francuskie kino jest feministyczne.

– To złudne przeświadczenie. Według badań mamy największy odsetek kobiet wśród reżyserów, co niekoniecznie wyraża się w feminizowaniu i pokazywaniu innym kinematografiom ścieżki do emancypacji i równouprawnienia. Cały czas musimy mierzyć się z problemami związanymi z nierównościami płac między aktorami i aktorkami, tak samo jak między reżyserami i reżyserkami. Ale nie ustajemy w boju.

W jaki sposób walczyć?

– Jest wśród Francuzek solidarność pod kątem ról. Staramy się nie brać tych propozycji, które każą nam grać kobiety podległe mężczyźnie. Inwestujemy w takie portrety kobiet, w których oddana jest nasza natura. Będziemy walczyć o niezależność do końca, nie podporządkujemy się tym, którzy próbują odbierać nam podstawowe prawa.

Rzeczywiście w pani filmografii trudno znaleźć kobiety, które podlegają mężczyznom. W „Dwóch kobietach” gra toczy się wyłącznie między kobietami, mężczyźni kapitulują.

– Reżyser Martin Provost, dzięki temu, że sam też jest aktorem, mógł udźwignąć ciężar dwóch bohaterek, w które wcielamy się z Catherine Deneuve, i znieść nasze kaprysy na planie. Ze spotkań z kobietami na scenie Provost wyniósł przeświadczenie o ich sile i umiejętnościach osaczania aktorów. W „Dwóch kobietach” postanowił to wykorzystać, dlatego gramy z Deneuve swoje przeciwieństwa. Ona jest *femme fatale*, korzystając z życia pełnymi garściami. Ja natomiast trzpiotką, dla której największą atrakcją jest kopanie w ogródku.

Zderzenie tych postaci pokazuje, jak różne są definicje silnego charakteru i jak możemy się różnić charakterologicznie, a mimo to być podobne.

Blżej pani do swojej bohaterki czy do tej granej przez Catherine Deneuve?

– Mam coś z nich obu. Z jednej strony, tak jak moja bohaterka najbardziej lubię święty spokój, z drugiej – tak jak bohaterka Deneuve potrafię marudzić i robić zamieszanie, szczególnie kiedy zbliża się okres promocji filmu z moim udziałem. Wolę grać niż opowiadać o swojej pracy i tłumaczyć, dlaczego coś zrobiłam tak, a nie inaczej. Nie uważam, że bym miała prawo się wypowiadać za moje bohaterki. One są silne i mówią własnym głosem, nie potrzebują mnie w roli adwokata. Naszym zadaniem jest dać im przemówić z ekranu. Postać musi przetrwać poza planem bez pomocy aktora. Jeśli ta pomoc jest wymaga-

Czy francuskie kino jest feministyczne? To złudne przeświadczenie.

na, to znaczy, że zawiódł albo reżyser, albo aktor. W „Dwóch kobietach” bohaterki stanowią swoje przeciwieństwa, ale nawet jeśli komuś wyrażnie bliżej do jednej z nich, nie będzie w stanie oderwać wzroku od drugiej. Zrozumiemy raczej obu.

Dzięki pani kreacji w „Niesamowitej Marguerite” Xaviera Giannoliego

Catherine Frot wystąpiła w ponad 90 produkcjach, zdobywając liczne nagrody i wyróżnienia, w tym nominację do Cezara (statuetkę odebrała raz – w roku 1996 za rolę w komedii obyczajowej „W rodzinnym sosie” Cédrica Klapischa). W polskich kinach możemy oglądać film „Dwie kobiety” Martina Provosta, w którym zagrała obok Catherine Deneuve.



CATHERINE FROT

– aktorka francuska

możemy nawet zrozumieć kobietę, która nie potrafi śpiewać, ale nie ugina się pod głosami krytyki i kontynuuje występy.

– Bardzo mi zależało, żeby nie portretować Marguerite jako śmiesznej czy żalosnej. Ona ma szczerą pasję! Przy tym nie przejmujemy się nikim, bo to śpiewanie ją napędza. Bo mo-

że to społeczeństwo się myli i ona tak naprawdę pięknie śpiewa, tylko wszyscy dookoła są głusi? Kto dał społeczeństwu prawo do ferowania wyroków w sprawie jej talentu?

Gdyby pani знаła kogoś takiego jak Marguerite, powiedziałaby jej, aby przestała śpiewać?

– Dużo o tym myślałam i doszłam do wniosku, że nie, nie powiedziałabym. Może ktoś będący bardzo blisko z taką osobą mógłby na to się zdobyć, trzeba by jednak być bardzo subtelnym. Osoby stojące z boku, nierozumiejące takiej osoby i jej pasji, nie mają prawa do takich ocenających komentarzy.

Wolałaby pani być lojalna niż szczerą?

– To główne pytanie, które zadajemy w tym filmie. Czy powinniśmy mówić prawdę i co nią właściwie jest – to najważniejsze kwestie, na które



Z Catherine Deneuve
w „Dwóch kobietach”.

zwracamy uwagę. To niezwykle nośne tematy, również w wiadomościach. W dobie fake newsów dociekanie prawdy wydaje się niemożliwe, należy więc zdać się na wewnętrzne przekonanie, a nie na to, co ktoś nam wmawia. Akcja filmu rozgrywa się w epoce, w której ważnym tematem było pojęcie piękna. W tamtych czasach zmieniały się kanony – to, co Marguerite uważała za piękne, dla współczesnych jej artystów było przeżytkiem.

Wokół Marguerite też są ludzie, którzy poklepują ją po plecach. Są wobec niej szczerzy?

– Cóż, nie jest niczym nowym to, że bardzo trudno odróżnić ludzi szczerych od tych, którzy kłamią, gdyż chcą być blisko artysty. Bardzo często się okazuje, że osoby w naszym otoczeniu są blisko artysty, ale nie człowieka. Sama tego doświadczyłam.

W Polsce zrobiło się o pani głośno po roli Hortense Laborie, która została osobistą kucharką prezydenta Francji. Zagrała ją pani w „Niebie w gębie” Christiana Vincenta z 2012 r.

– To film inspirowany biografią Danièle Mazet-Delpeuch, kucharki, która kiedy jechała do Paryża, wiedziała jedynie, że będzie gotować dla ważnego polityka. Dopiero od mężczyzny, który odebrał ją na dworcu, dowiedziała się, że jadą do Pałacu Elizejskiego, siedziby prezydenta Francji, wówczas François Mitterranda. Danièle natychmiast przyjęła propo-

zycję gotowania prezydentowi. Kiedy odwiedziłam ją w Dordonii, zaraz po przyjeździe posłaliśmy na targ. Po powrocie zabraliśmy się do gotowania. Pamiętam, jak siłą założyła mi fartuch i zaciągnęła do roboty. Zwracała moją uwagę na wszystko, zwłaszcza na to,

ślić, bo świat kuchni jest nieznosnie zmaskulinizowany. Chociaż to kobiecie społeczeństwo przypisuje rolę kucharki, szefami kuchni są niemal wyłącznie mężczyźni. Danièle była swego rodzaju wyjątkiem. Dlatego konsultowałam z kostiumografką to,

Osoby w naszym otoczeniu są blisko artysty, ale nie człowieka.

jak się poruszać w kuchni – ona w niej tańczyła, a przepisami sypała z głowy. Sposób, w jaki kroїła warzywa i owoce, budził najwyższy podziw.

W jakich warunkach żyje Danièle? W filmie poznaliśmy ją jako inteligentną kobietę z prowincji. Czy po romansie z Pałacem Elizejskim coś się zmieniło?

– Miejsce, gdzie dziś żyje, to bardzo stare gospodarstwo, które nijak się ma do pałacu. Wszystko, co ją otacza, jest w zasadzie pierwotne, jakby zatrzymało się w czasie. Widać, że Danièle jest przywiązana do tego miejsca i że czuje się w nim dobrze. Bardzo dużo podróżowała, bo tak mogła zdobywać wiedzę na temat składników swoich potraw, chociaż w jej rodzinie gotowanie jest przekazywane z pokolenia na pokolenie. Docenianymi kucharkami były także jej matka i babka.

Prasa zwracała uwagę, że jesteście do siebie podobne fizycznie.

– Nie ma to żadnego znaczenia dla filmu, bo widzowie nie wiedzą, jak ona wyglądała. Ludzie w kinie muszą uwierzyć, że ja nią jestem. To, że mamy podobne kości policzkowe i uśmiechamy się w zbliżony sposób, nic nie znaczy.

Co więc było dla pani ważne?

– To, żeby moja bohaterka była bardzo kobieca. Chciałam to podkre-

w jakiś sposób będzie ubrana. W filmie nosi ubrania proste, ale bardzo podkreślające jej figurę i kobiecość. Budzi respekt także za sprawą obcasów i naszyjników.

Twórcy, którzy z panią pracują, mówią, że przykładą pani dużą wagę do stroju.

– Dla mnie kostium jest punktem wyjścia. To w nim czuję swoją postać. Poza tym jestem estetką, nie wytrzymałabym, gdyby mnie źle ubrano na planie. Kostium warunkuje także moje zrozumienie postaci. Nie rozumiałabym kobiety, która wchodzi do kuchni, gdzie musi być czysto i schludnie, a ubiera się bez gustu i byle jak. To by mi się nie kleiło. Spędziłam tydzień z Danièle Delpeuch, która nauczyła mnie czerpać przyjemność z kolorów i kształtów potraw oraz ich składników. Jak taka osoba mogłaby nie umieć się ubrać?

Długo zajęła pani nauka gotowania?

– Spędziłam z Danièle tydzień. Nauczyłam się do perfekcji przyrządzać łososia w kapuście, do dziś mi to zostało. W tej roli mogłam połączyć ze sobą kontrasty, zagrać w sposób bardziej osobisty. Podobne odczucia budzi Jean d'Ormesson w roli prezydenta Francji. Jego postać symbolizuje kilka pokoleń i naszą długą po- ▶



„Niebo w gębie”
– w roli osobistej kucharki
prezydenta Francji.

► lityczną przeszłość. Uosabia Francję, jakiej już nie ma.

Niezwyczajnie jest to, jak szybko znikają bariery między nimi, chociaż w strukturze Pałacu Elizejskiego on jest na samej górze, a pani bohaterka – nic jej nie ujmuje – bardzo nisko.

– Bariery między nimi znikają, bo szybko odkrywają przyjemność z rozmów o kuchni. Ich znajomość jest bezpretensjonalna. Rozmowa o po-

się do ich relacji – co zresztą im się udaje. Ten film dużo mówi na temat władzy, hierarchii i manipulacji.

Danièle dążyła do perfekcji, a jak jest z panią? Jest pani wobec siebie krytyczna?

– Traktuję pracę niezwykle krytycznie. Nie rozpamiętuję starych ról, nie mam problemu z zakończeniem jednego projektu i przejściem do pracy nad kolejnym. Jednak lubię obejrzeć filmy, w których gram, bo tylko wtedy przyjrę się im krytycznie, mogę dostrzec jakość

swojej pracy i aktorsko się rozwijać. Podziwiam reżyserów, którzy oglądają ogromną liczbę filmów i na podstawie podglądania w nich aktorów potrafią wyznaczyć kierunek, w którym ma podążać ekipa filmowa. W przypadku „Dwóch kobiet” to reżyser Martin Provost stwierdził, że mam w nim być nie tylko aktorką, ale i modelką – to mnie widać na obrazach, które pojawiają się na ekranie.

Sama myśli pani o reżyserii?

– Proszę pana, ja mam 61 lat. Na takie decyzje jest już w tym wieku za

późno. Bycie aktorką oznacza wieczne niezadowolenie z wykonanej pracy. Każdy z nas ma ogromne *ego*, dlatego musimy żyć w świecie iluzji i frustracji – inaczej nie jesteśmy w stanie kreować wielkich ról. Wielokrotnie myślałam o reżyserowaniu. Ale nie podjęłam się tego, zostałam wierna aktorstwu i mam to szczęście, że prześlakuję z postaci do postaci.

Trudno jest przechodzić z roli do roli, kiedy gra się takie indywidualistki?

– Gdy uczęszczałam do szkoły filmowej Rue Blanche w Paryżu, jeden z profesorów dał nam proste zadanie. Narysował na scenie czerwoną linię i powiedział, że po jej przekroczeniu mamy się stać naszą postacią. To niezwykle proste zadanie pozwala rozwinąć warsztat, zobaczyć grane przez siebie postacie jako pacynki, nad którymi mamy pełną kontrolę. Do dziś stosuję tę metodę – wyznaczam sobie punkt, po przekroczeniu którego jestem postacią. Polecam tę metodę każdej aktorce. Pozwala zachować zdrowie i oddzielić pracę od życia prywatnego.

Artur Zaborski

Wolę grać, niż opowiadać o swojej pracy.

siłku jest dla nich tak samo przyjemna jak sam posiłek. Nie zwracają uwagi na rzeczy nieistotne. Oboje wiedzą, jaka jest ich rola, po co się znaleźli w tym otoczeniu. Prostota tego przekazu powoduje, że nie czują w swoim towarzystwie skrępowania, nie czują się nieswojo ani nie zastanawiają, co wypada, a czego nie. Nie muszą przed nikim się tłumaczyć w przeciwieństwie do innych ludzi z ich otoczenia, którzy boją się zdobyć na szczerość. To dwór lizusów, którzy kombinują, jak zdobyć lepsze stanowisko i próbują wtrącić

PARTNER

RUCH MUZYCZNY #

dwójka POLSKIE RADIO

MAESTRO

PRESTO

MAESTRO

Inne możliwe



Roman Kurkiewicz

KOGO BY TU JESZCZE OBRONIĆ?

Uchodzę – niesłusznie – za zagorzałego przeciwnika narodowej pasji Polaków – piłki nożnej. Piłkę nożną lubię, nie cierpię natomiast większości form polskiego kibicowania – niechęcią darzę nacjonalistyczne zadęcie (Pooooolskaaa – biało-czerwoni!), jak i klubowe, lokalne, fanatyczne fiksacje. W czasach mojego dzieciństwa dogorywała skuteczna (do czasu) taktyka boiskowa, zwana *catenaccio*, zaryglowanie i radykalna obrona własnej bramki.

Mam wrażenie, że od dwóch lat mamy w Polsce nieprzerwane *catenaccio* polityczne, bronimy się zjadle, bez polotu, wyobraźni, pogrążeni w nudzie i marazmie, nie znajdujemy pomysłu na efektowny wypad na bramkę przeciwnika. Broniliśmy Trybunału Konstytucyjnego, nieledwie publicznych mediów i zwalnianych dziennikarzy, broniliśmy sądów, w tym Sądu Najwyższego, marnie bronimy lokatorów przed nie tyle wizją, co realnością eksmisji na bruk dotąd chronionych grup (np. kobiet w ciąży, osób starszych, niedołączonych). Zawłaszczono zostały służby specjalne, przez policję i wojsko przeszedł huragan kadrowy jak nad Borami Tucholskimi, prokurator generalny (dość konkretna postać) dostał wszechwładzę, której niebotyczne rozmiary dopiero docierają do naszej świadomości (np. kiedy słyszymy o wszczęciu postępowania prokuratorskiego przeciw sędziom w Szczecinie, którzy nie zaaresztowali podejrzanych byłych menedżerów z Polic, na których donieśli nowi, pisowscy menedżerowie z Polic).

Próbowaliśmy bronić nauczycieli i dzieci przed wprowadzeniem chaotycznej, nieprzygotowanej pseudoreformy edukacji – nic nie zdziałaliśmy. Udało się na jakiś czas odeprzeć plany skrajnie konserwatywnych zaostreń ustawy antyaborcyjnej.

Teraz pojawia się sprawa konsekwencji wprowadzania w życie tzw. ustawy dezubekizacyjnej, obcinania świadczeń emerytalnych tym, których arbitralnie i z formalnego rozdzielnika zaliczono do funkcjonariuszy „totalitarnego państwa”. Są wśród nich tysiące takich, którzy pracując w Służbie Bezpieczeństwa, milicji, innych służbach po 1989 r. przeszli pozytywnie weryfikację i dalej, często przez większość zawodowego życia, pracowali dla nowej już Polski. Dzisiaj „łapa niesprawiedliwości” PiS unieważnia tamte zobowiązania państwa polskiego. Jestem

przekonany, że albo sądy (dopóki dadzą radę, a wkrótce będzie im trudno, trudniej lub w ogóle niemożliwe cokolwiek zrobić) będą zmieniać te decyzje, albo po upadku PiS nastąpi reakcja naprawcza. W imię najważniejszych cywilizacyjnych zasad prawa: prawa do obrony przed oskarżeniem, zasady domniemania niewinności, zasady niedziałania prawa wstecz, niestosowania odpowiedzialności zbiorowej – w tej jednej ustawie wszystkie te zasady przestały obowiązywać. A dzięki anihilacji Trybunału Konstytucyjnego tak kuriozalnie, niesprawiedliwie stanowione prawo może wejść w życie. Według związkowców dawnych służb mundurowych efektem tych poczyną jest już kilkanaście zgonów (w tym samobójstwa).

Przez ponad dekadę (od końca lat 70. do 1989 r.) byłem zaangażowany w działania opozycji demokratycznej, niemal każdego dnia robiłem coś, co mogło kosztować mnie pozbawienie wolności lub inne represje. Tak się nie stało,

uniknąłem konsekwencji, które były udziałem tysięcy innych osób. Trudno powiedzieć, że darzyłem sympatią osoby zaangażowane w pracę i działa-

nia ówczesnego aparatu represji. Ale też właśnie z takiej perspektywy, tego, o co wówczas walczyliśmy, przeciw czemu protestowaliśmy, na co się nie godziliśmy – jestem jednoznacznie przekonany, że w obronie wszystkich tych, których dotyczą teraz represje ustawy dezubekizacyjnej, należy zaprotestować i nie godzić się na to pod szantażem „obrony ubeków”.

I ta obrona nie może dotyczyć tylko tak kuriozalnych przypadków jak 95-letni powstaniec warszawski, lekarz, który kiedyś w swoim długim życiu zawodowym pracował przez jakiś czas w przychodni MSW. Musi dotyczyć wszystkich, którym niezawisły sąd nie udowodnił w uczciwym procesie konkretnej winy. Dzisiaj nasze milczenie w sprawie dezubekizacyjnej przyniesie kolejne opresyjne decyzje tej władzy, za chwilę karane będzie nieprzynależenie do PiS. Nie ma zgody na dezubekizację, dekomunizację (w zeszłym tygodniu na otwartą debatę w IPN o dekomunizacji, policja państwowa na żądanie pracowników policji historycznej nie wpuszczała na salę osób chcących wziąć udział w dyskusji – dzisiaj nie wpuszcza, jutro będzie wsadzać). Samo z siebie PiS się nie zatrzyma.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



Joanna Brodzik jako
Małgosia Jantar w planie
pracy ma numer 1.

ROZLEWISKO ZA LINIĄ KAMER

Kreowanie piękniejszej rzeczywistości to żmudny proces logistyczny

Marek Książek

Punktualnie o dziewiątej cała ekipa jest już w pogotowiu. Zaczyna się kolejny dzień zdjęciowy na planie serialu „Pensjonat nad rozlewiskiem”. W harmonogramie na dziś rozpisany szczegółowy rozkład zajęć, więc teoretycznie każdy członek ekipy wie, co ma robić. Ale życie, jak zwykle, przynosi niespodzianki. Ktoś nie dojechał, kolejność scen się zmieniła i kierownik planu Wiesław Kardaś, z nieodzownym radiotelefonem w dłoni, znów ma urwanie głowy. Pierwsze ujęcia rozpoczynają się od sceny z taksówką, którą z Ostródy przyjeżdża żona Zduna Zdanowicza, odtwarzana przez olsztyńską aktorkę Marzenę Bergmann. Najpierw zdjęcia próbne, ustawianie taksówki przed obiektem, potem z reżyserki urządzonej w żółtym wozie dostawczym pada hasło: „Uwaga, wszyscy za linię kamer. Cisza na planie. Akcja!”.

AKTORSKIE NUMERY

Pensjonat Stary Młyn w Nastajkach koło Ostródy, z końcem wiosny wynajęty przez ekipę telewizyjną, już czwarty sezon z rzędu „gra” w serialu.

Składająca się z około 30 osób ekipa czuje się tu jak u siebie w domu. A nawet lepiej, bo kreuje lepszy świat w pięknej, mazurskiej scenerii. Reżyserem całości jest Adek Drabiński, absolwent łódzkiej Filmówki i uczelni sztuk plastycznych, co ułatwia mu operowanie obrazami. Kilkanaście lat pracował w Nowym Jorku, a po powrocie do kraju tworzył filmy fabularne, spektakle telewizyjne i paradokumentalne z cyklu „Sensacje XX wieku”, a także część odcinków telenowel „Rodzina zastępcza” i „Rodzinka.pl”. Zapytany

Zespół musi być cały czas w dyspozycji, po 12 godzin dziennie, z godziną przerwą na obiad.

w przerwie na papierosa, czy łatwiej jest kręcić film, spoglądając na monitor w reżyserce, odpowiada:

– Pewnie łatwiej, bo mam na bieżąco podgląd całości. Ale co i raz trzeba wychodzić na plan, żeby porozmawiać z aktorami i ustawić sceny, co jest istotą reżyserii.

W ciasnej kabinie reżyserki obok Drabińskiego siedzi operator zdjęć Bogdan Stachurski, który też wszystko widzi i wydaje dyspozycje operatorom dwóch kamer: Jarosławowi Wnukowi

i Dariuszowi Panasowi. Jeden ustawia się np. frontem do aktora, drugi bokiem, kręcąc szeroki plan z widokiem na staw przed pensjonatem, czyli tytułowe rozlewiszko. Operatorzy opowiadają, że w serialu kręcą dziennie po 12-13 scen, co przy dwóch-trzech w filmie fabularnym wygląda imponująco. Ale i wymaga większego wysiłku. Zgrany zespół musi być cały czas w dyspozycji, po 12 godzin dziennie, z godziną przerwą na obiad. Nawet ostrość kamer ustawia osobny członek ekipy. W innym samochodzie sie-

dzi realizator dźwięku, a jego koledzy dźwiękowcy biegają z tyczkami zakończonymi mikrofonami.

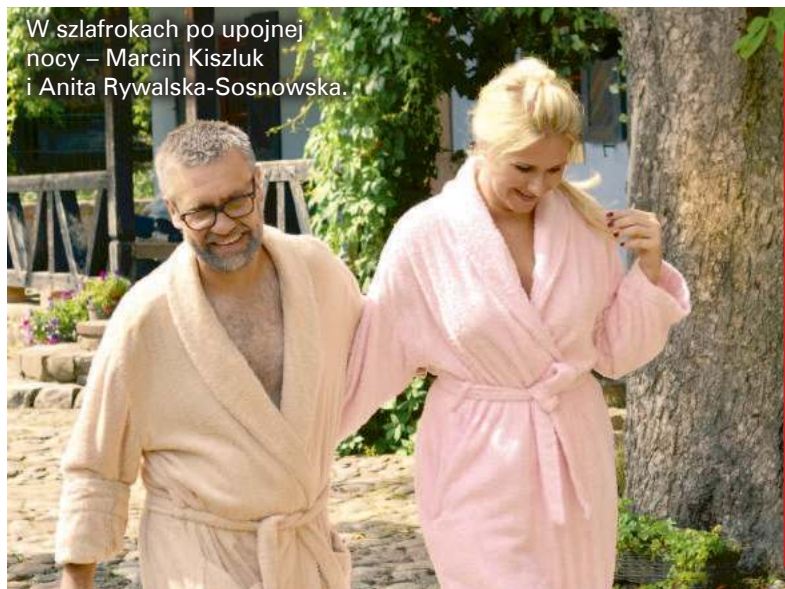
Na ogół aktorów ustawia drugi reżyser planu Makary Janowski, młody mężczyzna w białej koszulce i spodniach bojówkach, prywatnie syn producentki Katarzyny Kalicińskiej i prezentera muzycznego Roberta Janowskiego. Tego sierpniowego, upalnego dnia w Nastajkach kręcone są sceny z udziałem dwójki pierwszoplanowych aktorów: Joanny Bro-

dzik (Małgosi Jantar), w planie pracy oznaczonej numerem 1, i Piotra Grabowskiego (Konrad) z numerem 3. Po tych numerach można rozpoznać staż w serialu. Aktorzy zaangażowani w ostatnim okresie mają odleglejsze numery. Tak jak Marzena Bergmann (nr 72), która dostała epizod – na razie – jednodniowy. Grającemu jej męża Marcinowi Kiszlukowi, również z Teatru im. Jaracza w Olsztynie, przypisano numer 70. Dla porównania Antoni Królikowski (Kuba) jest czwórką, a Maria Pakulnis (Ewa Stern) – ma nr 19.

Nz. od lewej: Marzena Bergmann, Joanna Fertacz, operator Jarosław Wnuk i reżyser Adek Drabiński.



W szlafrokach po upojnej nocy – Marcin Kiszluk i Anita Rywalska-Sosnowska.



SZÓSTY SEZON SERIALU

Pierwszą serię „Dom nad rozlewiskiem” (2009), scenarzyści przygotowali na motywach książki Małgorzaty Kalicińskiej, która jednak wycofała swoje nazwisko z czołówki, nie godząc się m.in. na postać kreowaną przez Joannę Brodzik, młodszą od powieściowej bohaterki. Ale nazwisko autorki i tak znalazło się w serialu, bo tak się nazywa jedna z producentek – Katarzyna Kalicińska, kuzynka pisarki. Potem na ekranie pojawiły się kolejne serie: „Miłość nad rozlewiskiem”, „Życie nad rozlewiskiem”, „Nad rozlewiskiem” i „Cisza nad rozlewiskiem”. Ta ostatnia miała widownię ok. 3,5 mln widzów. Nawet powtórki cieszą się dużą oglądalnością, stąd powrót do produkcji serialu. Premierę szóstej serii, „Pensjonat nad rozlewiskiem”, zaplanowano w TVP 2 na niedzielę, 3 grudnia.

TRZEPOT SKRZYDEŁ NA PLANIE

W szóstym sezonie popularnego serialu scenarzyści wzbogacają fabułę, wprowadzając nowe wątki, momentami wręcz sensacyjne, np. wizytę komornika z wekslem podpisanym przez matkę głównej bohaterki (grała ją nieżyjąca już Małgorzata Braunek). Będą też wątki erotyczne, gdy w pensjonacie pojawia się atrakcyjna śpiewaczka, którą zagrała autentyczna sopranistka Anita Rywalska-Sosnowska, dostrzeżona w programie Waldemara Malickiego „Filharmonia dowcipu”. Najpierw pojawia się w kusej sukience w kwiaty, a potem w towarzystwie... Zduna Zdanowicza. Kiedy oboje wychodzą w szlafrokach z pensjonatu, wita ich Małgosia, pytając, dokąd zmierzają. Śpiewaczka z błogim uśmiechem na ustach odpowiada, że

korzystając z okazji, idą do sauny. Joanna Brodzik wygłasza wtedy kwestię: „Warto się wychłostać wierzbowymi witkami. To pobudza krążenie. Samo zdrowie!”. Za trzecim dublem, gdy reżyser prosi o zajęcie pierwszych pozycji, myli jednak słowa i doradza witki... brzożowe. Makary Janowski reaguje: „Wierzbowe witki, nie brzożowe!”. Gdy Gosia zaczyna ponownie kwestię od słów: „Warto się wychłostać...”, nagle stado młodych łabędzi z trzepotem skrzydeł unosi się nad stawem.

– Te łabędzie oszalały? Nie wiem, co z nimi zrobić? – słysząc kierownika planu.

– One tu mieszkają. Uczą się fruwać – odpowiada głos w reżyserce.

Ta niespodziewana przeszkoda rozbawia ekipę, choć i wcześniej atmosfera na planie była swobodna, przetykana co i raz jakimś dowcipem.

Joanna Brodzik dźwiękowca z mikrofonem na tyłce nazwała „Mozartem dźwięku”. Takie sytuacje ubarwiają nagrywanie kolejnych scen, powtarzanych aż do skutku, niekoniecznie w chronologicznym porządku. Bo trzeba kręcić zdjęcia z różnych perspektyw, zrobić zbliżenie na twarz aktora czy powtórzyć scenę, jeśli wcześniej kręcono przy słonecznym blasku, a dubel w momencie, kiedy po niebie przeleciał samolot lub chmura załoniła słońce. Trzeba więc poczekać, aż ono ponownie zabłyśnie pełnym blaskiem. Do tego przy scenach na zewnątrz pensjonatu realizatorzy muszą uważać, aby nie pojawiły się odbicia w szybach okien. Przyczyną takiej powtórki stał się nawet reporter PRZEGLĄDU, który odbijał się w szybie. Choć obserwował pracę ekipy zza linii kamer.

► JAK GWIAZDKA Z NIEBA

Samo ustawienie na planie aktorów również wymaga precyzji. Przy scenie Małgosi ze Zdunem Zdanowiczem II reżyser wbił patyczki w miejscach, gdzie dokładnie mieli stanąć. Ani centymetra dalej czy bliżej. Joanna Brodzik bez szemrania wypełnia polecenia, jak na profesjonalną aktorkę przystało. Nie gwiazdorzy, co potwierdzają olsztyńscy aktorzy, w tym Joanna Fertacz, od początku grająca rolę gospośi, a także Jarosław Borodziuk, w serialu wiejski wesołek nazwiskiem Zabielski. Obok nich stałe role mają olsztynianie: Irena Telesz-Burczyk – matka proboszcza, Agnieszka Pawlak – sklepowa i Marian Czarkowski – Karolak.

– Praktycznie wszyscy etatowi aktorzy z naszego teatru pojawili się w tym serialu, jedni na dłużej, drudzy przynajmniej w epizodach. Z przyjemnością jeżdżę na plan, bo zawsze dostaję interesujące zadania aktorskie, a na

Joanna Brodzik nie gwiazdorzy, co potwierdzają aktorzy olsztyńscy.

dodatek atmosfera w ekipie jest wspólna! Dla mnie to prawdziwa gwiazdka z nieba – wyznaje Jarosław Borodziuk. Jak ta współpraca się zaczęła?

– Od lat przyjaźnię się z Adkiem Draińskim, byłem nawet producentem jego filmu „Pułapka”, więc zadzwonił do mnie, gdy angażował ekipę do tego serialu. Poleciałem mu kilka osób, a one się sprawdziły, tym samym potwierdzając, że mamy fantastycznych aktorów. Reżyser nie musi daleko szukać, nasi aktorzy mają dodatkowy zastrzyk finansowy, czyli tylko się cieszyć – podkreśla Janusz Kijowski, znany reżyser i dyrektor Teatru im. Jaracza.

Jarosław Borodziuk pamięta ten dzień przed dziewięć laty, gdy dostał angaż w pierwszej serii („Dom nad rozlewiskiem”). Do teatru przyjechali wtedy przedstawiciele producenta, w tym prowadząca casting Katarzyna Kalicińska. Rozdali teksty, których wybrani aktorzy nauczyli się na pamięć, potem zagrali swoje sceny przed kamerą i te zdjęcia próbne zadecydowały o podpisaniu umowy. Olsztyńscy aktorzy nie ukrywają, że to nie tylko dodatkowe, poważne źródło dochodów (zwłaszcza przy



MAM TROCHĘ WIĘCEJ ZNAJOMYCH

Joanna Brodzik, główna bohaterka serialu

Nie czuje się pani zmęczona rolą Małgosi?

– Nie można za bardzo się zmęczyć, bo gramy raz do roku, a teraz po dłuższej przerwie. Na dodatek jesteśmy w przestrzeni, która jest trochę piękniejsza od tej, w jakiej żyjemy na co dzień.

Przy okazji się relaksując?

– To jest ciężka praca. Natomiast przez to, że jest ona tak różna, podobnie jak miejsce i okoliczności, czujemy się tutaj trochę jak... nad rozlewiskiem, co ma swoje zalety przy 12-godzinnym dniu pracy. W każdym sezonie kręcimy 13 odcinków, co zamyka się liczbą 60-70 dni zdjęciowych.

Gra w takiej telenoweli pomagając czy przeszkadza w karierze aktorskiej?

– Ja myślę, że „Rozlewisko” to nie telenowela, ale pełnoformatowy serial o odcinkach odpowiadających godzinny filmom telewizyjnym. Nie mam więc poczucia, żeby jakoś marnotrawić potencjał aktorski dany mi przez los.

A jak pani odbiera popularność głównej bohaterki? Widzowie zaczepiają, proszą o autografy, wspólną fotkę?

– Mój świat wygląda tak, że mam trochę więcej znajomych.

mizernych płacach w teatrze), ale i zdobycie szerszej popularności, jaką przynosi serial.

– Czasami ludzie na ulicy mi się kłaniają, a kiedy odpowiadam „dzień dobry”, patrzą za mną, jakby się zastanawiali, skąd mnie znają – opowiada

Dzień zdjęciowy trwa 12 godzin, więc warto odprasować koszulę.

Joanna Fertacz, której w tym sezonie przypadło 18 dni zdjęciowych.

– W Kętrzynie, skąd pochodzę, zatrzymała mnie kobieta i wyznała, że bardzo lubi moją postać. Dla aktora to bardzo przyjemne chwile – potwierdza Jarosław Borodziuk. W najnowszej serii miał spotkanie z Karolem Strasburgerem grającym samego siebie, więc Zabielski postanowił nauczyć go kilku dowcipów, które mógłby opowiedzieć w „Familiadzie”.

– Grał aktora kabotyna, ale na planie był bardzo sympatyczny. Podobnie jak chłopcy z Perfektu, bo też pojawili się na planie – dodaje Joanna Fertacz.

OBIEKT DO WYNAJĘCIA

Pierwsze dwa sezony serialu nagrywano koło Pasymia, ale właściciel sprzedał pensjonat i producent musiał rozejrzeć się za innym obiektem. Przez internet trafiono do Nastajek, gdzie Grzegorz Wojciechowski, socjolog kultury z Łodzi, stworzył gospodarstwo agroturystyczne pod nazwą Stary Młyn. Pensjonat i inne budynki postawił w taki sposób, że wyglądają jak stare, wykopał też stawy i połączył je śluzą. Gdy pojawił się tam producent z reżyserem i scenografem, od razu zaakceptowali obiekt i więcej już nie szukali. Teraz co roku rozszerzają umowę na wynajem dodatkowych pomieszczeń, bo np. w obszernej stodołę urządzono studio, gdzie kręcone są sceny w jadalni.

– Już czwarty sezon wynajmuję pensjonat telewizji, z czego cieszy się moja żona, bo pieniądze są trochę większe, i to bez wysiłku. Żeby zarobić przy gościach indywidualnych, musi się nachodzić od rana do wieczora – śmieje się Grzegorz Wojciechowski. Początkowo myślał, że serial nie będzie reklamował gospodarstwa, bo widzami „Rozlewiska” są emeryci oraz gospodynie domowe. Ale przekonał się, że pewien procent widowni stanowią zmęczeni pracą menedżerowie, którzy w ciszy nad rozlewiskiem chcą odpocząć i odnaleźć spokój duszy – jak to określa. Jednak co z tego, że chcą wynająć pokój, skoro nie mogą, ponieważ... kręci się tu serial. Nie wiadomo zresztą, jak długo, bo pan Grzegorz wystawił gospodarstwo na sprzedaż. Jego żona czuje się mieszczuchem, dzieci wyjechały w świat, więc i on pewnie wróci do Łodzi.

Marek Książek

Anna Tatarkiewicz

O co tak naprawdę chodzi formacjom od lat toczącym coraz zacieklejszą wojnę polsko-polską? W szczególności o co chodzi ich przywódcom? Kompetentną odpowiedź na to pytanie mógłby i powinien dać zespół zawodowych historyków i psychologów, a może i psychiatrów. Odnoszę jednak wrażenie, że historycy nie uważają psychologii za naukę. Zaś psychologowie jakby nie dostrzegają związku między zachowaniem społeczeństwa a stanem psychicznym tworzących je jednostek. Do wyjątków należał Antoni Kępiński. W swej ostatniej książce „Psychopatie” wskazywał, że w Polsce występują dwie nerwice społeczne: chłopska neurastenia oraz pańska histeria.

Wizerunek człowieka dotkniętego ciężką neurastenią dał Bolesław Prus w osobie Ślimaka z „Placówki”. Prus pisał tę powieść tuż po zniesieniu pańszczyzny w zaborze rosyjskim. A więc bezpośrednio po wyzwoleniu polskich chłopów z pańszczyźnianej niewoli. Ich stan psychiczny stopniowo ulegał zmianie. Przede wszystkim ustępowało poczucie niższości. Skutki następnej fazy nerwicy wywołanej kompleksem niższości sygnalizowała Karen Horney w swojej klasycznej rozprawie „Neurotyczna osobowość naszych czasów”. Horney opierała swoją hipotezę na praktyce psychotherapeutycznej w hitlerowskich Niemczech i w Stanach Zjednoczonych. Jej zdaniem rezultatem kompleksu niższości była kompulsywna potrzeba władzy, bogacenia się i aprobaty.

Niestety, Horney nie zajęła się kompleksem wyższości. Może w USA rzadko ma się z nim do czynienia. Na czym miałyby polegać polska „pańska” histeria? W literaturze francuskiej spotkałam definicję histerii jako „wielkiej symulantki”. Przypomnijmy typowe polskie hasła: „Mierz siły na zamiary”, „Zastaw się, a postaw się”, „Chcieć to móc”, jak powiedział Józef Piłsudski. Na czym polegało historyczne udawanie, które dochodzi do głosu w zacytowanych hasłach? Otóż zachęcają one, byśmy zachowywali się tak, jak byśmy byli silniejsi, niż jesteśmy. Takie postępowanie tylko wyjątkowo, w pomyślnych okolicznościach, może prowadzić do szczęśliwego zakończenia. Jakiś czas temu w TVP Historia

nadano program poświęcony „cudowi nad Wisłą”. Dowiedziałam się z tego programu, że ten „cud” zawdzięczamy... Stalinowi. Pod Warszawą działał wówczas gen. Tuchaczewski, zawodowy i podobno zdolny dowódca, jeszcze z carskiej szkoły. Zorientowawszy się, że jego siły są za słabe, zwrócił się do centrali o przysłanie mu posiłków. Miała to być część Armii Czerwonej atakującej Lwów. Komisarzem politycznym był wówczas Józef Stalin, który nie dopuścił do wykonania tego rozkazu. Tuchaczewski nie otrzymał pożądanych posiłków i przegrał zasadniczą bitwę. Tak przynajmniej dowiedziałam się z audycji w programie TVP Historia.

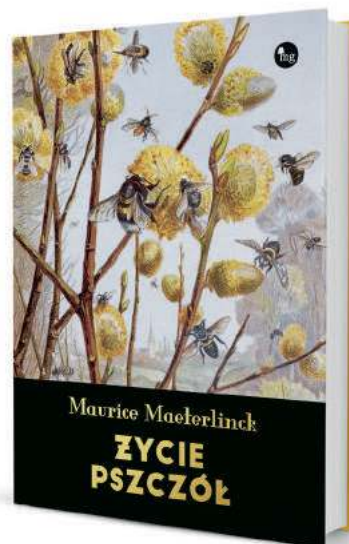
Niedawno czciliśmy 73. rocznicę powstania warszawskiego. Żywię najgłębszy szacunek dla odwagi i patriotyzmu młodych i najmłodszych uczestników powstania. Warto jednak pamiętać, że gen. Anders decyzję o wybuchu powstania, podjętą przeciw przez ludzi dorosłych, uważał za zbrodnię.

Zbrodnia czy zwycięstwo moralne? Może jednak się wydawać, że to „zwycięstwo” stanowi uporczywą obronę

przed prawdą, typową dla neurotyków obronę przed prawdą o sobie.

Swego czasu któryś z braci Kaczyńskich powiedział o Donaldzie Tusku, że wychował się na podwórku, a nie w salonie. Taka wypowiedź świadczy chyba o kompleksie wyższości, podobnie jak nazywanie inteligentów pochodzenia chłopskiego „inteligentami zza stodoły”. Nie znam bliżej rodowodu Tuska, ale jeśli wierzyć Karen Horney w sprawie skutków kompleksu niższości, to jego kariera świadczyłaby, jak dalece cierpiał on na ten kompleks – walczył o władzę, co umożliwiło mu wzbogacenie się, ostatecznie zaś porzucił stanowisko premiera dla lukratywnej synekury w Brukseli.

Ale *ad rem*, tzn. do teraźniejszości. Jeśli moje rozumowanie jest słuszne, to mielibyśmy starcie dwóch inteligentów – z salonu i z podwórka, z kompleksem wyższości i niższości. Ale może nie mam racji, sam ten tekst jest dowodem jakichś kompleksów. No cóż, w ostatnim słowie sparafrazuję Kartezjuszowskie *cogito ergo sum* – jestem, więc myślę. A może mi się tylko wydaje... ■



www.wydawnictwomg.pl

DNI NAGRODY LITERACKIEJ GDYNIA 2017

31 sierpnia-3 września

Na przełomie sierpnia i września w Muzeum Miasta Gdyni, Klubie Ucho oraz Muzeum Emigracji czytelnicy będą mieli okazję spotkać się z autorami nominowanymi do nagrody w czterech kategoriach: eseistyka, poezja, proza i przekład na język polski. Laureatów 12. edycji konkursu poznamy w sobotę, 2 września, podczas uroczystej gali w gdyńskim Muzeum Emigracji. Tegorocznemu finałowi NLG towarzyszyć będą takie atrakcje jak koncert Tymona Tymańskiego „Zatrzymaj wojnę!” oraz warsztaty krytycznoliterackie „GDYNIA pisze”. Na szczególną uwagę zasługuje akcja „Narodowe Czytanie 2017. Czytamy »Wesele« Wyspiańskiego”, która zostanie przeprowadzona 2 września w wybranych gdyńskich trolejbusach.



BYLIŚMY



Sensacją 13. Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego „Chopin i jego Europa” był występ legendarnego zespołu Collegium Vocale Gent, którym

dyrygował Philippe Herreweghe, jedna z najwybitniejszych postaci współczesnej sceny muzycznej. Artyści wykonali arcydzieło łączące dwie

wielkie epoki muzyczne, renesans i barok – półtoragodzinne „Nieszpory Maryjne” Claudia Monteverdiego. Wykonanie „Nieszporów” przez artystów specjalizujących się w odczytywaniu muzyki dawnej było rewelacją samą w sobie. Krystaliczna czystość głosów, bezbłędna intonacja, akompaniament instrumentów, których na co dzień nie usłyszy się w Filharmonii Narodowej, zachwycali. Koncert został w całości nagrany i zapewne ukaże się niebawem na płycie pod szyldem Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina.

Bronisław Tumilowicz

NA EKRANACH

PRZEGLĄD FILMÓW ALEKSANDRA FORDA

Warszawa, Kino Iluzjon – Muzeum Sztuki Filmowej, do 1 września



W ramach 14. Festiwalu Kultury Żydowskiej Warszawa Singera Kino Iluzjon zaprasza na przegląd filmów Aleksandra Forda zrealizowanych w latach 1933-1948. Wydarzeniem specjalnym będzie pierwsza polska premiera odrestaurowanego cyfrowo „Mir Kumen On” z 1936 r., znanego pod polskim tytułem „Droga młodych”. Ten wyjątkowy dokument pokazuje mikroskopeczność Sanatorium Dziecięcego im. Włodzimierza Medema w Miedzeszynie, gdzie od połowy lat 20. leczono zagrożone gruźlicą dzieci z ubogich robotniczych rodzin żydowskich. Film prezentuje nowoczesne metody leczenia, ale ma też jasną wymowę ideową: jest apelem o solidarność (klasową) i tolerancję (narodową). Ostatecznie nie został dopuszczony do dystrybucji kinowej i był wyświetlany tylko na niepublicznych, „tajnych” projekcjach.



CANNES W MURANOWIE

Warszawa, kino Muranów, 1-3 września

Unikatowa szansa, by w ciągu jednego weekendu zobaczyć najnowsze filmy, o których już jest lub wkrótce zrobi się głośno. W programie przedpremierowo czarna komedia nagrodzona Złotą Palmą: „The Square” w reżyserii Rubena Östlunda, twórcy „Turysty”, „Happy End” Michaela Hanekego, „Podwójny kochanek” François Ozona czy „Księżyc Jowisza” Kornéla Mundruczó. Widzowie obejrzą także film „W ułamku sekundy” Fatiha Akina, nagrodzony za najlepszą rolę żeńską dla Diane Kruger, oraz „120 uderzeń serca” Robina Campilla uhonorowany grand prix festiwalu.

NA EKRANACH

PODWÓJNY KOCHANEK

reż. François Ozon, prod. Francja, już w kinach

Zaczyna się od wjazdu kamery w głąb... waginy, a potem jest tylko lepiej, odważniej, mroczniej i śmieszniej. Chloe, była modelka, zaczyna terapię u Paula, z którym nawiązuje romans. Wkrótce ujawnia się jego brat bliźniak, którego istnieniu Paul zaprzecza, a my ani Chloe nie wiemy, dlaczego. François Ozon umiejętności gry gatunkiem i zabawy z oczekiwaniami widza dowodził już wielokrotnie. Tym razem wrzuca na pełny luz – nawet nie próbuje mydląc nam oczu, że za „Podwójnym kochankiem” stoi coś więcej niż czysta uciecha z tworzenia kina. A jednak nawet w tak barokowym utworze, w którym forma gra pierwsze skrzypce, a nawiązania do klasyków kina – Polańskiego, Cronenberga, De Palmy – zdają się tylko okiem puszc-



czonym do widowni, pojawiają się istotne w twórczości reżysera problemy. Podszycanie się pod kogoś innego, tworzenie alternatywnych tożsamości i odwieczna walka rozumu z popędami wpisane w scenariusz naturalnie budzą namysł, ale nie wytrącają z przyjemnego transu, w jaki wprawia nas ten bezpretensjonalny i udany film.

Artur Zaborski

CZYTELNIA

Magda Stachula

TRZECIA

Znak, Kraków 2017

Nie można winić noża za to, że ktoś nim kogoś zadźgał. Z drugiej strony wiadomo, że ostrymi narzędziami należy się posługiwać ostrożnie. Podobnie warto podchodzić do swojej obecności w internecie, co całkiem zgrabnie zademonstrowała autorka. Spokojnie mogą czytać „Trzecią” tylko ci, którzy od portali społecznościowych trzymają się z daleka. A jeszcze przydałoby się pilnować znajomych, żeby nie szastali naszymi fotkami i danymi osobowymi. Wyszło więc bardzo pouczająco i to podstawowa zaleta książki. Formą z kolei bardzo przypomina debiutancką „Idealną”. Znowu mamy kilkoro narratorów opowiadających swój kawałek historii. Psychoterapeutka Eliza jest tu poniekąd ofiarą. Anton vel Borys, który bardzo się postarał ją zdobyć, ma dużo do ukrycia. Lilianna, bogata właścicielka firmy, jest łudząco podobna do Elizy, a właściwie do Eliza jest jej młodszą wersją. Owszem, to barwna trójka, ale obliczona na efekt, więc wciąż papierowa.

Aleksandra Pańko



PŁYTA

Paweł Hendrich

MATAFORMA

DUX 2017

Płyta z pięcioma utworami Pawła Hendricha może zainteresować z kilku powodów. Po pierwsze, nazwy kompozycji są bardzo oryginalne, trudne do zapamiętania i wykazują pokrewieństwo z językiem facyńskim.

Po drugie, technika kompozytorska dokładnie opisana w książeczce dołączonej do płyty wydaje się skrajnie skomplikowana, choć jest oparta na ścisłych, informatycznych czy matematycznych założeniach. Po trzecie, grafika na okładce sugeruje ponurą historię. Wreszcie sama muzyka, całkowicie pozbawiona odniesień do klasyki, nierzadko wspomagana komputerem, jest poważnym progiem trudności, które słuchacz może pokonywać. Utwory wykonują zespoły krajowe i zagraniczne specjalizujące się w muzyce współczesnej i robią to znakomicie. Można tu wyróżnić Musikfabrik z Kolonii, wykonawcę pewnie najlepszego utworu „Emergon”. Z kolei najbliższy free jazzu jest „Alopopulo”, gdzie solową improwizację na skrzypcach wykonuje Adam Bałdych.

Bronisław Tumilowicz



FC ROMA

HBO2 i HBO GO, premiera 30 sierpnia

Czechy kojarzą się Polakom jak najbardziej sympatycznie: że ludzie tam wyluzowani, otwarci, tolerancyjni i weseli. I tak pewnie jest, ale nie wszędzie. W ostatnim sezonie w najniższej czeskiej lidze piłkarskiej zaczęła grać drużyna, której zawodnicy pochodzą z romskich rodzin. No i co? Szybko się okazało, że mimo programów i kampanii społecznych środowisko sportowe nie jest wolne od rasizmu i ksenofobii. Zespół Romów zaczął wygrywać spotkania walkowerem i prawie zwyciężył w lidze, bo inne drużyny nie chciały z nim grać. Twórcy filmu Tomáš Bojar i Rozálie Kohoutová biorą na warsztat wstydlivy temat dyskryminacji w Czechach. Produkcja otrzymała nominację do Czeskiego Lwa.

DOKUMENT

Kolumnę przygotowała
Agata Gogolkiewicz

BYŁEM KAMELEONEM

Kulisy pracy w CBS:
To wciągało. Jak bagno. Taplanie się w tym
bandyckim syfie sprawiało mi radość

Victor Gorsky

Pracując od początku lat 90. w policji w służbach operacyjnych, czy – jak mówią niektórzy – kryminalnych, zdobyłem tyle doświadczenia, że potrafiłem odróżnić dobro od zła i policjanta, który chciał pracować, od klasycznego lewara, którego celem było przeżycie 15 lat do emerytury, a później liczenie procentów za każdy dodatkowy rok służby. Zajmowałem się przestępczością narkotykową, zaczynałem od nurków, którzy produkowali po domach i garażach polską heroinę i rozprowadzali ją wśród swoich. Później nastały czasy LSD, marihuany, kokainy, ecstasy i polskiego towaru eksportowego, amfetaminy. Ktoś zauważył, że jeden czy dwóch policjantów zajmujących się narkotykami w takim mieście jak Piła to zdecydowanie za mało, więc utworzono specjalny wydział, później zaś połączono nas z pezetami i stworzono Centralne Biuro Śledcze. Czyli nasze FBI. Prestiż, ciut większa kasa, lepszy sprzęt, o wiele szersze możliwości, nie mówiąc już o standardzie pracy. (...)

Ale CBS to także nowoczesne formy walki z bandziorami. Jedną z nich jest wykorzystanie „policjanta pod przykryciem”, który na czas realizacji zadania staje się inną osobą, kameleonem. Z zewnątrz wygląda jak zbój, jak biznesmen, jak handlarz narkotyków, jak klasyczny cwaniak, wewnątrz zaś jest cały czas to samo. Tylko głowa fiksuje, bo trudno podejmować decyzje, gdy mogą one kosztować życie własne, partnera lub partnerki, ludzi z ochrony. Albo które mogą spierdolić robotę komuś, kto rozpracowywał grupę przestępczą kilka lat.

Takim PPP byłem ja. Udało mi się ukończyć kurs, zostać „namaszczonym” i pracować przy sprawach,

o których wie niewielu. Siedziałem za biurkiem, rozmyślałem o swojej karierze, a raczej jej braku, bo bez znajomych w policji nijak kariery zrobić się nie da, czekając jak na szpilkach na telefon z kolejną propozycją wyjazdu. Bo to wciągało. Jak bagno. Taplanie się w tym bandyckim syfie sprawiało mi radość, a kiedy moi przeciwnicy znajdowali się już w więzieniach, mogłem się umyć i czekać. Aż w końcu ktoś zauważył, że za długo jestem w „poczekalni” i trzeba wykorzystać potencjał. A może, chociaż odganiam taką myśl, może chcieli mnie zweryfikować, czy jeszcze się nadaję do roboty pod przykryciem? (...)

TEN TELEFON postawił mnie na nogi.

– Siema, brachu! Żyjesz, masz chwilę? – rozległ się w słuchawce głos Cewe.

– Jak nie, jak tak, dla ciebie zawsze.
– Trochę picu nie zaszkodzi. Z coverami trzeba dobrze żyć, żeby jeździć na roboty, bo to oni rozdają karty.

– Słuchaj, jest temat do rozkminienia, na południu Polski. Tarnów, narkotyki, koleś chodzi koło grupy handlującej wszystkim, czym się da, do tego mają wejście na marihuanę przemycaną z Czech, i to w każdej ilości. Dasz radę pociągnąć?

– Spróbuję, czemu nie. Mam robić sam czy kogoś dostanę?

– Jest Młody z ostatniego kursu, jeszcze nie był na robocie, z Toru-

Victor Gorsky – absolwent WSPol w Szczycinie, oficer z przeszło 20-letnim stażem w służbie kryminalnej, zajmował się zwalczaniem patologii społecznych, prostytucji, narkomanii i poszukiwaniem osób. Od 2000 r. oficer CBS, obecnie na emeryturze.



nia – ustyszałem. – Ma jaja i „to coś”. Chcę, żebyś sprawdził, czy się nadaje. Musimy go zweryfikować, żeby mieć pewność, że nie wymięknie na robocie i będzie trzymał język za zębami. Sprawdzisz, czy potrafi rozmawiać z bandziorami, czy łapy mu nie chodzą z nerwów i nie jąka się jak Klaudiusz. (...) Wchodzisz?

Jasne, że wchodzę, ale poczekałem pół minuty, żeby Cewe nie myślał, że mi zależy. Przecież nie wyskoczę z radości z fotela z okrzykiem: „Kurwa, chłopie, z nieba mi spadłeś, pewnie, że biorę”. Szacunek musi być. (...) Powinni wiedzieć, że znam swoją wartość i nie każdą robotę będę brał, bo po roku mógłbym wypoczywać tylko za granicą, tak moja gęba by się opatrzyła w całej Polsce. No i ja jestem panem siebie, a nie kolesie z Warszawki. Niech wiedzą, że mam swoją robotę na miejscu, gdzie też mnie cenią. Ale w końcu wystarczy tej ciszy.

– Jasne, czekam na info. Przyjeżdżam do Wawy, dogadujemy detale i do boju. (...)

Wróciłem na ziemię, czyli do szarej, zwykłej, codziennej roboty, bo jako cebeesiak zajmuję się zwalczaniem zorganizowanej przestępczości narkotykowej. Mam więc u siebie w Pile do czynienia z grupą zajmującą się produkcją narkotyków, ich



przemytem, a także dilerką. Ale nie taką uliczną, tylko liczoną już w kilogramach. Praca „pod przykryciem” to taki dodatek, który całkowicie odbiega od wizji przykrywkowca z amerykańskich filmów. Pracujemy na dwóch etatach, ale dostajemy wypłatę za jeden. Ten oficjalny. Choć ten drugi jest jak najbardziej legalny, to traktowany jest jako „spoteczny”. Każdy z kolejnych dyrektorów CBŚ tylko obiecywał, (...) każdy twierdził, że rozumie sens służby, jej trud i niebezpieczeństwo. Ale jak można rozumieć coś, czego się nie przeżyło? (...) Nas nikt nie docenia. To znaczy wszyscy mówią, że doceniają, a im ktoś ważniejszy, tym bardziej „docenia”. Ale tym mniej o nas wie. (...)

Ale życie przynosi swoje problemy, więc niezależnie od wcielenia przykrywkowca siedzę nad aktualną sprawą operacyjną, która ciągnie się już ponad pół roku i pewnie nie zakończy się jeszcze przez najbliższe miesiące. Ta praca to mój właściwy etat, za który otrzymuję co miesiąc pensję i jakieś dodatki. Muszę się starać, by zadowolić przełożonego, który i tak dostaje czkawki na mój widok, zwłaszcza kiedy dowiaduje się o moim kolejnym wyjeździe. Walczę wtedy również z żoną,

żeby jej wytłumaczyć potrzebę wyjazdu do Warszawy na ileś tam dni, myśląc za każdym razem inną bajkę: a to kurs, a to odprawa, a to ch... wie co, byle mądrze brzmiało. (...) I tak na korytarzu co drugi dzień słyszę głos swojego Starego:

– Kurwa, wyników mi się chce! I to medialnych!

Jak go zadowolić, kiedy wszędzie oszczędności, informatorom nie płać, bo nie, spotykaj się w lesie, bo najtaniej, jak chcesz wypić z nimi ka-

„Policjant pod przykryciem” na czas realizacji zadania staje się kameleonem. Wygląda jak zbroj, biznesmen, handlarz narkotyków, klasyczny cwaniak.

wę, to zrób sobie w termosie i wypij przy bagażniku. A jak gość chce na fajki, to wyłóż ze swoich; jak chce zjeść, to wytłumacz, żeś nie brat Albert. Ot, taka robota.

MAM TO W POMPIE, trzeba pracować, najęte się za psa, więc szczekaj. I już. Na ziemię sprowadził mnie mój partner zza biurka, Antek. Dobry człowiek, poznaliśmy się w Szczycie na egzaminach. Pracowaliśmy wtedy w dwóch różnych wydziałach Komendy Wojewódzkiej w Pile, (...) a później nasze losy skrzyżowały się w Wydziale Narkotyków. To dzięki

niemu zostałem przykrywkowcem, on mnie wytypował na kurs.

– Maciek, dawaj, dzwonił Pini, chce się spotkać na trasie do Wąlcza, ma jakieś informacje. Wezmę kijankę i polecimy, bo umówiłem się z Natą, że pójdziemy razem na zakupy, a mały pobawi się na zjeżdżalniach i w piłkach.

Antek jest szalony na punkcie syna, oddałby za niego i dla niego wszystko (...). Wsiadliśmy do bardzo operacyjnego auta polskiej policji, kia, które jest flagowym samochodem psiarni. Kiedyś były to polonezy, później fiaty stilo, a teraz kia. Niektórzy dostawali coś innego. To już zależało od znajomości w samej centrali. Ale i tak jacyś mądrze załatwiali w wydziałach komunikacji kolejne numery rejestracyjne, więc każdy średnio rozgarnięty złodziej czy bandyta wiedział, kto jedzie. Tym bardziej że bandziory na bieżąco wpisują nasze numery do internetu po każdej zmianie.

Antek kierował, więc mnie przypadła rola pijącego na spotkaniu. Bo co to za spotkanie z informatorem, jak się nie wypije. Trzeba się nakombinować, żeby nie postawić flaszki czy nawet piwa. Mniej boli, jak jest kasa operacyjna, a jak trzeba być swoich, to znowu usłyszysz od Starego: „Taka karma, trzeba było wziąć kawę w termosie”. Ale ja nie musiałem iść z Basią na zakupy, zawsze po pracy wjeżdżała do swojego ulubionego spotu na naszym osiedlu i tam szalała między półkami. A moi synowie radzili sobie sami, więc miałem ich z głowy, obowiązki spoczywały na Basi. Chociaż

czasami kończyło się to cichymi dniami, nieraz tygodniami, zwłaszcza jak przychodziłem pijany.

– Dokąd lecimy? – zapytał Antek. – Powiedział, gdzie na nas czeka?

– Taaa, ma być na GS-ie w Starej Lubiance, tam gdzie poprzednio. Mam nadzieję, że jednak ma coś ciekawego, bo ostatnio tylko kreuje się na debeściaka, a gówno z tego jest.

W tym momencie zatelefonował Pini. Poprosił o przeniesienie spotkania na Orlen koło Urzędu Wojewódzkiego, bo już tam jest. Nam obu to bardzo pasowało, tylko że kolejny raz będziemy się wyswietlać ludziom na spotkaniu. ►

► – Cwaniak – powiedziałem do Antka. – Znowu znalazł sponsorów, pewnie nie ma kasy na żarcie i papierosy, więc kombinuje, żeby zjeść za państwowe. Tylko że to państwowe to nasze prywatne. (...)

Dojechaliśmy pod urząd wojewódzki i zanim dotarliśmy do stacji, już słyszeliśmy zamówienie Pinią:

– Dwa hot dogi z sosem greckim, duża kawa i elemy niebieskie.

Podszedłem do niego i delikatnie, acz stanowczo starałem się mu wytłumaczyć:

– Kurwa, Piniu, zahamuj, przeproś ładnie panią i powiedz, że masz pilną sprawę i wrócisz za jakiś czas. Co ty myślisz, że sponsor przyjechał? Najpierw wiedza, później jedzenie. Nie ma wiedzy, nie ma jarańia. Proste?

Piniu ładnie, jak na siebie, podziękował i wyszedł ze stacji. Poszliśmy nad Gwdę pogadać, chociaż pogoda nie zachęcała do spacerów. Generalnie, tak jak się spodziewaliśmy, Piniu nie miał żadnych informacji, tylko finansowego doła, i potrzebował kasy, żeby przetrzymać. Wspólnie z Antkiem wspomogliśmy go paroma złotymi z naszego domowego budżetu i wróciliśmy do bazy.

W tym czasie kilkakrotnie dobijał się do mnie coverman Cewe, więc skontaktowałem się z nim, kiedy Antek poleciał do domu.

– Siema, Cewe, szukałeś mnie, ale byłem wyjechany. Już jestem, więc możemy spokojnie pogadać.

– Nie ma sprawy, dzwonię, żeby potwierdzić, że jest zgoda na twoją



Jedna z ostatnich akcji. Funkcjonariusze białostockiego CBŚP rozbili dwie grupy przestępcze z Podlasia oraz Warmii i Mazur. Zatrzymani zajmowali się sprzedażą marihuany, amfetaminy i innych narkotyków.

zasz, że dwu-, trzydniowy wyjazd na zbudowanie legendy byłby zasadny? Tym bardziej że w Koszalinie byłem 15 lat temu, a nie będę brał urlopu, żeby za własne jechać. I czy wiadomo, kiedy wyjazd? Bo mam rodzinę i swoją robotę, a sam wiesz, jak na nas tu patrzą. Jakbyśmy byli wrogami.

– Robota ma być na dniach, porozmawiam o wyjeździe do Koszalina. Poznałbyś się z Młodym, dogadał szczegóły legendy i obejrzał trochę miasto. W ciągu tygodnia, maksymal-

nie jasne, dla Starego woda na młyn. Zaczyna piąć, że robota leży, że nie ma wyników, że jadę pracować dla kogoś innego, a on nie wie nawet, dla kogo.

A ch... ci do tego. Pracuję dla policji, policja mi płaci, z twojego nie biorę, nic nie dostaję. Nie jest ważne, czy bandyta jest z Krakowa, Tarnowa, Czorsztyna czy Piły, jaka to różnica? Ale kozak to ja nie jestem, więc tylko pomyślałem jeszcze: „Mam cię w dupie, i tak pojedę, nikomu nie podskoczysz, bo o stołek się boisz”. Cieszyłem się na tę robotę jak pies na kość z toną mięcha.

Okazało się, że mam być w Warszawie do południa w niedzielę, żeby później spokojnie dojechać do Koszalina. Basi wytłumaczyłem, że mam szkolenie w Legionowie, więc wyjeżdżam w niedzielę rano. Nie mówiłem za dużo, żeby się nie zapętlili, a ona sama wiedziała, że więcej nie wyjawię. Taka praca. W piątek jeszcze fryzjer, żeby jakoś wyglądać, pakowanie ciuchów i już. W niedzielę rano, po wczesnej kawie, pożegnałem się z żoną i dziećmi, wsiadłem w samochód i pognąłem do Bydgoszczy na pociąg. Stamtąd Intercity do Warszawy.

Na Centralnym czekał na mnie Cewe. Okazało się, że tym samym pociągiem jechał Młody, który wsiadł w Toruniu. Przywitaliśmy się i pojechaliśmy do lokalu konspiracyjnego. Tam Cewe na spokojnie zaczął rela-

Pracujemy na dwóch etatach, ale dostajemy wypłatę za jeden. Ten oficjalny.

i Młodego robotę w Tarnowie. Przygotuj sobie legendę z Koszalina, a masz kontakty na Litwę, Kaliningrad, no i po części na Skandynawię. Zapoznaj się w Google’u z miastem, sprawdź przejścia graniczne i skąd i kiedy idą promy do Szwecji i Danii. Chodzi o to, żebyś miał wiedzę, jak będziesz gadał na miejscu z figurantem. Młody też przygotowuje sobie legendę, ale to ty będziesz pierwszy, Młody będzie twoim kierowcą i zabezpieczeniem. I sprawdź swoimi kanałami, jak chodzi teraz w Skandynawii i na Wschodzie feta, jarańie i tablety. Koksu kupować nie będziemy, chyba że na końcówkę.

– Dobra, Jarek, wygooglować to sobie można wszystko, ale nie uwa-

nie dwóch będzie wszystko wiadomo. Na razie.

Ot i tyle. Teraz trzeba czekać, ale mam czas, więc wieczory spędzam przy komputerze. Poznaję historię Koszalina, topografię, okolice, dojazdy, lokale, hotele, wszystko, co może mi pomóc w przyszłej pracy. Wiem, że czasami nawet najmniejszy szczegół może zaważyć na robocie, na jej przebiegu, a zdradzenie się z nieznaną siłą „swojego miasta” może mieć przykre konsekwencje.

WRESZCIE PO KILKUNASTU DNIACH

przyszedł papier, że mam jechać do Warszawy na trzy dni. Nic więcej, tylko tyle i aż tyle. Dla mnie wszystko

cjonować sprawę, którą prowadzą kryminalni z wojewódzkiej w Tarnowie. Mają w rozpracowaniu grupę, która handluje dużymi partiami ecstasy, amfetaminy i marihuany. W ofercie także kokaina. Marihuana przemycana z Czech w każdej ilości, jaką zamawia odbiorca. Grupa jest tak hermetyczna, że można się w nią wpiąć tylko przez figuranta, który kiedyś pracował dla jednego z jej szefów, a aktualnie ma problemy finansowe i młodą laskę na utrzymaniu. (...) Gość lubi kasę, imprezy, ale jednej rzeczy nie cierpi. Pracy. Kryminalni mają go pod pełną obserwacją, wiedzą praktycznie wszystko o nim i jego lasce, więc nie powinno być problemu z nawiązaniem kontaktu. Mamy nie korzystać z innych informatorów. Tyle na początek.

Po kawie i krótkim wstępie poznałem się z Młodym, który będzie moim partnerem przez najbliższe miesiące. Chłopak pochodzi z Torunia, jest niższy ode mnie o głowę, widać, że bardzo się przejął i nawet włosy ściał na bardzo krótko nie dalej jak dzień wcześniej. Na oko 26-28 lat, ale rozgarnięty, wygadany, ma wiedzę, od razu złapaliśmy wspólny język. A to ważne, żebyśmy traktowali się jak partnerzy.

Cewę kazał nam wyciągnąć dokumenty, telefony i wszystko, co mogłoby nas zdradzić. Przejrzał nasze walizki, kieszenie, sprawdził portfele, znalazł jakieś stare bilety z Piły, rutyna gubi. Dostaliśmy dokumenty legalizacyjne i kasę, dzięki czemu przez dwa dni będziemy mogli spokojnie, na koszt państwa, legendować się w Koszalinie. Ale to nie takie piękne, jak by się wydawało. Każda złotówka będzie rozliczona przez covermana, więc trzeba, zgodnie z poleceniem, zbierać paragony, co jest absolutną bzdurą i może grozić dekonspiracją. Bo jak się wytłumaczyć na robocie bandycie, że mam w samochodzie paragony z Warszawy czy z Częstochowy, i to z dni, kiedy mu mówiłem, że jestem za granicą albo na drugim krańcu Polski? Ale cóż, *dura lex, sed lex*. I „nie chcę, ale muszę”. Dostaliśmy wolną rękę w wyborze hotelu, oczywiście z górną granicą ceny za dobę, i złotego chryslera dla szpanu. Bo mamy jechać na bogato. (...)

•
– Dzwonił Piniui i chciał się spotkać wcześniej, przy Młynie, bo ma informację o Dąbku. No i myśli, że zarobi.

– Zobaczymy, co da się zrobić. Jak będą dobre, to może wyrwiemy coś z funduszu, a jak nie, to znowu zrobimy ściepę i damy ze swoich. Nie ma wyjścia.

Piniui, zgodnie z ustaleniami, czekał na nas przy Młynie. Oczywiście w swoim nieśmiertelnym dresie, adidasach i czapeczce. Już po zachowaniu było widać, że ma coś ważnego do przekazania, bo gdy tylko nas dostrzegł, to aż podskoczył.

– Te, zobacz – powiedziałem do Antka. – Wariat, widzi dwóch w kijancie i się cieszy. Inni o tej porze i w tym miejscu by spierdalali. Za chwilę ktoś jeszcze mu wpierdoli, bo się domyśli, że czeka na pały.

Wysiedliśmy kilkaset metrów dalej i poszliśmy w stronę knajpy. W połowie drogi spotkaliśmy się z informatorem.

– Siema, władza – przywitał nas radośnie Piniui.

– Gościu, jeszcze raz będziesz nas tak witał, to ktoś wpierdoli ci spuści.

Bez znajomych w policji nijak kariery zrobić się nie da.

Widziałeś, jak się zachowywałeś? Jak dzieciak, który czeka na lizaka i widzi starą wracającą z cukierni. Opanuj emocje, zacznij myśleć – opierdoliłem na dzień dobry Piniui, żeby zrozumiał, że współpraca z policją to nie przelewki, nie tylko dla niego, ale też i dla nas, bo nie wiemy, czy ktoś nas nie obserwuje i nie skrzyknie paru kolesi, by pokazać Piniuiowi, jak złe jest kapowanie. Jeszcze byśmy przy okazji musieli podjąć walkę w jego i naszej obronie. Bo goście po gorzale i prochach są nieobliczalni.

– *Sorry*, przesadziłem – spokorniał informator – ale mam newsa dla was i nie mogłem się doczekać, żeby wam powiedzieć.

– Więc mów, chłopie, bo ja mam wojnę w domu, a Antek chce jeszcze z synem posiedzieć przed spaniem. Mamy rodziny i trochę inne priorytety na dzisiejszy wieczór.

– Słuchajcie, Dąbek to kolesz, który zaczął trzymać z Warszawką. Poszła wieść po mieście, że będzie miał dużo dobrego białego. W dobrej cenie i jeszcze mokre. Czyli amfa prosto z pieca. Niektórzy już zaczęli oglądać się za wypełniaczami, by mechlać fetę od Dąbka. Kolesz tak się kreuje, że niedługo będzie jak jakiś celebryta jebany.

– A wiadomo coś więcej o tym kolesiu? – zaczął podpytywać Antek, bo potwierdziła się informacja o Radomiu.

– Na razie tylko się chwalił, wszyscy o tym mówią, ale nikt nie widział. Zobaczymy, jak będzie miał towar przy sobie. Udało mi się dorwać jego aktualne trzy telefony, ale zmienia je jak povalony, boi się podsłuchów, zmienia słuchawki, numery, po prostu wariat. I mam jego mejla. Ale z tym będzie chyba dupa, bo robi tak, że pisze mejl, zapisuje go w roboczych i dzwoni do kolesia, że jest wiadomość. Nie wysyła go, więc info nie wychodzi w chmurę, tylko czeka na koncie. Postaram się dowiedzieć hasło, ale nie obiecuję. Wiem, że korzysta z kafejki internetowej przy dworcu.

Podał nam zapisane na kartce numery telefonu oraz adres mejlowy Dąbka.

– No, kolesz się wysilił z tym adresem. Jak go znam, to nie jest w stanie tego zapamiętać. Ciekawe, jakie ma

hasło. – Odebrałem kartkę od Piniui i przeczytałem zapiski.

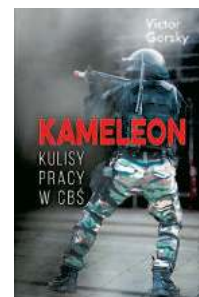
– Dzięki temu znam ten adres, bo też bym nie zapamiętał – stwierdził Piniui. – Dostałem go od kolesia, który popija z Dąbkim. – Ponieważ nie chciałem być złośliwy wobec informatora, który przekazał nam cenną wiedzę, ugryzłem się w język i nie skomentowałem tego.

– No i teraz najważniejsze – dodał Piniui. – Ale co mi za to dacie? Jako cebeesy to powinniście ze dwa koła wyłożyć.

– Piniui – Antek nie wytrzymał – dwa koła to za sprawcę zabójstwa możesz dostać, kapujesz, a po pomoc to do Brata Alberta naginaj. Co się da załatwić, to na pewno damy, a ile, to nie od nas zależy. Ale postaramy się, żebyś był zadowolony. (...)

Tytuł, skróty i ilustracje pochodzą od redakcji

Fragment książki
Victora Gorsky'ego
**Kameleon. Kulisy
pracy w CBS,
Prószyński i S-ka,
Warszawa 2017**



Maciej Polkowski

Jak dobrze pójdzie, już w piątek, 1 września, późnym wieczorem nasza piłkarska reprezentacja może zapewnić sobie bezpośredni awans do przyszłorocznych finałów mistrzostw świata w Rosji. Nadzieja na to opiera się na nieskomplikowanych wyliczeniach: wygrywamy z Danią w Kopenhadze, natomiast nasz drugi najgroźniejszy konkurent – jedenastka Czarnogóry – nie daje rady Kazachstanowi na wyjeździe. Gdyby rachuby nas zawiodły, to 4 września biało-czerwonych czeka poprawka z Kazachami w Warszawie. Na razie poza domem ten rywal przegrywa wszystko, dlatego więc na Narodowym miałyby być inaczej? Nasza reprezentacja zajmuje wysokie, bo piąte miejsce w rankingu FIFA. Wyprzedzają nas jedynie Brazylia, Niemcy, Argentyna i Szwajcaria. *Noblesse oblige* – szlachectwo (pozycja) zobowiązuje! Eliminacje FIFA World Cup Russia 2018 znalazły się na ostatniej prostej. Każda z drużyn strefy europejskiej ma do rozegrania jeszcze cztery mecze. Polacy prowadzą w grupie E z sześciopunktową przewagą nad konkurentami i tylko kataklizm itd., itp. Od poprzedniego, czerwcowego zwycięskiego spotkania z Rumunią (3:1) upłynęło nieco czasu. Warto więc przyrzeć się stanowi posiadania naszej futbolowej pierwszej kadrowej po urlopach i na początku nowego sezonu.

ICH CZTERECH, ONA JEDNA

W kadrze znalazło się miejsce dla czterech bramkarzy, ale wydaje się, że pozycję numer jeden zajmuje teraz niezagrożenie Łukasz Fabiański (32 lata). W trzech minionych sezonach Premier League był etatowym golkeeperem walijskiego Swansea City. Mimo że do klubu sprowadzono młodszego o cztery lata holenderskiego gracza Erwina Muldera, przynajmniej na razie nic nie wskazuje na jakąś zmianę. Fabiański gra regularnie i to jest jego podstawowy atut. Natomiast pozostali są tymi drugimi – Wojciech Szczęsny (27 lat) był pierwszym bramkarzem Romy, ale przeniósł się do mistrzowskiego Juventusu Turyn, godząc się na rolę dublera słynnego Gianluigiego Buffona. Jedyną pociechą jest obietnica trenera rzymian Massimiliana Allegriego, że Polak dostanie

DROGA DO ROSJI 2018 (PRAWIE) OTWARTA

W Kopenhadze biało-czerwonych czeka przeprawa. Duńczycy nie odpuszczają

swoje szanse – ma rozegrać ponad 20 meczów i tym samym zachować formę przed mistrzostwami świata w Rosji. Z kolei Przemysław Tytoń (30 lat) pozostał w hiszpańskim Deportivo La Coruña, ale zapewne nadal jako drugi. W minionym sezonie przegrywał rywalizację z Argentyńczykiem Germanem Luksem, a teraz powrócił z wypożyczenia Hiszpan Rubén. Wreszcie Łukasz Skorupski (26 lat). Prywatnie sytuacja klarowna – w czerwcu się ożenił z pochodzącą z Cagliari zjawiskową Matilde Rossi. „Poślubiłem dziewczynę moich marzeń”, napisał Łukasz na Instagramie. Zawodowo – kilka znaków zapytania. Wrócił do AS Romy z wy-

dzie regularnie grał. Bo przecież chętnych mamy czterech, ale bramka jest tylko jedna.

SZANSA DLA TALENTÓW

W grupie powołanych obrońców znaleźli się dwaj etatowi gracze reprezentacji U-21, która tak bardzo nas zawiódła podczas niedawnych europejskich finałów rozgrywanych w naszym kraju. Po raz pierwszy w seniorskiej kadrze pojawi się Jan Bednarek. Na początku lipca poinformowano oficjalnie o jego przejściu z Lecha Poznań do Southampton FC za 6 mln euro. To najdroższy transfer z polskiej ligi w hi-

Lewandowski jest jedynym piłkarzem na świecie, który strzelił bramki w sześciu ostatnich meczach eliminacji mistrzostw świata 2018.

pożyczenia do FC Empoli, pojechał z klubem na przedsezonowe tournée do Stanów Zjednoczonych, jednak nie jest przewidywany do gry w pierwszym składzie. Numerem jeden jest Brazylijczyk Alisson, który w poprzednim sezonie przegrywał rywalizację ze Szczęsnym. Roma chciałaby zatrzymać Polaka, lecz na razie widzi w nim wyłącznie zamiennika. Jego ewentualny transfer jest możliwy, jednak klub pozyskujący będzie musiał wyłożyć co najmniej 10 mln euro. Jest jeszcze dla Skorupskiego miejsce w kadrze, ale jeżeli myśli o czymś więcej, powinien jak najszybciej znaleźć klub, w którym bę-

storii. Ten wielce utalentowany 21-letni środkowy obrońca będzie musiał włożyć sporo wysiłku, by pojawić się na murawie Premier League. Podpisał kontrakt do 30 czerwca 2022 r. i należy mu jedynie życzyć, by nie spotkał go los innego talentu – Bartosza Kapustki.

Drugim byłym lechitą wezwanym przez Nawatkę jest prawy obrońca Tomasz Kędziora. Już wcześniej był powoływany, ale dotychczas nie zadebiutował w drużynie narodowej. Także w lipcu został kupiony za 1,5 mln euro przez Dynamo Kijów. Związał się z tym znanym klubem do 30 czerwca 2021 r. Kilka miesięcy wcześniej mówiono, że kapitanem młodzieżówki jest zainteresowane AS Monaco. Rzeczywiście rozmowy prowadzono w Monaco, ale dlatego, że mieszka tam ukraiński polityk i biznesmen Ihor Surkis, właściciel Dynama.

Komentując powołania, selekcjoner Adama Nawatka stwierdził: „Skład drużyny jest stabilny, ale drzwi do reprezentacji są zawsze otwarte. Prowadzimy stały monito-

GRUPA E

	Mecze	Punkty	Bramki
1. Polska	6	16	15-7
2. Czarnogóra	6	10	14-7
3. Dania	6	10	10-6
4. Rumunia	6	6	7-7
5. Armenia	6	6	7-14
6. Kazachstan	6	2	4-16



10 czerwca w meczu z Rumunią Robert Lewandowski strzelił trzy bramki.

ring i czekamy na zawodników, którzy swoją postawą włączą się do rywalizacji o miejsce w kadrze. Dlatego na tym zgrupowaniu swoją szansę otrzymają Jan Bednarek i Tomasz Kędziora. Jestem przekonany, że wszyscy przyjadą na zgrupowanie odpowiednio zmotywowani i świadomi wagi tych meczów”.

KRYCHOWIAK NIE POMOŻE

Spodziewano się tego, niby nie jest to żadne zaskoczenie, ale tym razem najwięcej komentarzy wywołała nie tyle czyjaś nominacja, ile nieobecność Grzegorza Krychowiaka w formacji pomocników. Jest jednym z nielicznych piłkarzy, których Nawałka powoływał na każde zgrupowanie podczas swojej kadencji, a w ogóle po raz ostatni Krychowiak nie uczestniczył w zgrupowaniu kadry w sierpniu 2012 r. Decyzja selekcjonera nie mogła być jednak inna, skoro w 2017 r. pomocnik zaliczył tylko trzy występy w pierwszym zespole Paris Saint-Germain (ostatni 8 marca), a przed startem nowego sezonu trener wicemistrza Francji Unai Emery definitywnie z niego zrezygnował.

Niedawno na portalu internetowym WP SportoweFakty Maciej Kmita przypomniał, że Krychowiak przez trzy lata był wiodącą postacią reprezentacji, ale nie jest pierwszym kadrowiczem,

z którego Nawałka zrezygnował, gdy ten stracił miejsce w składzie drużyny klubowej. Wcześniej byli to m.in.: Mateusz Klich, Łukasz Szukała, Paweł Olkowski, Bartosz Salamon. W pewnym momencie selekcjoner stracił też cierpliwość do Bartosza Kapustki. Zgrupowanie przed wrześniowymi meczami eliminacji MŚ 2018 z Danią i Kazachstanem będzie trzecim z rzędu, na którym go zabraknie. Był jednym z odkryć Euro 2016, po którym przeniósł się z Cracovii do Leicester City i choć jesienią 2016 r. nie wystąpił w żadnym meczu ówczesnego mistrza Anglii, selekcjoner nadal wysyłał mu powołania. Kapustka zaczął nawet eliminacje w wyjściowym składzie i w spotkaniu z Kazachstanem (2:2) zdobył bramkę. W kolejnych meczach eliminacyjnych był tylko zmiennikiem, a po listopadowym spotkaniu towarzyskim ze Słowenią Nawałka wysłał mu sygnał ostrzegawczy, dając do zrozumienia, że jeśli młody pomocnik nie będzie regularnie grał w drużynie klubowej, to przynajmniej na jakiś czas pożegna się z reprezentacją. Latem Kapustkę wypożyczono do Freiburga.

LEWANDOWSKI ROBI RÓŻNICĘ

Mamy kilku napastników pracujących w zagranicznych klubach, ale i tak wszystkie światła reflektorów

skierowane są na Roberta Lewandowskiego – gracza Bayernu Monachium. To nie tylko piłkarz światowego formatu, którego umiejętności są wycenione na 80 mln euro, ale także celebryta z najwyższej półki i wreszcie idol tysięcy, a może i milionów fanów futbolu. Pozostaliśmy jednak przy sportowych wyczynach.

Podczas czerwcowego pojedynku z Rumunami Lewandowski pobił swój własny rekord. Strzelił bramkę w 11. kolejnym meczu eliminacji. Ta wyjątkowa passa została zapoczątkowana jeszcze w kwalifikacjach do Euro 2016. 13 czerwca 2015 r. zdobył trzy bramki przeciwko Gruzji, a następnie trafił w spotkaniach z Niemcami, Gibraltarem, Szkocją i Irlandią. Potem nasz wyborowy snajper dołożył gola z Kazachstanem, hat tricka z Danią, trafienie przeciwko Armenii, dwie bramki z Rumunią i gola z Czarnogorą. Wreszcie do imponującego dorobku dopisał jeszcze trzy bramki przeciwko Rumunii – w sumie 31 w kadrze w meczach o punkty. W tych eliminacjach Lewandowski trafił już 11 razy, podobnie jak Portugalczyk Cristiano Ronaldo. Kapitan polskiej kadry jest jedynym piłkarzem na świecie, który strzelił bramki w sześciu ostatnich meczach eliminacji mistrzostw świata 2018. Nic dziwnego, że zewsząd zbiera pochlebne opinie.

Åge Hareide (selekcjoner Danii): – Gdybym miał podsumować różnice między polską, a duńską reprezentacją, to stanowi ją Robert Lewandowski.

Ljubiša Tumbaković (selekcjoner Czarnogóry): – Kiedy mówimy o Polsce, pierwsze skojarzenia związane są z Lewandowskim. To oczywiście zrozumiałe. Ja i moi współpracownicy byłibyśmy szczęśliwi, gdyby Lewandowski był jedynym problemem. Polska ma wspaniałą drużynę i wielu zawodników grających w Lidze Mistrzów i Europejskiej. Nieprzypadkowo są na czele naszej grupy.

Carlo Ancelotti (trener Bayernu): – Lewandowski jest jak napastnik z dawnych lat. Napastnik kompletny. Taki klasyczny, jak kiedyś. Z wielkim zmysłem do zdobywania bramek. Najlepszy środkowy napastnik na świecie w tym momencie. Jeśli strzelasz średnio gola na mecz, to jesteś kandydatem do Złotej Piłki.

► **TURBULENCJE NAM NIE GROŻĄ**

Wprowadził biało-czerwonych do finałów w Japonii i Korei w 2002 r. w imponującym stylu. Poprosiłem, żeby na chwilę wcielił się ponownie w rolę selekcjonera. Oto, jak się mają nasze reprezentacyjne sprawy wedle Jerzego Engela: „Mecz w Danii będzie sprawdzianem aktualnej formy reprezentacji i odpowie na pytanie, czy po letnich wakacjach drużyna jest w tak samo dobrej formie, jak w minionym sezonie. Mówiąc o formie reprezentacji, mamy na myśli przede wszystkim Roberta Lewan-

i stwarzać sobie pozycje do strzału. Jedno jest pewne, trzeba będzie się nastawić się na 90 minut twardej gry, bo dla Duńczyków mecz z Polską będzie albo szansą na utrzymanie tłęcej się nadziei na lepszą przyszłość, albo zgaszeniem świecy dającej światło do odnalezienia drogi do Rosji. Dlatego wystarczy zagrać skutecznie w grze defensywnej i cierpliwie czekać na przechwyt piłki w strefie środkowej,

Jan Bednarek to najdroższy transfer z polskiej ligi w historii.



Podczas meczu z Anglią na Mistrzostwach Europy U-21 Jan Bednarek wyleciał z boiska z czerwoną kartką.

dowskiego, bo to od jego dyspozycji zależeć będą wyniki drużyny. Wiedzą o tym wszyscy w naszej grupie eliminacyjnej i z pewnością Duńczycy zastanawiają się, jak powstrzymać naszego najlepszego strzelca. Duńczycy to solidny średniak europejski, bez gwiazd takiego formatu, jakich ma nasza reprezentacja, dlatego swoją grę opierają na dobrym przygotowaniu fizycznym, skutecznej współpracy ustawionych blisko siebie poszczególnych formacji i dopracowanych stałych fragmentach gry. Jednak przewaga naszej drużyny polega na tym, że w odróżnieniu od Duńczyków nie musimy za wszelką cenę tego meczu wygrać. Wystarczy nam remis. Nawet porażka będzie miała tylko wymiar psychologiczny, bo nie zmieni to układu sił w naszej grupie. Gra bez wielkiej presji z pewnością pozwoli nam łatwiej rozwiązywać akcje ofensywne

skąd można będzie podać ją celnie do Lewandowskiego, a nasz najlepszy piłkarz będzie potrzebował sekund, aby w takiej sytuacji strzelić bramkę.

Ważniejsze punkty do zdobycia czekają nas w meczu z Kazachstanem. Grając na własnym terenie, w obecności kilkudziesięciu tysięcy kibiców na Stadionie Narodowym powinniśmy i musimy zwyciężyć. Czekają nas konfrontacja z rywalem, który na własnym (specyficznym, bo sztucznym) boisku potrafi napsuć krwi najlepszym, ale za to na wyjazdach jest zespołem trzeciej ligi europejskiej i osiągnięcie pozytywnego wyniku będzie tylko kwestią czasu.

Dania – Polska – 1 września, godz. 20:45
Polska – Kazachstan – 4 września, godz. 20:45
Armenia – Polska – 5 października, godz. 18:00
Polska – Czarnogóra – 8 października, godz. 18:00

Zdobycie kompletu punktów w tym dwumeczu byłoby mocnym sygnałem dla obserwatorów światowego futbolu, że wysokie miejsce Polski w rankingu FIFA nie jest dziełem przypadku. Zdobyć czterech punktów zamyka dyskusję o awansie do finałów MŚ. Trzy zdobyte punkty to minimum, dające spokojny czas na przygotowanie się do kolejnych występów, bo żadne trzęsienia ziemi czy turbulencje powodujące niepotrzebną presję raczej nam nie grożą”.

MODA NA REPREZENTACJĘ

Bilety na mecze reprezentacji rochodzą się lepiej niż ciepłe bułeczki. Już na kilka tygodni przed grą załatwienie (zdobycie, wywalczenie) karty wstępu graniczy z cudem. To kwestia nie tylko zrozumiałego wzrostu zainteresowania, zgodnie z powiedzeniem, że sukces ma wielu ojców, ale także towarzyskiej mody. Nadszedł czas, kiedy na meczach biało-czerwonych należy się pokazywać, warto, a nawet trzeba być. „Byłaś/byłeś wczoraj na Narodowym?”. „Byłam/byłem. Ale zegraliśmy! I znowu wygraliśmy!”. Trzeba bowiem pamiętać o odwiecznej regule – wygrywamy my, ale przegrywają oni. To drugie – od pewnego czasu – nas nie dotyczy. W wielu aspektach mamy przewagę nad najbliższymi konkurentami, ale warto pamiętać, że w profesjonalnym futbolu ambicja i wola nie wystarczają, by odnosić zwycięstwa. Oprócz umiejętności panowania nad piłką niezbędne jest obycie i tzw. boiskowe cwaniactwo. Czy zasłużenie w rankingu FIFA jesteśmy notowani wysoko przed Danią (46. pozycja) i Kazachstanem (105.), okaże się na zielonej murawie.

Szczególnie w Kopenhadze czeka biało-czerwonych nie lada przeprawa. Wikingowie, znani od wieków z waleczności, ambicji i zaborczości, także 1 września z pewnością nie odpuszczą. Mają się o co bić. Przypomnijmy, że najlepsza drużyna z każdej z grup automatycznie zakwalifikuje się do finałów, ale osiem najlepszych drużyn z drugich miejsc weźmie udział w barażach o pozostałe cztery miejsca. Po przednio w stolicy Danii walczyliśmy o punkty, także w eliminacjach mistrzostw świata, przed ponad 40 laty – 1 maja 1977 r. wygraliśmy 2:1, a obydwa gole zdobył Włodzimierz Lubański. Jedzie z naszą ekipą – to krzepiące.

Maciej Polkowski

Prezes TVP żąda od państwa, żeby mu nie psuć życiorysu

Edward Mikołajczyk

Prezes TVP chyba gdzieś się wybiera, bo zaczął pisać swoje CV. Właśnie parsknął gniewnie w liście do pani premier, że nie ma środków na utrzymanie, a nie może splamić sobie życiorysu likwidacją Telewizji Bielsat.

Panią Beatę Szydło musiał zaskoczyć gniew Jacka Kurskiego, bo ciągle trzyma na premierowskim biurku dość świeże pokwitowanie od tego niewdzięcznika, który wziął od rządu wielką kasę. Sprawa jeszcze nie przyschła. Przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że będzie rozwojowa przez najbliższe dziesięciolecie, a Kurski już się domaga nowego wsparcia, chociaż obraca pieniędzmi, za które mógłby utrzymać dwa tuziny takich stacji jak polska telewizja po białorusku.

Głównym inwestorem Telewizji Bielsat było do tej pory polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Pokrywało mniej więcej dwie trzecie kosztów tego nadawcy. Minister Waszczykowski kutwił od początku, ociągał się i płać coraz mniej, aż nareszcie zerwał umowę. Pomyślał zapewne, że jeśli jego rząd daje telewizji 800 mln zł (Ludu mój, to prawie dwa razy więcej, niż ta telewizja jest zdolna sama zbierać z abonamentu!), to on już nie musi dosypywać resortowych groszy. Zdumiał go pewnie ten list jeszcze bardziej niż jego szefową.

Jacek Kurski domaga się od Beaty Szydło „jasnej deklaracji Państwa Polskiego”, czy ma zamknąć Bielsat, bo musi to zrobić, jeżeli nie dostanie nowych pieniędzy. Chce mieć w sprawie likwidacji tego kanału, cytując za portalem WP: „placet możliwie najwyższej rangi”. Tak oto zwraca się do premiera rządu prezes dołączającej spółki skarbu państwa, właśnie podłączony do rządowego respiratora. Nawet uwzględniając trudne dzieciństwo Kurskiego, nie można tego nazwać inaczej niż bezczelnym, politycznym szantażem.

Afera robi się niesłychana i rodzi nowe pytania dotyczące głośnych już 800 mln zł. Kto w istocie dał te pieniądze telewizji? Czy pani premier nie uzależniła swojej zgody od

zmian w zarządzie spółki z Woronicza i bezwarunkowego odejścia jej nieudolnego prezesa?! Dlaczego na poziomie KRRiT i Rady Mediów Narodowych nie ustanowiono żadnego powiernictwa ani nie powołano poważnego organu do monitorowania wydatków z nowego portfela?

Bezprecedensowy charakter rządowej zapomogi wymaga nowych rozwiązań w otoczeniu ustrojowym dawnej telewizji publicznej, którą Jacek Kurski zamienił w upadające gospodarstwo folwarczne centrali PiS przy Nowogrodzkiej. Bezpośrednie zainkasowanie dotacji rządowej przez taką jednostkę to jest jakaś niewysłowiona porażka.

Można by ją porównać z sytuacją upadającego Państwowego Gospodarstwa Rolnego, które po cichu doiło państwo, aby głośno kłamać o sukcesach kołchozowej gospodarki.

Kurski oczywiście nie zlikwiduje Bielsatu, nawet gdyby ktoś uniemożliwił mu podzielenie się odpowiedzialnością za to z panią premier. Bez udziału lekarza nie da się zresztą ustalić, o co tu chodzi. Jeżeli Bielsat ostatecznie padnie ofiarą nowej intrygi prezesa, w jego dorobku zawodowym ten czyn na pewno nie trafi do pierwszej dziesiątki kuglarskich sztuczek, które umożliwiły temu znanemu sprawcy wyprowadzenie dziennikarstwa na manowce,

a z jego CV nie dadzą się nigdy wygumkować.

Nie wiadomo, co komu prezes obiecał za rządowe pieniądze, zwłaszcza Prezesowi. Mniej więcej jednak już wszystko widać o 19.30. Będzie jak za dawnych lat. Zaczynamy od gospodarskich wizyt i niezmiennie ofiarnej pracy członków rządu w lasach i na polach. Potem *pierstrietka* wytypowanych w przekazie porannym mord zdrazieckich i na koniec jakaś nauczka dla Europy, która ciągle nie rozumie swoich błędów.

Na deser gość programu. Tu miałbym uwagę. Nieelegancko jest nazywać gośćmi zapraszanych do studia gospodarzy, właścicieli całego tego folwarku.

Poza tym zgoda. Dopóki Prezesowi nie uda się postawić za wszystkich, że każdy Polak w poczuciu odpowiedzialności uzna za swój obowiązek zaprzestanie oglądania innych stacji.



Dawną telewizję publiczną Jacek Kurski zamienił w upadające gospodarstwo folwarczne centrali PiS.

FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

BEZPŁATNY

NEWSLETTER



ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Jeśli nie, to można to zrobić na stronie www.tygodnikprzeglad.pl, podając swój adres e-mail lub dzwoniąc do redakcji, tel. 22 635 84 10 wew. 111.

Dostając newsletter, w każdy poniedziałek otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGŁADU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

eprasa.pl 1d2fe3f2d8

BĄDŹMY
W KONTAKCIE!





Na sukces nigdy nie jest za późno. Pułkownik Sanders założył KFC w wieku 62 lat.

KRYTYKA JEST ZŁOTEM

Dlaczego firmy premiuja pracowników narzekających na szefa

Tomasz Borejza

„Człowiek rozsądny dostosowuje siebie do świata; nierozsądna jednostka nieustannie próbuje dostosować świat do siebie. Dlatego cały postęp zależy od ludzi nierozsądnych”, napisał kiedyś George Bernard Shaw. Adam Grant, profesor Wharton School, zaliczany do 25 najbardziej wpływowych myślicieli świata, jeśli chodzi o zarządzanie, zrobił z tego aforyzmu motto najnowszej książki. Nosi ona tytuł „The Originals” (dosłownie „Oryginałowie”) i opowiada o ludziach, których idee zmieniły świat lub/raz pozwoliły im zarobić wielkie pieniądze.

Przeciętny pracodawca nie lubi pracowników, którzy głośno krytykują jego posunięcia i idee. Nieprzeciętny przyznaje im rolę kanarków. Ptaki te jeszcze w XIX w. wykorzystywano w kopalniach jako żywy czujnik metanu. Dziś po kanarki sięga dział personalny Google’a, który wdrożył specjalny mechanizm bezpieczeństwa, by uniknąć nietrafionych inwestycji oraz rozwijania produktów skazanych na porażkę. Znalezione inżynierów znanych z tego, że często i głośno mówili, że coś im się nie podoba. Nazwano ich kanarkami i dano za zadanie krytykę tego, co planuje firma. – Zmieniliśmy pracowników, którzy najwięcej narzekali, w najbardziej zagorzałych

obrońców – mówią dziś w Google’u i liczą zaoszczędzone miliardy.

Kanarki pozwalają bowiem uniknąć błędów poznawczego, doskonale znanego badaczom społecznym. Chodzi o efekt nadmiernej pewności siebie. Ludzie uważają, że są ponadprzeciętni, a ich pomysły są ponadprzeciętnie dobre. Na przykład gdy zapytać akademików, czy taka właśnie jest ich praca, aż 94% odpowiada: zdecydowanie tak. 90% z nas jest ponadprzeciętnymi kierownikami. 40% inżynierów uważa, że należy do 5% najlepszych pracowników swoich firm. A przedsiębiorcy zapytani o szansę powodzenia pomysłów na biznes swoim dają w 10-stopniowej skali 8,1, a identycznym pomysłem rywali 5,9.

Taki błąd zagraża każdemu. Wiedzą o tym w Google’u. A jeszcze lepiej w Bridgewater – jednej z amerykańskich firm inwestycyjnych, zarządzającej portfelem o wartości 150 mld dol. Jej założyciel Ray Dalio stworzył oryginalną kulturę zarządzania. W jego przedsiębiorstwie pracownicy są zwalniani, jeżeli nie krytykują przełożonych oraz właściciela, kiedy uważają, że ci popełniają błędy. W większości firm zarządzający oczekują, że pracownicy będą wykonywać swoje zadania, a jeśli zdiagnozują jakiś problem, przyjdą z nim jedynie wtedy, gdy będą mieć rozwiązanie. Tymczasem Dalio mówi: „Przynieście mi problemy, nie roz-

wiązania” i podkreśla, że gdy będzie wiedział, co nie działa, uda mu się to naprawić. Dlatego wysłał do pracowników sygnały, że czeka na krytykę. Kiedy otrzymuje wiadomości, w których jest krytykowany przez bezpośrednich współpracowników, przekazuje je pozostałym zatrudnionym, pisząc: „Wygląda na to, że nawaliłem”. Efekt? Firma już w 2007 r. ostrzegła klientów przed kryzysem finansowym, bo jej pracownicy nie bali się mówić, że on się zbliża i trzeba zmienić strategię. W ten sposób zyskała miliardy dolarów.

A są i takie przedsiębiorstwa, np. amerykańskie Warby Parker, któremu udało się zrobić pieniądze na sprzedawaniu okularów przez internet (klientów przekonano, wysyłając im po pięć wybranych oprawek do wypróbowania, zamiast gotowych okularów z możliwością zwrotu, jak robili inni), gdzie inżynierowie mogą pracować nad własnymi projektami nawet wbrew przełożonym. Mogą, jeżeli tylko uważają, że warto, bo ich szefowie wiedzą, że świetne rzeczy biorą się z pracy i licznych prób. A udane pomysły często są efektem tych nieudanych. W biznesie, ale nie tylko w nim. Adam Grant wylicza: Tomasz Edison zgłosił 1093 patenty, z których warte uwagi okazało się z pięć i to one zmieniły świat; Einstein opublikował 248 prac naukowych, a większość nie wywarła żadnego wpływu. Ciekawe jest to, że statystyka łączy pomysły i prace udane z nieudanymi – sukcesy rodziły się wśród nieudanych prób.

Być może to jest powodem, że tak wielki wpływ na świat wywierają *late bloomers* (późno dojrzewający – przyp. aut.). To anglosaskie określenie na ludzi, którzy późno w życiu zrobili wielkie kariery lub stworzyli wielkie idee. Ludzi, którzy wnoszą zupełnie inny rodzaj kreatywności niż młodzi – wynikający z doświadczenia i eksperymentów, kontynuowania tego, co wyszło, i odrzucania tego, co nie wyszło. Modny przykład to pułkownik Sanders – słynną *original recipe* stworzył po 30 latach spędzonych w kuchni, a KFC, które przyniosło mu światową sławę, założył w wieku 62 lat. Moim ulubionym jest zaś amerykańska poetka Maya Angelou, ceniona za autobiografię zatytułowaną „I Know Why the Caged Bird Sings” („Wiem, dlaczego ptak w klatce śpiewa”). Była to jedna z siedmiu napisanych przez nią autobiografii – inne nie wyszły. ■

Tak, ale



Agnieszka Wolny-Hamkało

NOWY NOE

Nieczęsto się zdarza, żeby bohaterem popularnego filmu był pisarz. A jeśli już – raz na jakiś czas – to koniecznie w aurze sensacyjnej: jako samobójca albo zwyrodnialec. Lub reprezentant jakiejś ciemnej i gorzkiej odmiany życia, którą można chcieć podpatrywać jedynie z daleka, z fascynacją, jaką wywołuje w nas brzydota. Ale trzeba być wyrozumiałym, bo kto chciałby oglądać faceta, który siedzi i pisze? To by nie przeszło nawet w kinach studyjnych. Może na jakimś biennale sztuki nowych mediów jako świadectwo degrengolady sztuki współczesnej, sztuczna awangarda. Dziełko skwitowane machnięciem ręki: Dajcie spokój, Andy Warhol nakręcił coś takiego w latach 70.!

Dlatego ucieszyłam się, że wystrzałowy duet Sarah Treem i Chagaj Lewi powziął ryzykowny zamiar i głównym bohaterem swojego serialu uczynił właśnie pisarza. Wiele obiecujący tytuł „Affair” („Romans”), odważna zasada organizująca każdy odcinek (tę samą historię z drobnymi zmianami oglądamy oczami różnych bohaterów) mogły zaostrzyć apetyt. Cóż, nadszedł dołujący sierpień, puste miasta, jaskółki i beton. Czyli tzw. smutek zwrotnic, który może zniwelować tylko małe uzależnionko: trzy sezony to wiele godzin zatrudnienia dla umysłu. Odpaliłam laptopa, a przysługę z serialem postanowiłam potraktować pretekstowo: sprawdzę, jaki portret współczesnego pisarza uszykowali nam w HBO. Trailery jasno pokazywały, że piękny.

Otóż to: współczesny pisarz to oczywiście pisarz amerykański (zawsze patrzymy w tamtą stronę, a oczy nam lśnią). I ma się rozumieć – przystojny. Nie typ lemovski – nie ekscentryk w okularach, który nie może wyjść z domu, ponieważ wyjście zastąpiły mu książki. Nowojorskiego pisarza o imieniu Noah gra Dominic West, wysoki brunet o uśmiechu Julii Roberts i spojrzeniu Marlona Brando. Poznajemy go w momencie, kiedy popada w dezorganizującą mu życie fatalną namiętność do kelnerki Alison (ruda i boska Ruth Wilson). Właśnie przybywa do nadmorskiego miasteczka z żoną i trójką dzieci i doznaje tego słynnego porażenia, które przepompowuje krew z mózgu w dół.

Żona z tych fajnych – błyskotliwa, ładna, nie w ciemieniu bita. Z poczuciem humoru. Nie jakaś dziunia i żadna głędoła. Prowadzi własny sklepik galerię. Każda z nas chcia-

łaby być Helen. Oczywiście zanim jej mąż spuścił z łańcucha własne *id.* Krótko mówiąc, on fajny i one fajne, bo wybór Noah musi mieć trudny. My też nie bardzo wiemy, komu kibicować. Minęły już czasy seriali, w których postaci były jednoznaczne i płaskie, tak że nie mieliśmy wątpliwości, kto jest dobry, a kto zły (Krystle była dobra, a Alexis to niezła sucz – wiedziały to nawet trzylatki). Teraz komplikuje się sprawę i można przypuszczać, że twórcy serialu czytują Spinozę w wersji *light*: oto nie ma rzeczy, które zawsze są dobre lub zawsze złe. Bo przecież to, co robimy, może być dla jednego człowieka dobre, dla drugiego zaś złe. I tak jest w tym serialu.

Sam Noah raz nas irytuje do krwi, raz dogłębnie porusza. Autorzy serialu muszą go jakoś bronić. Nagle więc staje się filozofem, ofiarą konsumpcyjnie nastawionych neoliberalnych teściów. Nikt go nie doceniał, nawet żona skrycie cieszyła się, że debiutancka powieść okazała się porażką. Ale największym dupkiem jest zawsze wtedy,

gdy mowa o jego pisarstwie. Tak, wtedy jest naprawdę potworem: lizus na przyjęciach, poddańczy ka-

rierowicz, prawdziwy podchujaszcz tych, którzy mogą pomóc. Narcyz nieznoszący krytyki, pobije studenta, który negatywnie zrecenzował jego książkę. Łasy na pochwały, obsesyjny na punkcie swojej książki.

W sumie... skądś to znamy. I można by nawet powiedzieć: OK, przyjmuję, ten portret miejscami jest realistyczny – gdyby nie zrobili z niego w końcu świra, wpisując się tym samym w tradycję filmów o pisarzach samobójcach i zwyrodnialcach. Jakby tylko wielkie nieszczęście albo opętanie uzasadniało fakt, że kino zajmuje się kimś takim jak pisarz. Depresyjny Wojaczek w „Wojaczku”, bezlitosny erotoman Ted Hughes i wielokrotna samobójczyni Plath w „Sylvii”, dążący do samozagłady Rimbaud w „Całkowitym zaćmieniu”, pozbawiony uczuć hipokryta i narcyz Capote w „Capote”. I tylko Carrie Bradshaw w „Seksie w wielkim mieście” okazała się w gruncie rzeczy sympatycznie, lekko szurnięta. Ale była tylko felietonistką. I był to miejscami naprawdę głupi film.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



TygPrzegląd



TygodnikPrzegląd

www.tygodnikprzeglad.pl

PLOMBY NAŚLADUJĄCE ZĄB

Przyszłość stomatologii to materiały, które nie tyle będą zastępować zęby, ile pozwolą im się odbudować

Rozmawia Barbara Jagas

Przyjechał pan do Warszawy, aby przeszkolić polskich dentystów z nowej metody leczenia zębów, którą są plombi bionaśladowcze. Czym są te plombi?

– Plombi bionaśladowcze to wypełnienia, które odtwarzają zniszczone struktury twardych tkanek zęba w sposób najbardziej podobny do żywej tkanki, z której zbudowany jest ząb.

Powiedział pan to jednym tchem.

Ale na czym polega to podobieństwo plomby do żywej tkanki zęba?

– Wypełnienia bionaśladowcze nie tylko zewnętrznie przypominają biologiczną tkankę zęba, ale również zachowują się tak jak on, czyli nie tylko są odporne na nacisk, ale mają elastyczność tkanek zęba.

A na czym polega połączenie takiej plomby z resztą zęba? Czy ona wnika w żywą tkankę?

– Tak, nowe materiały wnikały w strukturę zębiny, czyli warstwę zęba leżącą bezpośrednio pod szkliwem, łącząc się z nią. Zrobienie takiej plomby nie polega więc jedynie na uzupełnieniu brakującej struktury zęba przez doklejenie jakiegoś materiału, wypełnieniu ubytku, luki, ale na interakcji ze strukturą tkanki zębiny oraz szkliwa, i co ważne, na odbudowie połączenia szkliwno-zębinowego. To wszystko sprawia, że zębowi odbudowanemu metodą bionaśladowczą nie tylko przywracamy pierwotny kształt i estetykę, ale także wytrzymałość na duże obciążenia przy żuciu. Jest znacznie trwalszy niż leczony metodą tradycyjną. Jednocześnie wypełnienia bionaśladowcze są bardzo szczelne, praktycznie uniemożliwiają wnikanie bakterii pomiędzy wypełnienie a tkankę zęba, a tym samym tworzenie się nowych ognisk próchnicowych, czyli tzw. próchnicy wtórnej.

Czy mógłby pan zdradzić, jaki jest skład takiej plomby?

– Do tych wypełnień używamy żywych posiadających m.in. właściwości



DR SAUL PRESSNER

– stomatolog, prezes Academy of Biomimetic Dentistry w Nowym Jorku

antybakteryjne, które nie pozwalają na rozwój bakterii pod plombą, jak to się zdarza przy tradycyjnych plombach. W materiale występują także włókna polietylenowe. Jako ciekawostkę powiem, że włókien tych używa się do produkcji kamizelek kuloodpornych.

?

– Dzięki tym włóknom siły nacisku na ząb są rozłożone i znacznie mniejsze. Tak jak w zdrowym zębie przenoszą się na jego całość, a nie wyłącznie na ścianki zęba, które najpierw zniszczyła próchnica, a potem jeszcze osłabiło czyszczenie wiertłem. Zapobiega to dalszemu kruszeniu się cienkich ścianek zaplombowanego zęba. Plomba bionaśladowcza jest jakby częścią zęba, wzmacniając go. Materiał, z którego jest zrobiona, zachowuje się jak tkanka własna zęba.

A jak jest z trwałością tych plomb?

– Konwencjonalne wypełnienie może średnio wytrzymać 5-7 lat, na-

tomiast bionaśladowcze 15-20. To ogromna różnica. Jeśli zdarzy się jakieś drobne wykruszenie plomby na brzegach, możemy je uzupełnić tym samym materiałem, bez potrzeby usuwania całego wypełnienia. Nie musimy drążyć większej dziury, by wstawić nową plombę, chronimy tym samym naturalny ząb.

Jak widzę, nowoczesna stomatologia kładzie nacisk na zęby naturalne i stara się jak najmniej je niszczyć w przypadku stosowania plomb.

– Wszystko, co sztuczne, jest z reguły mniej doskonałe niż naturalne. Uzupełnienia protetyczne czy chirurgiczne – jak np. implanty – są zawsze gorsze od własnych zębów. Pewnie, że implant nie boli. Ale też nie mamy takich odczuć przy gryzieniu, jak w przypadku naturalnych zębów. Bardzo istotne jest, aby jak najdłużej zachować własne uzębienie. W przypadku zastosowania metody biona-

śladowczej nie usuwa się tak dużo naturalnego zęba, aby zrobić wypełnienie, jak w przypadku wykonywania tradycyjnej plomb czy protetycznego leczenia uszkodzonego zęba. W konsekwencji tych działań często trzeba przeleczyć ząb kanałowo, czyli faktycznie spowodować, że stanie się on martwy. Nie mówiąc już o tym, że leczenie kanałowe nie zawsze jest skuteczne, bo ze względu na anatomię danego zęba nie wszystkie kanały da się wyleczyć, i ostatecznie nieraz trzeba ząb usunąć.

A co pan myśli o implantach?

– Implantologia jest oczywiście bardzo potrzebną i skuteczną metodą leczenia w sytuacjach braków w uzębieniu. Jednak w pierwszej kolejności powinniśmy zrobić wszystko, aby nie doprowadzić do utraty zęba. Różnica między własnymi zębami a odbudowanymi na implantach jest znacząca. Już choćby poprzez to, że własny ząb jest osadzony na elastycznych włóknach, co sprawia, że ma możliwość niewielkiego przemieszczania się podczas żucia i gryzienia. Natomiast implant jest sztywno zrośnięty z otaczającą go kością, co powoduje zupełnie inne odczuwanie przez pacjenta i kontrolowanie np. siły żucia. Oprócz tego materiał, z którego zrobiona jest korona zęba opartego na implancie, jest twardszy niż naturalne szkliwo, co z czasem powoduje starcie zębów przeciwnych i często konieczność ich leczenia. Poza tym pacjenci często nie zdają sobie sprawy z tego, że o implant trzeba dbać tak samo albo i bardziej niż o żywy ząb. Jeśli zaniedbamy higienę jamy ustnej, to wokół implantu dojdzie do stanu zapalnego, co może doprowadzić do jego utraty. Czy więc nie lepiej dbać wcześniej o własne zęby?

Bardzo modne są licówki.

– Z mojej perspektywy są lepsze niż korony, ponieważ przed założeniem licówki trzeba spiłować mniej naturalnego zęba. Z tego względu uważam, że lepiej jest zrobić licówki kompozytowe niż porcelanowe, ponieważ pozwalają zachować więcej tkanek własnych zęba, a prezentują się tak samo.

Od jak dawna metoda bionaśladowcza jest stosowana w amerykańskiej stomatologii?

– W USA wprowadzono ją ok. 12 lat temu. Jest to jednak relatywnie młoda metoda.

Pewnie jest kosztowniejsza niż tradycyjna? Ile kosztuje plomba z materiału bionaśladowczego?

– Same wypełnienia bionaśladowcze są droższe od tradycyjnych, ale leczenie w dłuższej perspektywie jest w sumie dużo tańsze, ponieważ znacząco ogranicza potrzebę stosowania drogich procedur medycznych, takich jak korony, implanty czy leczenie kanałowe.

Bardzo mnie pan zachęcił do tych nowych plomb. Ale chciałabym się dowiedzieć także, jak dbać o zęby, aby jak najdłużej zachować swoje własne?

– Po pierwsze, starannie je myć, co najmniej rano i wieczorem, po drugie, nie gryźć twardych rzeczy, po trzecie, używać nitki dentystycznej, po czwarte, chodzić raz na pół roku na przeglądy do dentysty. A jak się pojawi próchnica, pytać o różne możliwości leczenia, nie tylko konwencjonalne.

Konwencjonalne wypełnienie może średnio wytrzymać 5-7 lat, natomiast bionaśladowcze 15-20.

Czy zgodnie z najnowocześniejszą wiedzą stomatologiczną należy plombować już małą dziurkę?

– Jeżeli próchnica doszła już do zębiny, to absolutnie trzeba ją leczyć, nie należy zwlekać. Jeśli jednak próchnica znajduje się tylko w warstwie szkliwa i to się nie zmienia, to bym jej nie ruszał. Szkliwo ma możliwości samoodbudowy.

Tego nie wiedziałam.

– Jeśli mamy do czynienia z próchnicą powierzchniową, a przy tym utrzymujemy higienę jamy ustnej i stosujemy fluoryzację, to ta próchnica ma szansę się odwrócić, a powierzchnia zęba ponownie zmineralizować. Ale to, jak wygląda proces próchnicowy, musi ocenić dentysta. Są różne metody diagnostyczne, którym warto zaufać.

Jakie?

– Dobrym narzędziem diagnostycznym jest laser, np. diagnost. Kiedyś nie było tak dobrych materiałów i metod zachowawczego leczenia zębów, dlatego zaczęły się rozwijać inne dziedziny stomatologii, które pozwalały na odbudowę utraconych tkanek czy zębów, takie jak protetyka czy implantologia. Teraz

ze względu na nowe możliwości, jakie daje stomatologia zachowawcza, trzeba przywrócić jej pierwsze miejsce w planie leczenia, zanim sięgnie się po inne możliwości, jakie daje współczesna wiedza i nauka, i zrobić wszystko, aby jak najdłużej zachować własne zęby.

A nie decydować się na piękniejsze korony...

– Korony porcelanowe są znacznie twardsze niż naturalne szkliwo zęba, co jak już wspomniałem, często prowadzi do nadmiernie szybkiego ścierania się zębów przeciwnych i problemów z tym związanych. W protetyce dążono do tego, aby korona była coraz twardsza, co więcej, nadal prowadzi się wiele badań nad dalszym zwiększeniem twardości materiału. A to zupełnie nie jest potrzebne, bo naraża na ścieranie zębów naturalnych. Istnieje wiele wskazań do leczenia protetycznego koronami porcelano-

wymi, ale jak zwykle w medycynie, trzeba ostrożnie i umiejętnie dobrać właściwą metodę leczenia do danej sytuacji.

A czego jeszcze brakuje dzisiaj plombom bionaśladowczym? W jakim kierunku zmierza stomatologia zachowawcza?

– Największym brakiem, czy raczej oczekiwaniem wobec materiałów stosowanych do wykonywania plomb, jest to, że nie stymulują tkanek zęba do samoleczenia się. A jest to możliwe! Szkliwo ma możliwości regeneracji na wczesnym etapie powstawania próchnicy. Ale dziś nie mamy jeszcze metody całkowitej regeneracji, czyli tworzenia twardych tkanek zęba, zniszczonych w przypadku głębszej próchnicy. Liczymy na takie materiały i metody leczenia. **To naprawdę jest możliwe?**

– Tak, w przyszłości na pewno. Inżynieria genetyczna stwarza wiele nadziei w tym zakresie. Trwają prace nad opracowaniem takich metod leczenia, w tym materiałów, które będą nie tyle zastępować zęby, ile pozwolą im się odbudować. Bo najgorsze, ale wyleczone, zęby własne są lepsze niż najlepsza proteza. ■

Maciej Bernatowicz

Jak w każdym kraju, również w Hiszpanii, niektóre kulinarne zwyczaje nie podlegają dyskusji. Cokolwiek by Hiszpanie jedli, na stole musi się znaleźć pieczywo. Przy czym nie jest to chleb w naszym polskim wydaniu – krojony ze słusznej wielkości bochenka – chodzi raczej o jego namiastkę w postaci bagietki albo czegoś, co ją przypomina. Ten „chleb”, choć dla Hiszpanów to *barra* albo *pistola*, je się do ryb, mięsa, dań gulaszowych czy przystawek, ale też do potraw bogatych w węglowodany, jak choćby ryż czy makarony. A nawet z *bocata de chocolate*, czyli z czekoladą. Przy czym musi być zawsze świeży, nie ma mowy o jedzeniu czegoś, co upieczone zostało wczoraj. Bułki i bułeczki przyswoiły sobie także obecne w Hiszpanii kuchnie egzotyczne, które z pieczywem doprawdy się nie kojarzą. Jakież było moje zaskoczenie, gdy oczekując w dobrej madryckiej chińskiej restauracji na przystawkę, poprzedzającą, jak Bóg przykazał, zupę i danie główne, dostałem na wstępie do spożycia klasyczną hiszpańską bagietkę!

Poza chlebem, na stole zawsze musi stać woda. I to nie jakaś aromatyzowana, z dodatkami, tylko normalna woda. Bardzo często z kranu. Jest tak w całej Hiszpanii, choć powszechnie wiadomo, że w Madrycie, La Corunii i Bilbao kranówka jest znakomita, a w Walencji, Saragossie i Ciudad Real – niekoniecznie, gdyż zawiera więcej niż w innych częściach kraju wapnia, chloru, osadów nawozów czy arsenu. Wodę z kranu pije się wszędzie, od szkół poczynając, przez zakłady pracy i przybytki gastronomiczne, na domowej kuchni czy łazience skończywszy. Hiszpanie są święcie przekonani, że ich woda jest najlepsza na świecie, choć według oficjalnych statystyk, w tym rankingu Environmental Performance Index (EPI), wyobrażenie to znacząco odbiega od stanu faktycznego. (W opracowywanym dzięki współpracy ośrodków badawczych uniwersytetów Yale i Columbia rankingu EPI Hiszpania zajmuje ze względu na czystość i jakość środowiska naturalnego znakomite, siódme miejsce na

Hiszpanie są święcie przekonani, że ich woda jest najlepsza na świecie.

w sklepie. Swoją drogą zakup ledwie widoczny na rachunku – woda mineralna, gazowana bądź nie, to towar bardzo tani (w przeliczeniu litr kosztuje ok. 10 centów, co przy ogólnie droższym życiu na półwyspie niż w Polsce, wygórowaną ceną nie jest). No, ale zakup staje się dotkliwie odczuwalny, kiedy trzeba ten baniak z wodą przytargać do domu. Nie długo potem przytąpaliśmy na picie

kranówki w łazience nasze trzyletnie dziecko, które zameldowało nam z radosnym i ociekającym wodą obliczem, że przecież „w przedszkolu robią tak wszyscy – i dzieci, i opiekunowie”. Odtąd kupowanie wody w sklepach skończyło się równie szybko, jak się zaczęło. Oszczędności z tego tytułu wielkie może nie były, ale za to ulga dla sfatygowanych mięśni – bezcenna.

PRZY WODZIE na stole obowiązkowo stoi oliwa. Produkt w Hiszpanii tak powszechny i oczywisty jak ryż w Chinach. Chyba nikogo nie zaskoczy, że kraj ten jest największym na świecie jej producentem, ponaddwukrotnie większym od Włoch i czterokrotnie od Grecji. Zawszczą 60% procent unijnego oraz 45% globalnego rynku, wytwarzając 1,2 mln ton oliwy rocznie (w rekordowym sezonie 2011/2012 wyprodukowano ponad 1,6 mln ton). Wartość tego sektora to blisko 2 mld euro.



HISZPAN LUBI CZUĆ SIĘ

A do tego niezbędny jest porządny kawał mięsa



NAJEDZONY

Takie dane podaje International Olive Council, międzynarodowa organizacja rządowa zrzeszająca kraje wytwarzające oliwę lub produkty oliwopochodne, z siedzibą, jakżeby inaczej, w Madrycie.

Co więcej, z hiszpańskich oliwek tłoczą swoją oliwę także Włosi, gdyż w Italii zbyt mało jest drzew oliwnych w porównaniu do zapotrzebowania. By zrozumieć, jaki status ma oliwa, wystarczy wspomnieć, że przeciętny Hiszpan spożywa jej rocznie 14 litrów! Jadąc pociągiem czy samochodem przez Hiszpanię, szczególnie przez obszerne połacie Andaluzji, ma się wrażenie, że rosnące wszędzie dookoła gaje oliwne sięgają hen poza horyzont. (...)

Wytwarzane są różne oliwy, a ich gatunków jest multum, w zależności od rodzaju, smaku, zapachu czy stopnia kwasowości (od zwykłej, przez virgen i virgen extra – bardziej intensywną, o jedynym w swoim rodzaju aromacie – do tej z już wcześniej wytłoczonych oliwek). Poszczególne oliwy mają różne wła-

ściwości organoleptyczne, a mówiąc po ludzku, różnie oddziałują na nasze zmysły smaku i węchu. Do najpopularniejszych odmian stołowych należą: Manzanilla, Gordal, Hojiblanca, Cacerena, Carrasqueña, Aloreña, Verdial, Lechín i Picual.

TYPOWY HISPZAŃSKI STÓŁ na ogół ugina się pod ciężarem jedzenia: pod niezliczonymi *tapas*, obfitymi daniami głównymi, często nie do przejedzenia, i oczywiście dzbanów wina. Krytycy mogą podnieść problem, nie bez racji, że wiąże się to z marnotrawstwem jedzenia. Tak, ale trzeba pamiętać, że ten zwyczaj jest wpisany w tutejszą tradycję – jedzenia i, szerzej rzecz ujmując, sposobu spędzania wolnego czasu, wolnego przynajmniej z nazwy – i mocno w niego zakorzeniony.

Hiszpan do takiego obfitego zastawionego stołu, na którym nie może zabraknąć bagietki, wody i licznych przystawek „do podziału”, zasiada w porze emisji telewizyjnych serwisów informacyjnych. To nie przypadek, że główne wydania wiadomości w TV oferuje się akurat o 15 i 21. O 19 czy pół godziny później, jak to ma miejsce nad Wisłą, nikt by do stołu nie usiadł. Po pierwsze, dlatego że zdążyłby zgłodnieć do 22, a o 22, jak już wiemy – nikt tu spać nie chadza. Po drugie, dlatego że po przyjęciu o 15 pokarmu i płynów w znacznej dawce jeszcze nie odczuwa głodu.

Kto chce zjeść w spokoju i ciszy, niech do hiszpańskich barów nie zagląda.

A po trzecie, i może najważniejsze, o tej porze jest się jeszcze w pracy albo właśnie się z niej wraca. Jedzenie w czasie „Telediario” (serwis informacyjny w TV) nikogo nie dziwi. Mnie natomiast zaskakiwało towarzyszące telewizji wrzeszczące radio, oba tak głośne, jakby jedno miało zakrzyczeć drugie, na co bez trudu możemy natrafić w hiszpańskich restauracjach. Z góry, jako miłośnik tego kraju, za to przepraszam, no i solennie ostrzegam. A na marginesie dodam, że ktoś, kto chce zjeść w spokoju i ciszy, niech do hiszpańskich barów i restauracji nie zagląda. Panujący w nich klimat daleki jest od atmosfery medytacji w buddyjskiej knajpie w Tybecie.

Niektórych moich znajomych zaskoczyła w hiszpańskich obyczajach kulinarnych powszechność używania serwetek małych i wielkich. Na przykład Brytyjczyków, choć ich, dokładniej mówiąc, dziwi przede wszystkim to, że szklanki i kieliszki pozostają czyste nawet w trakcie jedzenia, bez tłustych plam jak u nich. No cóż...

Pisząc o popularności paelli, tortilli czy gazpacho, nie bez kozery dodałem zastrzeżenie: na pierwszy rzut oka. Tak rzeczywiście jest, ale niech nam to nie zaśnania szerszego obrazu. Hiszpan lubi się czuć najedzony, a do tego niezbędny jest porządny kawał mięsa. Króluje miejscowa polędwica, czyli *solomillo*. Na północy kraju często jada się jagnięcinę, a wszędzie kiełbaski, czyli *chorizo*, a także peklowane mięso wieprzowe.

NA OSOBNE POTRAKTOWANIE zastępuje hiszpańska szynka *jamón*, oczywiście przede wszystkim ta długo dojrzewająca (*jamón curado*), robiona z surowego udźca wieprzowego lub wieprzowej łopatki. Może to być odpowiednio klasyczny *jamón*, czyli udziec wraz z całą zakończoną kopytkiem świńską nogą, bądź też popularna *paleta*, czyli łopatka. Szynka długo dojrzewająca już dawno podbiła przybytki gastronomiczne, a także zwyczajne domostwa na całym świecie, i jej renoma pozostaje niezagrożona. Jednak należy pamiętać, że to, jak się obejść w kuchni z takim surowym udźcem wieprzowym, nie jest sprawą prostą. Potrzebne jest dość szczegółowe przeszkolenie. Trzeba wiedzieć, jak

go przechowywać, jak uchwycić (od razu podpowiem, że najlepiej użyć wymyślonego do tej czynności przyrządu w postaci specjalnego stojaka z uchwytem, nazywanego *jamonera*), jak i czym kroić. No i ile powinien się suszyć, by szynka miała ów najlepszy, niepowtarzalny smak, kruchość, a nawet aromat. Szynka z udźca waży średnio od 4 do 7 kg (z łopatki nieco mniej). Co istotne, mieści się w walizce. Odpowiednio ofoliowaną można ją spokojnie przywieźć do kraju i raczyć się nią później przez długie miesiące pod warunkiem trzymania w odpowiedniej temperaturze i pozycji. Wiem, co piszę, bom tak czyniłem. Niemniej zawsze uczulam na to, że sprezentowanie całej świńskiej nogi ▶



► komuś, kto nie jest przygotowany do tego, żeby się nią odpowiednio zająć, to spory kłopot dla obdarowanego.

Surowy udziec, czyli „nogę”, można kupić niemal w każdym większym sklepie z artykułami żywnościowymi. Wybór zatyka dech w piersi. Ale trzeba się na tym znać i potrafić odróżnić ziarno od plew. A temat łatwy nie jest. Dla wielu to osobna dziedzina sztuki. Ze świnia w tle. Istnieje wiele podziałów, kategorii, a sama mnogość nazewnictwa sprawia, że można się w tym wszystkim pogubić. Podobnie zresztą jak w nazwach i zaletach producentów. To tak jak rynek niemieckich browarów albo i lepiej. Dlatego też tematu *jamón* dotknę tylko w telegraficznym skrócie.

Przeciętny Hiszpan spożywa 14 litrów oliwy rocznie.

Do najbardziej znanych odmian hiszpańskiej szynki długo dojrzewającej (uwaga!, nie chodzi o *jamón cocido*, szynkę gotowaną) należą *jamón serrano* i *jamón ibérico*. No i teraz najczęstsze pytanie: czym one się różnią? Tej pierwszej, z racji suszenia w niskich temperaturach w wyższych partiach gór ambitnie zwanej „górską”, dostarcza świniak, który dla dobra ludzkości i jej kulinarnych zachcianek dobrowolnie przekazuje na rynek całą swą przednią nogę. A wraz z nogą, niestety, swój

Typowy stół ugina się pod ciężarem jedzenia.

marny, przewidywalny żywot. Przy czym musi to być świnia biała. Jakość, a co za tym idzie, cena *jamón serrano* zależy m.in. od tego, jak długo taką szynkę suszono. Najlepiej – Gran Reserva – dojrzewa przynajmniej półtora roku! Ale nawet na wysuszenie „niższych klas” trzeba przeznaczyć przynajmniej 12 miesięcy. W procesie podsuszania mięso traci niemal połowę pierwotnej wagi.

Ale *jamón serrano* nie płynęłaby na najwyższym pokładzie Titanica. To miejsce zarezerwowane byłoby dla *Pata Negra*, Czarnej Kopyta, jak potocznie mówi się o *jamón ibérico*. Popularna szynka iberyjska to arystokratka wśród szynek. Ją z kolei produkuje się z przedniego uda tym razem, dla odmiany, czarnej świnii rasy iberyjskiej. Raz jeszcze ciemna strona mocy nad jasną bierze górę. Podobnie jak w wypadku *serrano*, smak i jakość szynki *ibérico* zależą od okresu dojrzewania, ale tu dochodzi jeszcze jeden istotny czynnik: to mianowicie, co świnia zjadła, zanim ją zjemy. Jeżeli żywiono ją wyłącznie zbożem, to smak będzie dobry, jakość nienaganna, jeśli zbożem i żółtymi, to smak będzie bardzo dobry, jakość świetna. Ale jeśli była żywiona tylko żółtymi, to otrzymamy jedynie i niepowtarzalną odmianę *jamón*

ibérico: jamón de Bellota Etiqueta Negra, dojrzewającą minimum trzy lata!, o niepowtarzalnym smaku, nieodciążonej jakości i równie bliskiej ideału, sięgającej 500 euro cenie. Ale chętnych do wydania stu euro na kilogram takiej szynki nie brakuje.

WYCHWALAJĄC SZYNKĘ IBERYJSKĄ,

daleki jestem od dyskredytowania szynki *serrano*. To byłoby obrazoburcze świętokradztwo. Można trafić na fantastyczne *serrano*, dużo tańsze od *ibérico*. Przyjezdnym zawsze polecam wybranie się do Museo de Jamón. Tak, tak, Hiszpanie uznali, że szynka jest w świadomości, tradycji i symbolice ich kraju na tyle ważna, że zasługuje na liczne muzea. W części sklepowej – nie w samym barze – operuje świetnie wyszkolona obsługa, która genialnie w spersonalizowany sposób dobierze do naszych potrzeb coś z tego, co jest w ofercie, doradzi za ile i dlaczego za tyle. Największemu laikowi wytłumaczy, ot, choćby to, że nie są to nogi byka, jak mniema wielu nieobeznanych z tematem, tylko świni.

Mięsom nie ustępuje nieodzowny składnik diety śródziemnomorskiej – ryby, szczególnie popularne na wybrzeżach i w dużych ośrodkach miejskich. Jako że wszyscy lubimy niespodzianki, śpieszę zafundować kolejną. Otóż giełda rybna w Madrycie, działająca w ramach tzw. Mercamadrid, jest drugą największą tego typu na świecie, tuż po tokijskiej! Na 176 ha działa tu ponad 700 firm, między którymi codziennie przewija się około 18 tys. kupców i 15 tys. samochodów. Błędem świtem, a między Bogiem a prawdą – przed jego nastaniem, można tu kupić lub sprzedać dosłownie każdy gatunek ryby bądź świeżych owoców morza. I to wszystko w mieście, gdzie do najbliższej linii brzegowej, i co za tym idzie – morza, jest grubo ponad 300 km! Analogiczna, nieco tylko mniejsza giełda działa w Barcelonie pod nazwą Mercabarna, dostarczając świeże produkty, głównie owoce, warzywa i właśnie ryby, 10 mln konsumentów.

Fragmenty książki Macieja Bernatowicza *Hiszpania. Fiesta dobra na wszystko*, Muza SA, Warszawa 2017



Austerlitz zamiast Wyszehradu

Wakacje powoli zbliżają się do końca, więc i w gabinetach polityków zaczyna się krzątanie związane z przygotowaniami do kolejnego sezonu. Jak będzie wyglądał?

Agencja Bloomberg przedstawiła katalog spraw, którymi Unia Europejska będzie się zajmować w najbliższym czasie. Na czele listy jest pięć zagadnień: negocjacje w sprawie Brexitu, sprawa rządów prawa (w Polsce), reforma strefy euro, przegląd kwestii związanych z inwestycjami zagranicznymi w UE, sytuacja gospodarcza Grecji i ewentualne dalsze wsparcie dla tego kraju.

Sytuacja w Polsce jest więc dla Unii jedną z najbardziej priorytetowych spraw, zaraz po Brexicie. I nic dobrego dla Polski to nie oznacza.

Bo mamy wszczętą przez Komisję Europejską procedurę za naruszenie prawa. Co może się skończyć zawieszeniem przez UE prawa głosu Polski w Unii. A także karami finansowymi. Coraz więcej krajów Unii uważa bowiem, że tylko uderzając po kieszeni, można Polskę zdyscyplinować. Co ciekawe, tej idei najmocniej sprzeciwia się Angela Merkel, która przekonuje, że jeszcze nie czas na kary. Tak oto polityka wstawania z kolan kończy się tym, że Polska wisi na łasce Viktora Orbána (który sprzeda Kaczyńskiego bez mrugnięcia okiem) i cierpliwości niemieckiej kanclerz. I żałość, i śmiech...

Ale Polska już dziś ponosi konsekwencje swojego zachowania. Z miesiąca na miesiąc jest krajem w Unii coraz mocniej izolowanym. A tym samym bez szans, by coś w Europie przeprowadzić.

Przykładem, o którym już wspominaliśmy, jest *tour* po Europie Środkowej prezydenta Macrona. Tematem

spotkań będzie nie tylko reforma dyrektywy dotyczącej pracowników delegowanych, czym żywnotnie zainteresowana jest Polska, ale i przyszłość europejskiej integracji. Warszawa, jak podała Agencja Reutera, dwukrotnie zwracała się do francuskiego prezydenta z zaproszeniem, bardzo nam zależało, żeby te sprawy z nim omówić. Ale zaproszenia zostały odrzucone.

Innymi słowy, nowy kształt dyrektywy zostanie opracowany bez polskiego udziału. Warszawie tylko się komunikuje, jak ona będzie wyglądała. A integracja europejska?

Przez wiele miesięcy propaganda PiS opowiadała, jak to wspaniale działa Grupa Wyszehradzka, jaka to jest potęga. Potęga to nie była, a za chwilę w ogóle jej nie będzie.

Bo najpierw słowacki premier Robert Fico stwierdził, że dla jego kraju pogłębiona integracja i bliskie stosunki z Niemcami i Francją są ważniejsze od Grupy Wyszehradzkiej. Że w interesie Słowacji leży, by była w europejskim rdzeniu, a nie gdzieś na obrzeżach.

A teraz do Słowacji mają zamiar przyłączyć się Czesi. Praga też odsuwa Wyszehrad na daleki plan. A w zamian zamierza rozwijać tzw. Trójkąt Austerlitz (Austerlitz Triangle) – utworzone w 2015 r. forum współpracy trzech państw Europy Środkowej – Czech (które były inicjatorem jego powołania) oraz Słowacji i Austrii. Czesi chcą ożywić działalność tego forum, które mogłoby – dzięki Austrii – zbliżyć Pragę do głównego nurtu integracji europejskiej.

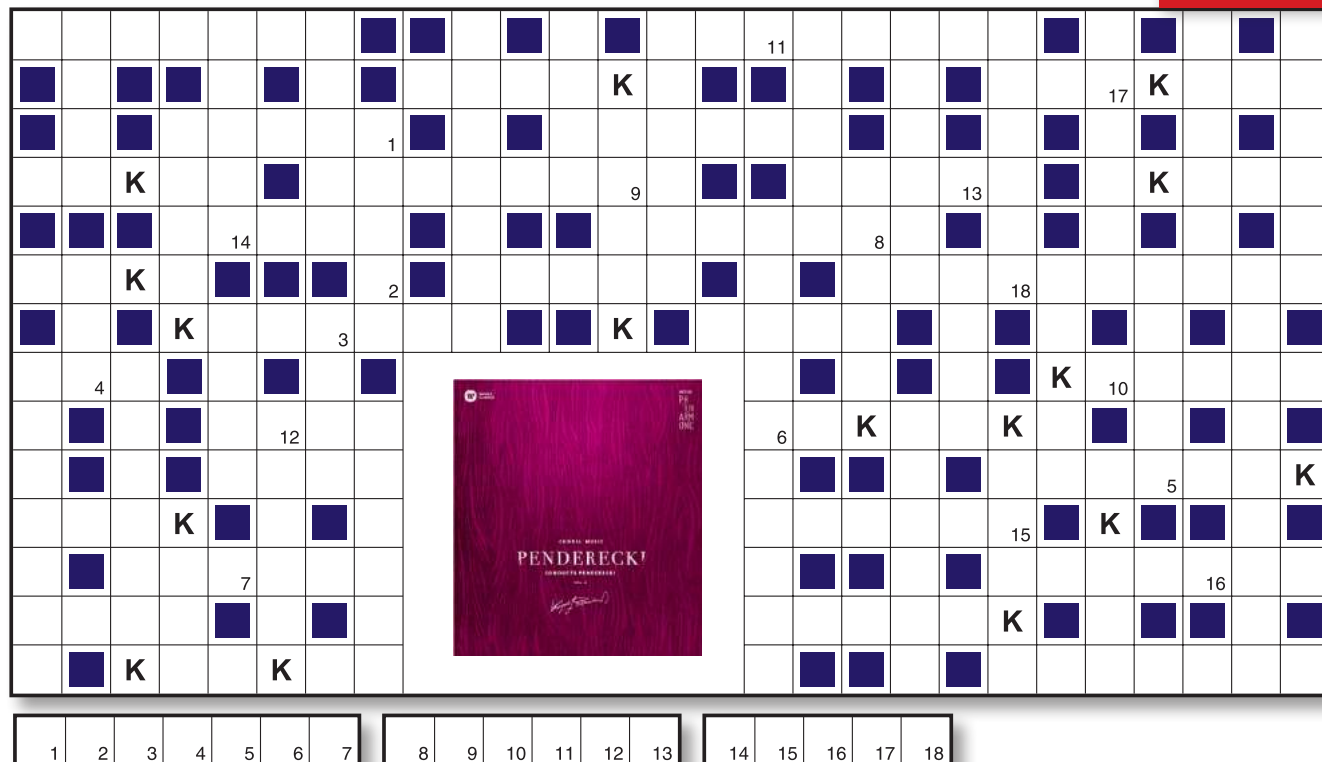
Tak, żeby Polska wreszcie od nich się odcepiła.

Ministrowi Waszczykowskiemu składamy gratulacje.

Attaché



Tory zamiast ulicy. Taką działalność zwykle określa się mianem handel uliczny – bazarów na torach w Luandzie, stolicy Angoli.



Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery K ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą końcowe hasło.

- najstynniejszy – 007
- brunatnice, krasnorosty, zielonice
- tymczasowa stolica Wolnej Francji, do sierpnia 1944 r.
- Duda lub Rzepliński
- imię trenera Piechniczka
- brat Artemidy
- region wokół bieguna północnego

- demoralizacja
- unijna wspólna waluta
- Bizet, Braque lub Brassens
- Królewski koło Kamienia Pomorskiego
- chłopiec stajenny opiekujący się końmi
- rodzina hotelarzy z celebrytką Paris
- marcowe w historii i filmie Clooneya

- bycie
- „przyziemny” pies
- ocena w konkursie
- obraz na klatce filmu
- skonsolidowana grupka rodzinna, nie zawsze Szkotów
- okład leczniczy
- tytułowy wypadek u Dürrenmatta
- kto w niej, ten w trudnej sytuacji
- zbiórka na cel dobroczynny
- dyktant, profan
- chodzi koło drogi
- Jennifer, grała Selenę
- łodygi kartoflane
- kłamanie na potęgę
- ...kwaterunkowy – przydzielenie mieszkania

- drobna suma za usługę
- poza niego można kogoś wyrzucić
- ...z Samotraki
- otwory nosowe
- nad nią Zbąszyń i Międzyrzecz
- bezbarwna ciecz w ropie naftowej
- mgła, wyziew
- okrywanie, ochranianie
- zboże na płatki
- kiedyś furia, dziś entuzjasta
- niejeden w tabakierce Pana Kleksa
- „...Aniołów brzmią pod niebiosy”
- dwupiętrowy wagon lub autobus
- gruby koc wełniany
- zwielokrotnienie dźwięku, rezonans
- pielęgniarka przy porodzie
- rana od broni palnej

- klasyfikacja, lista najlepszych
- przyczepne zapieczętowanie
- sprzęt do wyświetlania przezroczystości
- nazwisko agenta w „Matriksie”
- Ikar dla Dedala
- łódź dla rozbitków
- cichy, bezdźwięczny głos
- dar, uzdolenie
- stolica Japonii
- ktoś cichy, lekki
- powiązania, z którymi chciał walczyć PiS
- żywe, psotne dziecko
- staropolski zwrot bezpośredni do rozmówcy
- rzucik, deseń
- ancymonek, gagatek
- konglomerat bardziej swojsko
- mistyczna żydowska księga lub Fresco grający z Moździerzem

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-821”. Do rozlosowania CD „Pendericki conducts Penderecki. Vol. 2” ufundowane przez Warner Classics. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.821.DZIEN DZIECKA. W miejscu XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 3 września 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-818” z 13 sierpnia: Wielomowny rzadko słowny. Nagrody otrzymują: Jan Bucior z Zagródek, Anna Kozłowska z Olsztyna k. Częstochowy, Anna Pason-Koniecznyńska z Zabrze.

PENETRACJE

TYGODNIK
ANGORA

**JANUSZ MAKSYMIAK,
B. POSEŁ SAMOOBRONY**

Nie wierzę w żadne samobójstwo. Na sznurze i na krześle, na którym stał Andrzej Lepper, nie było jego odcisków palców. Trudno przypuszczać, żeby sam je wytarł, bo niby jak i po co? Nie powiesił się też w rękawiczkach. Nie nastąpiło także nadwyrężenie kręgów szyjnych, a przecież Lepper ważył ponad 100 kg. Ewidentnie ktoś mu w tym pomógł. Andrzej był powieszony na sznurze od snopowiązałki. Zabójca zapewne uważał, że rolnik powinien się powiesić na czymś takim. Tymczasem w jego gospodarstwie nie było snopowiązałki, bo to przestarzała maszyna. Nie było nawet takiego sznurka.

KRAKÓW

**MICHAŁ NIEZABITOWSKI,
DYREKTOR MUZEUM HISTO-
RYCZNEGO MIASTA KRAKOWA**

Kiedy partia chciała zabrać gmach seminarium, Wojtyła – wówczas jeszcze biskup pomocniczy – udał się do Lucjana Motyki, sekretarza partii, prosić, by tego nie robiono. Argumentował, że w zabytkowym gmachu zawsze mieściło się seminarium. Do gmaszyska przy ul. Solskiego 43 (bo tam mieściła się siedziba KW PZPR w Krakowie) Karol Wojtyła przyszedł w cywilu, tylko w koloratce. Motyka zadzwonił wówczas do Warszawy do Zenona Kliszki i sprawa została załatwiona. Motyka nie był skłonny uprawiać ostrej polityki desakralizacyjnej, a Wojtyła, zręczny taktik, nie

był skłonny za wszelką cenę walczyć z komuną. Wolał osiągać zamierzone cele. Stąd wydaje się, że darzyli się zaufaniem. Często się kontaktowali.

Press

**PIOTR BUKARTYK,
AUTOR ŚPIEWAJĄCY,
KOMPOZYTOR**

Ja od lat robię to samo, ale po raz pierwszy mamy władzę, która się obraża, gdy jej powiedzieć, że jest głupia. A jest. Być może nawet najgłupsza od lat. Ale przecież nie jest tak, że poprzednie były mądre. Różnica polega na tym, że gdy zagrałem piosenkę „W życiu liczy się porządek” o niedoszłym premierze z Krakowa, to Trójka, na życzenie słuchaczy, powtórzyła ją bodaj siedem razy jednego dnia. A teraz się boją. Za piosenkę o zachowaniu naszego pośła w samolocie Lufthansy „Nie oszczędzaj na bilecie, bo ci Niemiec płaszczy pogniecie” jakoś nikt się nie obrażał.

PLAYBOY

**ZBIGNIEW NAMYSŁOWSKI,
JAZZMAN**

Trasy po ZSRR zawsze były dobrze przygotowane, bardzo dbali o to, aby „inostrańcy” nie kontaktowali się z narodem. Prosty scenariusz: hotel, sala koncertowa, oddzielne wejścia, oddzielne sale do jedzenia, a jeżeli wycieczka, to pod opieką. Ale za to pieniądze były dobre, rosyjskie gaże były lepsze niż na Zachodzie. Muzycy mawiali wtedy: „Prawdziwe pieniądze to są w Związku Radzieckim”.

Aby język giętki...

PAWEŁ KUKIZ DO WOJEWODY DRELICHA
Pogięto pana? Odleciał pan? A może z Nowogrodzkiej rozkaz dostał (tajny), by tego, co się stało, nie uznać za kłóskę żywiołową? Stońca życzę. Może pana oświeci?

**PROF. WOJCIECH SADURSKI
O ANDRZEJU DUDZIE**

Cechuje się intelektem nienachalnym. Popelnia gafy świadczące o skromnej sprawności intelektualnej.

**MAREK BOROWSKI
O ADRIANIE Z „UCHA PREZESA”**

Po długim waletowaniu w przedpokoju prezesa opuścił to pomieszczenie i udał się w nieznanym kierunku.

**KRZYSZTOF DAUSZEWICZ
O RATOWANIU DRZEW**

Nie wyrzucę żadnej kartki, jeśli nie jest zapisana do końca. Potrafię kawałek wyciąć i odłożyć.

**PROF. IRENA PAŃKÓW
O ANDRZEJU LEDERZE**

Pokazuje naszą inną historię. Ludzi niezakorzenionych, głównie potomków chłopów pańszczyźnianych.

**ADRIAN ZANDBERG
O TELEWIZJI NARODOWEJ**

Króluje w niej państwo Miller i Ogórek. Idealnie się wpisują w ksenofobiczną propagandę, która wylewa się z TVP.

**ANDRZEJ HALICKI
O NAGRANYCH SŁOWACH JACKA KRAWCA**
Tak krawiec kraje, jak mu elokwencji staje.

MONIKA BRODKA O MUZYCE
Zdarzało się wywracanie niektórych utworów do góry nogami. Sztuka kompromisu nie jest moją mocną stroną.

**KRZYSZTOF HOŁOWCZYK
O PIENIĄDZACH**

Mój sport wymaga worków pieniędzy, trzeba dysponować takim budżetem, że aż głupio ludziom mówić.

DOROTA KOLAK O SZALEŃSTWIE
Ja lubię grać szaleństwo. Ale kobietą na krawędzi jestem tylko na scenie.

**BARTŁOMIEJ TOPA O REAKCJI NA ROLĘ
ZENKA W „ŻŁOTOPOLSKICH”**

To niemożliwe, żeby pan był takim idiotą.



FOT. AFP/EAST NEWS

Zamiast szkoły – gorzka lekcja życia. Około 85% Syryjczyków żyje poniżej granicy ubóstwa, a 70% nie ma dostępu do sprawdzonych źródeł wody pitnej. 3 mln syryjskich dzieci musiały opuścić swoje domy, 2,8 mln z nich żyje na terenach oblężonych lub trudno dostępnych. Według UNICEF 6 mln dzieci w Syrii potrzebuje natychmiastowej pomocy.



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Powrót do przeszłości

Light Phone to nowy wynalazek na rynku smartfonów, który zaskakuje prostotą. Ten telefon ma tylko funkcje wykonywania i odbierania połączeń. Został zaprojektowany tak, aby nie rozpraszać użytkownika, żeby ten mógł się skupić na otaczającym świecie. Ma również walczyć z uzależnieniem od smartfonu – z badań przeprowadzonych w zeszłym roku przez firmę Dscout wynika, że przeciętny użytkownik dotyka telefonu aż 2617 razy dziennie.

Limit na plaży

Na jednej z najpiękniejszych plaż na Sardynii, Cala Biriola, wprowadzono limit osób, które mogą tam wypoczywać. Władze zarządziły, że na śnieżnobiały piasek nad szmaragdową wodą można wpuścić maksimum 300 turystów. Większość turystów przybywa pontonami i łodziami, a strażnicy, którzy pilnują plaży, skrupulatnie ich liczą. Burmistrz pobliskiej Baunei chce w ten sposób ocalić piękno przyrody przed niekontrolowanym najazdem.

Skanowanie dłoni

W Szwecji w okolicach uniwersytetu w Lund w kilkunastu punktach można płać za kawę czy lunch, przykładając dłoń do specjalnego czytnika,



który skanuje układ naczyń krwionośnych. Płatność zajmuje mniej niż 5 sekund. Żeby ją sfinalizować, trzeba również wprowadzić cztery ostatnie cyfry numeru telefonu.

40 tys. za porzucenie

Mieszkanca okolic Wenecji pozostawiła swoją sędziwą, ale zdrową matkę na 521 dni w szpitalu. Porzucona 85-latką, chociaż dwukrotnie otrzymała wypis, nie miała dokąd iść, gdyż jej dom był zniszczony. Sprawą zajął się sąd – staruszka została skierowana do domu pomocy, a wyrodna córka musi pokryć koszty nieuzasadnionej hospitalizacji. Za pobyt matki w szpitalu musi zapłacić 40 tys. euro.

Wolno w sieci

Z raportu opublikowanego przez brytyjską firmę Cable.co.uk, wynika, że Polska ma jedno z najwolniejszych połączeń internetowych wśród państw UE. Dane zostały zebrane z ponad 63 mln testów w 158 krajach świata. Najszybszym internetem na świecie dysponują mieszkańcy Singapuru, następnie Szwedzi i mieszkańcy Tajwanu.

Auto, które zniknie

Studenci z Uniwersytetu Technicznego w Eindhoven stworzyli biodegradowalny samochód elektryczny. Jest on wykonany z żywicy z buraków cukrowych i pokryty arkuszami z Inu

PSYCHOLOGIA NA CO DZIEŃ

JAK BUDOWAĆ TRWAŁY ZWIĄZEK?

1. Pracuj nad akceptacją siebie, nie partnera/partnerki – będziesz wtedy inspiracją i pomocą dla innych osób.
2. Pamiętaj o dobrych momentach – unikaj katastroficznych negujących myśli. Wspominajcie wspólne przeżycia o pozytywnym zabarwieniu.
3. Zadawaj pytania – upewnij się, czego chce partner/partnerka, nie czytaj w myślach, sprawdzaj, co jej/jemu przynosi zadowolenie.
4. Zadbaj o kontakt fizyczny, seks nie jest najważniejszy – w życiu codziennym ważne jest okazywanie sobie czułości (przytulenie, delikatny całus), świadcząc o bliskości.
5. Słuchaj partnera/partnerki – interesuj się, co dzieje się u niego/u niej, staraj się wczuć i zrozumieć sytuację z jego/jej punktu widzenia, okazuj empatię.
6. Szanuj partnera/partnerkę – nie przerywaj, gdy mówi, staraj się utrzymywać kontakt wzrokowy (pamiętasz, jak na początku związku głęboko patrzyliście sobie w oczy?).
7. Pracujcie nad budowaniem wspólnych zainteresowań – poznajcie się bliżej, uczcie się od siebie wzajemnie nowych rzeczy, dzielcie się swoimi doświadczeniami.
8. Buduj z partnerem/partnerką intymność i bliskość – to gwarancja udanego życia seksualnego.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 **wew.** 119
przeklad@tygodnikprzeklad.pl

www.tygodnikprzeklad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzeklad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeklad.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat

e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeklad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeklad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeklad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osinski (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborowski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotodzytór: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeklad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeklad.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeklad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeklad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od
dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeklad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega
sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnia-
nie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE
bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki
po uzyskaniu zgody wydawcy.

**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie
niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi
odpowiedzialnością karną.**

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszów, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Jeśli spadać, to z wysokiego konia. Natomiast byka powinno się chwycić za rogi, ale nie spadać z niego. Wyjątek, kiedy przynosi to chwałę – doroczne święto kowbojów Calgary Stampede w Kanadzie.

holenderskiego. Samochód porusza się z prędkością 80 km/godz. i mogą nim jechać cztery osoby. Nie wiadomo, na ile jest trwały i bezpieczny w użytkowaniu, ale na pewno jest przyjazny środowisku.

Sprawdź magnezem

Karabinierzy we Włoszech radzą turystom zabrać na wakacje mały magnes, który ma uchronić przed skutkami nasilającego się procederu fałszowania pieniędzy. W Neapolu skonfiskowano bowiem ostatnio 900 podrobionych monet o nominale 2 euro, które miały trafić do lodziarni.

Okazuje się, że tylko oryginalne monety są namagnesowane, więc w ten sposób łatwo poznać, czy ktoś nas nie oszukał.

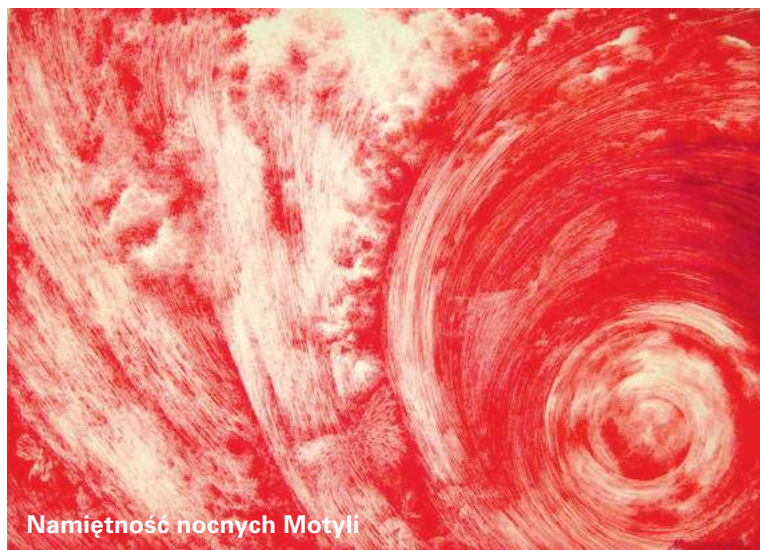
Niebieskie psy

Błąkające się po ulicach Indii bezdomne psy mają sierść zafarbowaną na niebiesko. Upały zmuszają zwierzęta do kąpieli w rzekach na przedmieściach Bombaju. Problemem są nieoczyszczone odpady przemysłowe wpływające rzekę. Farba wywołuje podrażnienie skóry, wypadanie sierści, a także poważne zatrucia pokarmowe.





W Drodze...



Namiętność nocnych Motyli



Odrodzenie

Continuum... Rysunki z ziemi włoskiej

Tytułowe **continuum**, słowo zrozumiałe w wielu językach, informuje o konsekwentnym stosowaniu przez Joannę Brześcińską-Riccio technik artystycznych i wierności tematyce, o dążności do utrzymania jednolitego stylu. Artystka, która od prawie 30 lat mieszka we Włoszech, stale powraca do Polski i przypomina o swoich korzeniach. Wśród płątaniny kresek możemy odnaleźć realne przedmioty i postacie. Obraz jednak staje się swoistą abstrakcją, która tylko na chwilę przybiera konkretny kształt, aby ponownie odkryć przed nami jakiś nowy fragment realnego świata.

Wystawa „Continuum... Rysunki z ziemi włoskiej” zorganizowana przez Muzeum Niepodległości w Warszawie pod patronatem honorowym Marszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, Instytutu Polskiego w Rzymie i Włoskiego Instytutu Kultury w Warszawie.

Warszawa
Muzeum X Pawilonu
Cytadeli Warszawskiej
Galeria Brama Bielańska
ul. Czujna 25
do 3 września

STODOLA

more
than
live
music

KLUB STODOŁA ZAPRASZA NA KONCERTY!

BRACIA FIGO FAGOT



6 PAŹDZIERNIKA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA

NATALIA NYKIEL



26 PAŹDZIERNIKA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA



16 LISTOPADA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA



1 GRUDNIA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA

OPEN STAGE

7 PAŹDZIERNIKA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA

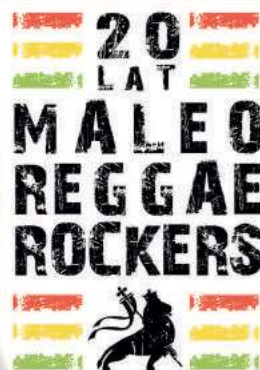
MAFIA

25-lecie
zespołu



4 LISTOPADA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA



& 2TM2,3



XXX-LECIE

18 LISTOPADA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA



8, 9 GRUDNIA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA

BILETY: STODOLA.PL · EVENTIM.PL · EBILET.PL · TICKETPRO.PL

eprasa.pl 1d2fe3f2d8



Akademia Humanistyczna

im. Aleksandra Gieysztora



Administracja Historia Pedagogika Politologia Bezpieczeństwo Narodowe

seminaria doktorskie
w dyscyplinie historii i nauk o polityce

studia I stopnia • studia II stopnia • studia podyplomowe

INFORMACJE I ZAPISY

Biuro Rektora

ul. Daszyńskiego 17, 06-100 Pułtusk

tel. 23 692 98 13 do 16, e-mail: rektorat@ah.edu.pl

www.ah.edu.pl